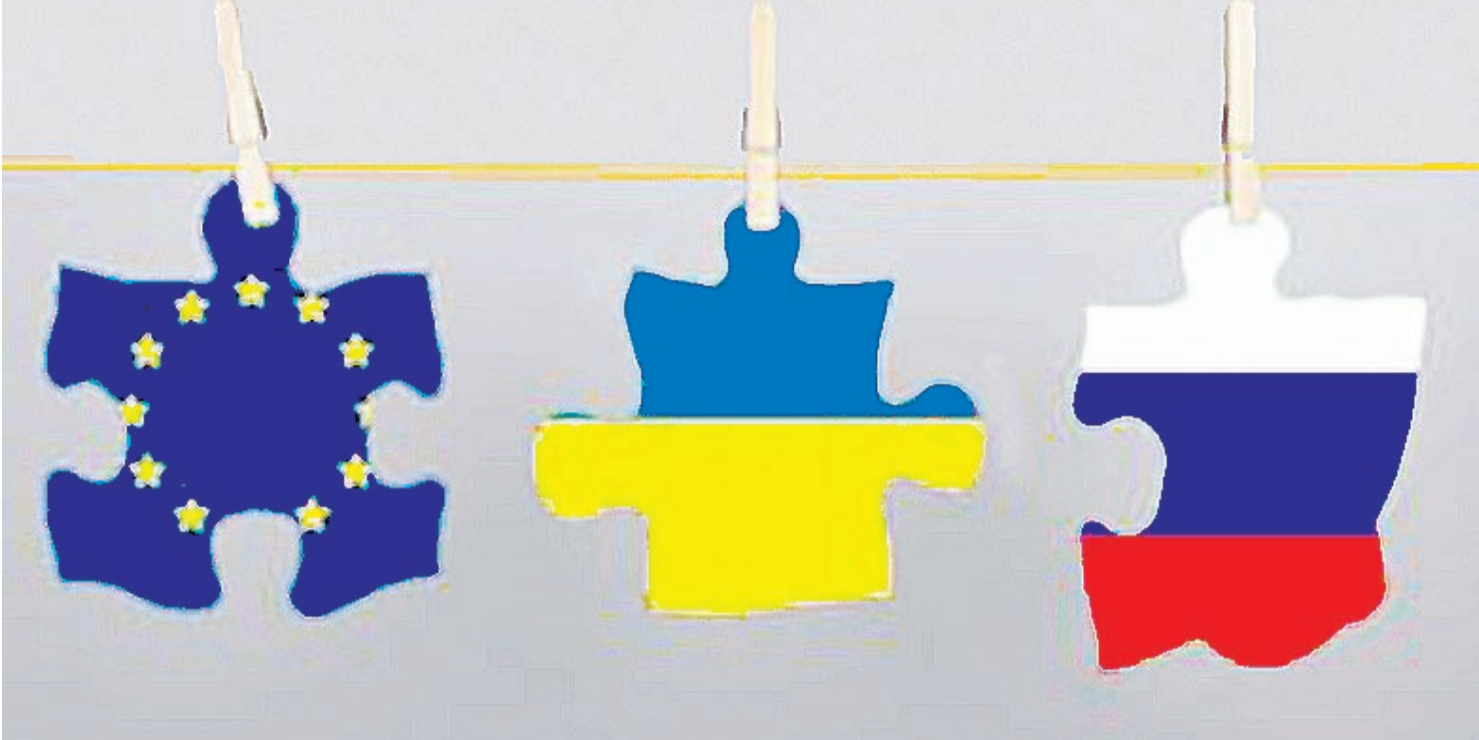


PO WYBORACH NA UKRAINIE



Kresowanie na świecie
s. 12



Rozmowa
z Pawłem Kowalem
s. 16



Maja Komorowska
we Lwowie
s. 20



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Prezydent RP: Ukraina dojrzewa do współpracy ze światem zachodnim

Ukraina dojrzewa do współpracy ze światem zachodnim – powiedział w środę w Belgii prezydent RP Bronisław Komorowski. Według niego, aby to zbliżenie stało się faktem, konieczna jest aktywność zarówno UE, jak i Ukrainy.

W wystąpieniu w Kolegium Europejskim w Brugii prezydent odniósł się do obecnego kryzysu UE oraz perspektyw jej rozwoju. Zdaniem prezydenta, UE mimo obecnych trudności nadal jest projektem atrakcyjnym dla świata i ma się czym dzielić z sąsiadami. Jak podkreślił, Polska chce, by Unia odważnie myślała o perspektywie otwierania się – na różnych zasadach – na kraje z nią sąsiadujące.

- My w Polsce w sposób szczególny myślimy o Ukrainie jako o wielkim kraju, wielkim narodzie, który doj-

rzewa do zbliżania się do współpracy ze światem zachodnim – powiedział prezydent. Jego zdaniem, aby ten proces zbliżania zakończył się sukcesem, konieczne jest działanie dwutorowe. Z jednej strony – tłumaczył – chodzi o aktywność na rzecz ratyfikowania w poszczególnych krajach członkowskich Unii umów stowarzyszeniowych Ukraina-UE.

O wyborach na Ukrainie i sytuacji powyborczej w tym kraju Bronisław Komorowski rozmawiał w Belgii zarówno z szefem Rady Europej-

skiej Hermanem van Rompuy'em, jak i premierem Belgii Elio Di Rupo. Prezydent zaznaczył, że siły rządzące i opozycja muszą współpracować nie tylko w kwestii ostatecznego rozliczenia nieprawidłowości w czasie wyborów, ale także w zakresie kontynuowania zbliżania się do świata zachodniego. Są poważne przeszkody, zwłaszcza wynikające z oceny przebiegu procesu wyborczego na Ukrainie, ale te przeszkody są możliwe do eliminacji – podkreślił Komorowski. Jego zdaniem, wszystkie strony

sceny politycznej muszą przystać na zmianę ordynacji wyborczej.

Prezydent ocenił, że wynik wyborczy na Ukrainie musi być czytany jako sukces postaw proeuropejskich. Poza jedną partią komunistyczną, wszystkie ugrupowania w swoich programach wyborczych i deklaracjach powyborczych podkreślały potrzebę kontynuowania procesu integracji z Zachodem, także poprzez podpisanie umów stowarzyszeniowych, tłumaczył Bronisław Komorowski.

www.prezydent.gov.pl/ IAR

Ukraina nie dołączy do unii celnej

Ukraińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przekonuje, że Ukraina nie chce dołączyć do sojuszu celnego Rosji, Białorusi i Kazachstanu. Priorytetem pozostaje integracja europejska.

Rzecznik ukraińskiego MSZ Ołeh Wołoszyn powiedział, że w ukraińskiej polityce zagranicznej nie ma kwestii członkostwa w sojuszu celnym. Oczywiście Ukraina dąży do takiej współpracy z tą instytucją, która zapewniłaby ochronę interesów eksporterów na ogromnym rynku Białorusi, Rosji i Kazachstanu. Ołeh Wołoszyn powtórzył, że prio-

rytetem dla Kijowa jest podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską.

W środę rzecznik ukraińskiego MSZ oświadczył, że powinny zostać wznowione rozmowy na temat podpisania tego dokumentu. Bruksela uzależniła to od przebiegu wyborów parlamentarnych. Ołeh Wołoszyn uważa, że nie były one idealne, ale pokazały,

że istnieje konkurencja między ukraińskimi siłami politycznymi.

Władze w Kijowie liczą tutaj na pomoc Warszawy w prowadzeniu rozmów z Brukselą. W ostatnich dniach mówili o tym prezydent Wiktor Janukowycz oraz sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Andrij Klujew.

IAR

Donald Tusk i Angela Merkel o Ukrainie

Podpisanie umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z UE będzie możliwe w listopadzie 2013 roku.

Po rozmowach konsultacyjnych w Berlinie, poświęconych przyszłemu budżetowi UE, polski premier stwierdził, że podpisanie umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z UE będzie możliwe w listopadzie 2013 roku na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie. Zadeklarował też, że Polska będzie działać na rzecz europejskiej drogi Ukrainy.

Jak podkreślił Tusk, razem z kanclerz Niemiec mają bardzo podobny pogląd na temat standardów demokracji na Ukrainie. – To nie jest pogląd entuzjastyczny, to jest pogląd realistyczny. Oboje uznaliśmy, że potrzebna jest także cierpliwość w relacjach z Ukrainą i zrozumienie geopolitycznej sytuacji Ukrainy – zaznaczył szef polskiego rządu.

PAP



AGNIESZKA SAWICZ

JAK OCENIAĆ SĄSIADÓW?

Wybory parlamentarne na Ukrainie przysporzyły Polakom problemów, można bowiem odnieść wrażenie, że nie bardzo wiadomo, jak je ocenić. „Krok wstecz dla ukraińskiej demokracji” sąsiaduje w mediach z opinią, iż nad Dnieprem „manipulacje i próby fałszerstw nic nie dały”.

Wysokie miejsce Swobody zmobilizowało polskich dziennikarzy i analityków do tłumaczenia, iż jest to partia antyrosyjska i antydoniecka, nie antypolska, a mnogość startujących w wyborach ugrupowań jest argumentem świadczącym o pluralizmie i obywatelskich wolnościach. Łączny wynik Zjednoczonej Opozycji Batkiwszczyna, UDAR-u Witalija Kliczki i Swobody w wyborach proporcjonalnych wyższy, niż Partii Regionów (odpowiednio 49,9% i 30%) świadczyć ma o tym, iż ta ostatnia nie będzie miała szans na przeprowadzenie zmian w konstytucji. Nawet, jeśli wesprą jej działania komuniści i deputowani niezależni, to PR nie zyska wymaganych 300 głosów, dających swobodę decydowania o losach kraju. Zatem prosto – Niebiescy będą mieć problemy, zakamufłowani Pomarańczowi przyczaili się i odzyskali wpływy w kraju, a Janukowycz straci poparcie i pożegna się z marzeniami o kolejnej kadencji w prezydenckich fotelu.

Wśród tych schematycznych i jakże klarownych tłumaczeń zaistniałej sytuacji komentarze po wyborach parlamentarnych ukazują też mentalność Polaków, daleką od sposobu myślenia właściwego mieszkańcom

Europy Zachodniej. Podczas gdy przeciętny obywatel Unii dąży do tego, by żyło mu się jak najlepiej i by wszystko, co go otacza, było na jak najwyższym poziomie, Polacy zachylają się bylejakością i pocieszają tym, że u innych jest gorzej. Takie podejście przebija i z ocen ukraińskiej demokracji.

Przytaczana przez ukraińskie media opinia prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, przedstawiciela misji obserwacyjnej Europarlamentu, iż demokracja nad Dnieprem nie jest doskonała, ale gdy się ją porówna z innymi krajami postradzieckimi nie jest z nią jeszcze wcale tak źle, może co najmniej niepokoić. Obawy te umacnia prezydencka krytyka negatywnej oceny wystawionej głosowaniu przez państwa zachodnie, wygłoszona podczas paryskiej konferencji poświęconej Ukrainie. Nawet, jeśli słowa te są wynikiem obserwacji jednego tylko środowiska, bliskiego Wiktorowi Pińczukowi, w którego to telewizji ICTV Kwaśniewski wypowiadał się podczas kampanii wyborczej, to wydają się być dalekie od obiektywizmu, jaki właściwy powinien być politykowi tej klasy. Czy Polska aż tak zaniża standardy i oczekiwania wobec realizacji

podstawowych postulatów demokratycznego kraju, że jest gotowa przytknąć oko na fakt wielokrotnego oddawania głosów przez te same osoby w różnych lokalach wyborczych, głosowanie za nieobecnych, na wynoszenie kart do głosowania z lokali, unieważnienie głosów oddanych na kandydata opozycji? Jeśli dla Warszawy normą ma być wykorzystywanie mediów do głoszenia propagandy i peanów pochwalnych na cześć rządzącej partii to może należałoby się zastanowić, jaki los chcą swoim rodakom zgotować polscy politycy przy okazji kolejnych wyborów nad Wisłą? Czy demokracji takiej, jak ukraińska, należy życzyć Polakom?

Teoretycznie każdą sytuację można przedstawić dwójako. Można uznać, że owszem, policzenie głosów oddanych w wyborach parlamentarnych zajęło Ukraińcom nieco czasu, ale zrobili to skrupulatnie, dokładnie. Nie na łapę capu jak Amerykanie, którzy w kilka godzin potrafiliby oznajmić ze stuprocentową pewnością kto został prezydentem, co przecież może być nawet nieco podejrzane. Ale jeśli będziemy pozwalać sobie na stosowanie podwójnych standardów i liberalizowanie ocen w sytuacjach, w których nale-

żałoby twardo domagać się realizacji demokratycznych norm, nie wróży to dobrze polskiej polityce zagranicznej. Warszawa ma pełne prawo nie zgadzać się z opiniami Brukseli, czasy gdy musieliśmy trzymać wspólny front z jedną ze stolic europejskich minęły. Nie mniej jeśli nie zgadza się tylko dlatego, że chce przez to realizować niejasne, partykularne interesy, traci na wiarygodności.

Wybory na Ukrainie prawdopodobnie niewiele zmienią. Oligarchowie nadal będą tak proeuropejscy, jak byli dotąd. Inwestując zgromadzony kapitał na Zachodzie dbać będą o to, by jak najdalej trzymać od Kijowa Rosjan. Partia Regionów kupi sobie poparcie „niezależnych” kandydatów, zyska oparcie w komunistach i prawdopodobnie szybko okaże się, że w wielu kwestiach po drodze jej z opozycjonistami. A raczej opozycjonistom z Partią Regionów, zwłaszcza tym, którzy są biznesmenami. Zbliżenie takie jest tym bardziej możliwe, że Zjednoczona Opozycja Batkiwszczyna nie ma dziś lidera, który byłby władny utrzymać jej jedność, a wśród sponsorów UDAR-u są osoby takie jak Dmytro Firtasz czy Ihor Kołomojski. Swoboda wyszedłszy z Zachod-

niej Ukrainy złagodniała i wciąż nie ma pewności, czy odzyska wigor, czy zapomni o korzeniach i zachłynie się miejscem w Kijowie. Nawiasem mówiąc Lwów po niej płakać raczej nie będzie...

Czy zatem w tej sytuacji warto zachwycać się pozomą ukraińską demokracją, która wcale tak demokratyczna nie jest, a która nie oznacza radykalnego zwrotu w stronę zachodnich standardów? A może trzeba spytać czy warto na siłę przykładać zachodnie miary do sytuacji w kraju, który wciąż tkwi na specyficznym pograniczu dwóch światów? Wybory przebiegły spokojnie. Obywatele mówią o fałszerstwach, ale nikt nie garnie się do namiotowych miasteczek i wzniecania przeraźliwej perspektywy taka demokracja jest wystarczająca, gdyż Ukraińcy wiedzą, że wszystko zostanie po starciu, a obecnie nie ma żadnej siły, która by mogła cokolwiek zmienić?

Tylko dlaczego mamy w Polsce twierdzić, że marazm i spokojna bylejałość to sukces? Czyżby nad Wisłą panowała podobna rezygnacja i świadomość tego, że obojętnie kto dorwie się do władzy, nie zrobi dla obywateli nic?

Czy Ukrainę stać na dreptanie w miejscu?

Tytuł tego artykułu jest pytaniem retorycznym. Wiadomo bowiem, że kto stoi w miejscu ten się cofa i tak jest w wypadku Ukrainy.

JAN WLOBART tekst
www.ukr.obozrevatel.com
ilustracja

Ponad dwadzieścia lat minęło od uzyskania niepodległości przez ten wielki, europejski kraj. Na każdym etapie niepodległości były inne uwarunkowania i przeszkody hamujące szybki rozwój gospodarczy. Pierwsze lata – to budowanie zrębów własnej struktury państwowej i szukanie wzorców w innych krajach. Na przełomie wieków Ukraina na dobre rozpoczęła kreować swoją politykę międzynarodową, która w przyszłości miała się stać podstawą jej strategii rozwoju gospodarczego. Częste wizyty prezydenta Leonida Kuczmy w Warszawie, a także w innych krajach Europy i świata, dobrze rokowały młodej państwowości, która akcentowała swoją obecność w świecie. W tym okresie prowadzona polityka pełna była gestów, wizyt, rewizyt polityków europejskich zaciekawionych nowym krajem na mapie Europy. Był to „złoty” okres dla Ukrainy, niestety nie wykorzystany. W przeciwieństwie do aktywności politycznej, brak było znaczącej aktywności gospodarczej w postaci reform, stanowienia nowego prawa gospodarczego, którego postsowiecka Ukraina nie posiadała. Majątek narodowy otrzymany

w spadku po ZSRR szybko został zawłaszczony przez ludzi mających ściśle kontakty z ówczesną elitą władzy. Wszechobecna korupcja, brak kontroli ze strony młodego i słabego państwa dopełniają obraz tamtych czasów i ówczesnych przemian gospodarczych.

Tak więc zamiast nowego porządku gospodarczego, dającego podwaliny pod tworzenie się klasy średniej, będącej podstawą każdego państwa, powstała grupka oligarchów skupiająca około 85% majątku narodowego. Oligarchowie wiedząc w jaki sposób stali się posiadaczami olbrzymiego majątku, niepewni swojej przyszłości transferowali kapitał za granicę, aby go przypadkiem nie stracić. Szacuje się, że w latach 1997–2003 z Ukrainy wywieziono nie mniej jak 34 mld dolarów (szacunek Banku Światowego). Kapitał ten nie posłużył tworzeniu nowych miejsc pracy w kraju ani jego modernizacji. Pozostała część majątku, przy walnym udziale polityków, została przejęta przez kapitał rosyjski, mający szerokie kontakty szczególnie na wschodzie kraju. Przykład byłego premiera Pawła Łazarenki czy oskarżenie Julii Tymoszenko są dobitnym przykładem kapitalizmu po ukraińsku. Brak wyżej wspomnianych reform, nie stworzenie czytelnych

i jasnych reguł prowadzenia biznesu na Ukrainie spowodowały, że zaniepokojenie Europy nowym krajem nie wpłynęło na pojawienie się obcego kapitału. Od dawna wiadomo, że biznes i kapitał potrzebują stabilności politycznej, której do dzisiaj Ukrainie brak. Nadzieja na zmiany pojawiła się podczas „pomarańczowej rewolucji” lecz i ona zgasła. Klótnie i swary



między politykami z ekip „pomarańczowych” i „niebieskich” zniweczyły entuzjazm społeczeństwa i zniechęciły świat do Ukrainy. W miejsce zaniepokojenia i sympatii pojawiły się zniechęcenie i zniecierpliwienie, a także zubożenie na wszystko, co dotyczy tego kraju.

Polityka Ukrainy, siedzącej „okraikiem” pomiędzy Rosją a Unią Europejską [UE], nie przyniosła żadnego pożądanego efektu, a wręcz ten kraj osłabiła. Niemalże zasługi w tak prowadzonej polityce miał Borys Tarasiuk,

były minister spraw zagranicznych, który wymyślił tak zwaną „trzecią” drogę dla Ukrainy. Jej efekty są już znane. Kraj stracił kilkanaście lat w swojej państwowości na bezproduktywne działania i zaniechania. Kapitał społeczny i entuzjazm towarzyszący w chwili niepodległości został stracony bezpowrotnie. Stopień zaufania społecznego do organów państwa jest praktycznie żaden. Mając okazję wielokrotnie rozmawiać na ten temat z Ukraińcami, nie spotkałem ani jednego, który by miał zaufanie do organów państwa czy jego agend. Jest to bardzo groźne zjawisko społeczne, ponieważ neguje sprawowanie mandatu władzy. Ludzie tłumaczą taką swoją postawę tym, że administracja jest na „górze” i nie tylko dba o swój byt bez oglądania się na społeczeństwo, ale ustanawia takie „standardy”, więc oni muszą brać sprawy w swoje ręce i czują się usprawiedliwieni.

Zakończone wybory parlamentarne potwierdzają istniejący stan rzeczy. Dają one małą nadzieję na przyspieszenie zmian politycznych i gospodarczych. Liczni obserwatorzy z Europy do samego głosowania nie mają większych zastrzeżeń, ale do liczenia głosów już tak. Stwierdzono liczne nieprawidłowości w protokołach komisji wyborczych, a nawet ingerencję Berkutu. Znane są też

fakty kupowania głosów w okręgach jednomandatowych. Fakt przekupstwa jest dobitnym dowodem, że mandat deputowanego na Ukrainie to okazja do „dorobienia się”. Na podstawie aktualnych wyników wyborów można stwierdzić, że dalej będzie trwać sytuacja patowa pomiędzy Partią Regionów a opozycją (Batkiwszczyna, Udar, Swoboda). Językiem u wagi mogą okazać się komuniści. Nadal nie wiadomo kto stoi za Udarem, ponieważ jest to „pospolite ruszenie” zbudowane na bazie popularności jednego z braci Kłyczków. Zjawiskiem groźnym może okazać się typowo nacjonalistyczna partia Swoboda, żerująca na fobiach narodowych, kompleksach i jawnie gloryfikująca UPA oraz inne ugrupowania zbrojne z okresu II wojny. Partie takie powstają kiedy nasila się niezadowolona społeczność, powstałe w wyniku niedostatku ekonomicznego (jak nie ma chleba, to są igrzyska).

Ukraina, która znalazła się w bardzo trudnej sytuacji, zapomniana przez Europę, przestarzała gospodarczo, bez wielkich perspektyw na pozyskanie kapitału, rozdzielana przez konflikty wewnętrzne, musi sama stawić czoła problemom, które stoją przed nią i to w bardzo krótkim czasie. Inaczej jej państwowość znajdzie się w niebezpieczeństwie.

11 listopada na Pokuciu

Po raz trzeci od roku 1938, w dawnym Stanisławowie (dzisiejszym Iwano-Frankowsku) uroczystie obchodzą Święto Niepodległości Polski. Pierwsze po wojnie obchody tego dnia, w skali całego miasta i obwodu, odbyły się w 2010 roku dzięki inicjatywie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i współdziałaniu miejscowych, polskich organizacji, redakcji naszej gazety oraz władz miasta. Dziś stało się to już tradycją.

**SABINA RÓŻYCKA
MARCIN ROMER**
tekst i zdjęcia

W tym roku, obchody Dnia Niepodległości Polski we Lwowskim Okręgu Konsularnym rozpoczęły się w minioną sobotę, 10 listopada, właśnie w dawnym Stanisławowie. Rodzynkiem tegorocznych obchodów był pokaz filmu Jerzego Hoffmana „Bitwa Warszawska”, zorganizowany dwukrotnie w dniach 10 i 11 listopada w położonym w centrum miasta kinie „Lumiere”. Warto wspomnieć, że choć dzisiaj kino „Lumiere” to nowoczesny multiplex, samo w sobie jest również nośnikiem historii miasta. Istnieje bowiem od 1907 roku. Kilka lat temu powróciło do swojej tradycyjnej nazwy. Obydwa pokazy odbyły się



Przemawia konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

obu narodów – podkreślił Roman Iwanicki. – W zeszłym roku byliśmy zaproszeni na występ polskich artystów, a w tym roku mamy przyjemność obejrzeć film historyczny Jerzego Hoffmana „Bitwa Warszawska 1920”. Film ten otrzymał wysoką ocenę w świecie i jest pierwszym polskim filmem w technologii 3D. W tym świątecznym dniu chcemy życzyć Polsce dalszego rozwoju. Co dwa – trzy tygodnie odwiedzają nas delegacje z tego państwa, które są zainteresowane współpracą. Z rewizytami do sąsiadów jeżdżą nasi samorządowcy. To u nas nie fasada, a stała, realna współpraca.

W spotkaniu po pierwszej projekcji filmu wzięli udział przedstawiciele społeczności polskiej miasta, polskiego konsulatu, przedstawiciele władz



Dyrektor Muzeum Sztuki w Stanisławowie Michał Dejnega (od lewej), Barbara Biliczak z Opola, o. Grzegorz Cymbała, ks. dziekan Kazimierz Halimurka oraz proboszcz stanisławowskiej parafii ks. Bazyli Pawełko



Roman Iwanicki (od lewej) i Jarosław Drozd na pokazie filmu „Bitwa Warszawska 1920”

przy wypełnionej po brzegi widowni. Widać było, że film zrobił silne wrażenie na widzach.

Na obchody, do Iwano-Frankowska, przybyli: konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i konsul Jacek Żur, który razem z Barbarą Pacan i innymi pracownikami Konsulatu Generalnego RP we Lwowie był głównym organizatorem stanisławowskich uroczystości. Nie można tu pominąć prawdziwie rodzinnej atmosfery, która panowała nie tylko pomiędzy uczestnikami reprezentującymi organizacje polskie z Pokucia, ale też i przedstawicielami społeczności całego miasta oraz miejscowych władz.

– Obchody Dnia Niepodległości – to wielkie święto w każdym państwie – powiedział na wstępie, przed pierwszą projekcją filmu, Jarosław Drozd. – My, dyplomaci, pracujący tu na Zachodniej Ukrainie, mamy szczególną satysfakcję, że zaczynamy kolejne obchody z Iwano-Frankowska. 11 listopada jest raz w roku, a miast w okręgu konsularnym jest wiele. Ale to tu bywam bardzo często, powiem prawdę – najczęściej.

Jarosław Drozd zaznaczył, że niepodległość należało wywalczyć: „Dziś Polacy cieszą się, że mieszkają w wolnym kraju, cieszymy się też, że możemy też uroczystie świętować ten dzień w wolnej Ukrainie”. Kon-

sul podkreślił również osiągnięcia owocnej współpracy województwa iwano-frankowskiego z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie. Już od roku działa w Iwano-Frankowsku polskie centrum wizowe, które zostało otwarte jako pierwsze na Ukrainie. Rozpoczęto także remont lokalu Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, którego otwarcie planowane jest już niebawem. W Jaremczu, miejscowości wypoczynkowej, odbyła się w tym roku konferencja z udziałem parlamentarzystów obu państw.

– Takim sposobem poprzez wizyty polskich kół rządowych udowad-



Wicemercer Iwano-Frankowska Zinowij Fitel oraz wicemercer obwodu iwano-frankowskiego Roman Iwanicki

niamy, że tu w województwie iwano-frankowskim robi się ważne rzeczy. Zawsze stawiam wasze województwo jako przykład innym województwom Zachodniej Ukrainy. Jestem za to wdzięczny miejscowym władzom i społeczności miasta. Z powitaniem do zebranych i gratulacjami z okazji święta narodowego zwrócili się wiceprzewodniczący Administracji Wojewódzkiej Roman Iwanicki i wicemercer miasta Lubomyr Słobodian.

– Stało się już tradycją, że uroczystości z okazji Dnia Niepodległości Polski obchodzone są w Iwano-Frankowsku poprzez prezentację kolejnego wydarzenia artystycznego. Jest to znamienne i symboliczne dla

miasta i województwa – Zinowij Fitel, Lubomyr Słobodian i Roman Iwanicki oraz przedstawiciele duchowieństwa i kręgów artystycznych miasta. Roman Iwanicki, dzieląc się wrażeniami po obejrzeniu filmu powiedział, że film został tak dobrze przyjęty nie tylko dlatego, że opowiada o wspólnej wojnie z bolszewikami, ale również przypomina jak ważną, dla obydwu naszych narodów, jest walka o wolność.

W niedzielę, w stanisławowskim kościele pod wezwaniem Chrystusa Króla, odprawiono Mszę św. za Ojczyznę. W wypełnionej przez wiernych świątyni znów zabrzmiało „Boże coś Polskę”... Zakończono „Rotą”. Nie sposób też nie wspomnieć o wspólnym koncercie – wiązance pieśni patriotycznych – zaprezentowanym przez dzieci z młodszych klas szkoły nr 3 z polskim językiem nauczania, a przygotowanym przez pracujące tam nauczycielki z Polski.

Wieczorem, w ciemnościach rozświetlanych jedynie luną płonących zniczy, choć pod rozgwieżdżonym listopadowym niebem, za miastem – w Czarnym Lesie, złożono wieńce pod pomnikiem kilkuset pomordowanych przez Niemców, w 1941 roku, przedstawicielom polskiej inteligencji Stanisławowa.



Ks. Bazyli Pawełko i konsul RP we Lwowie Jacek Żur pod pomnikiem w Czarnym Lesie

Czym jest dla nas Niepodległość?

Jest taki dzień, w którym Polacy na całym świecie obchodzą Narodowe Święto Niepodległości. Ale czym jest dla nich Niepodległość? Jest tylko słowem, czy raczej bezcennym darem, który otrzymaliśmy dzięki ofiarności Rodaków walczących o nią wiekami...

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

11 listopada polska społeczność Lwowa uroczystie obchodziła Narodowy Dzień Niepodległości Polski. Święto rozpoczęła msza w intencji Ojczyzny w bazylice metropolitalnej p.w. Wniebowzięcia NMP. Świątynia ta jest miejscem symbolicznym, jednoczyła bowiem Polaków w obliczu największych trudności. To tu w 1656, w czasie potopu szwedzkiego, król Jan Kazimierz oddał Rzeczpospolitą pod opiekę Matki Boskiej. Parafia nie poddała się represjom i nie upadła podczas ateizacji w ZSRS, a odwrotnie – stała się ostoją polskości we Lwowie. Gdzież więc, jak nie tu, wznosić modlitwy o dobro Ojczyzny?

Po Mszy św. Polacy licznie udali się na Cmentarz Łyczakowski, aby przy Grobie Nieznanego Żołnierza oddać hołd Lwowskiemu Orłętom poległym w walce o Polskę. Uroczyste złożenie wieńców przez przedstawicieli polskich organizacji ze Lwowa i okolic oraz gości z Polski rozpoczęło się od wspólnego zmówienia Modlitwy Pańskiej i zapalenia zniczy. „Módlmy się za wszystkich, którzy walczyli o Ojczyznę, którzy spoczywają na tym cmentarzu i w innych miejscach. Jesteśmy im wdzięczni za to, że możemy cieszyć się wolnością – wyznawać swoją wiarę i rozmawiać w ojczystym języku” – przemówił proboszcz kościoła św. Antoniego we Lwowie o. Władysław Lizun.

„Narodowy Dzień Niepodległości jest w Polsce wielkim świętem. Mamy dwa święta narodowe 3 maja i 11 listopada. Szanując oba święta, w moim sercu, w mieście Lwowie, szczególną wrażliwością darzę jednak 11 listopada. Zawsze wierny Lwów, zawsze broniący Rzeczypospolitej, w walce o niepodległość w 1918 r. szczególnie się zasłużył –



Wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Orłąt Lwowskich składa konsul generalny RP we Lwowie, ambasador Jarosław Drozd

zabrał głos konsul generalny RP we Lwowie ambasador Jarosław Drozd. – Lwowskie Orłęta złożyły największą ofiarę na ołtarzu niepodległej ojczyzny. Bardzo jestem państwu wdzięczny za tak liczne przybycie, zarówno Polakom z ziemi lwowskiej, jak i Polakom, którzy przyjechali z Polski, żeby oddać hołd polskiemu żołnierzowi. Dla mnie, jako konsula Rzeczypospolitej, jest rzeczą szczególnie ważną to, żeby Święto Niepodległości było świętem godnym, żebyśmy się cieszyli z tej nieodległości i korzystając z wolności, którą nam niepodległość dała, umieli ją szanować. Niepodległość oznacza wolność, ale wolność ma też swoje granice, które wyznacza niepodle-

gła Rzeczypospolita. Chciałbym aby w Polsce Narodowy Dzień Niepodległości był świętowany godnie, z radością, żeby był dniem łączącym wszystkich Polaków. Myślę, że we Lwowie właśnie tak się dzieje i oby tak się działo we wszystkich miejscach gdzie są Polacy”.

W obchodach Dnia Niepodległości Polski we Lwowie wziął też udział Zbigniew Wojciechowski, przewodniczący Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie”, które zajmuje się pielęgnacją polskiej pamięci narodowej i rozwojem stosunków polsko-ukraińskich. „Przybyłem tu z pięćdziesięcioosobową delegacją z Lublina aby złożyć wieniec i szarfę z napisem „Orłętom Lwowskim Semper Fidelis. Pamię-

lowskim UTW, dyrygent Maria Solowko), reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski, Zespół Pieśni i Tańca Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu (kier. art. Alicja Skopińska), młodzież ze szkół lwowskich z polskim językiem nauczania nr 10 i nr 24, zaprzyjaźnione z TKPZL ukraińskie młodzieżowe zespoły taneczne i wiele innych.

W wypełnionej po brzegi sali trudno było o wolne miejsce, chociaż dzięki opiekuńczości gospodarzy, każdy je znalazł. W oczach podekscytowanych widzów dało się odczytać nie tylko świąteczną radość, ale też uroczystą dumę. W tym dniu bowiem Polacy na obczyźnie mają szczególną okazję by poczuć się wspólnotą. Okazję do pozostawienia codziennych spraw i zagłębienia się w ogrodzie narodowej kultury.

Czym więc jest dla nas 11 listopada? Okazją do przypomnienia sobie męczeńskiej drogi naszego kraju ku Wolności i oddania hołdu bohaterom? A może to jedyny dzień w roku kiedy przypominamy sobie o tym, że jesteśmy Polakami, dzień kiedy ustają spory i czujemy się wspólnotą?



Program patriotyczny w wykonaniu młodzieży szkoły średniej nr 10 z polskim językiem nauczania we Lwowie

tający rodacy”. Zawsze wiernym Orłętom, zawsze wiernemu Lwowowi, cześć i chwała! – podsumował. Przyjechały też dzieci z Mielca, Zamościa, Torunia.

Po tym, jak oddaliśmy hołd bohaterom, przyszedł czas na wesołe świętowanie. Po południu w Domu Kultury przy placu Petruszewicza odbyła się akademie zorganizowana przez Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Złotymi odznakami TKPZL zostali uhonorowani: metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, konsul generalny RP we Lwowie, ambasador Jarosław Drozd, proboszcz lwowskiej katedry ks. Jan Nikiel, proboszcz kościoła św. Antoniego we Lwowie o. Władysław Lizun oraz weterani TKPZL Michalina Burmycha i Józef Bernard. Koncert z okazji 94 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości uświetnili: Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy” (kier. art. Edward Sosulski), Chór „Lutnia” (działający przy

Rozważania o Niepodległości i dniu jej świętowania można snuć w nieskończoność. Chciałoby się wierzyć, że dumni jesteśmy w sercu z tego, że jesteśmy Polakami. Wierzyć, że nie zapominamy o tym na co dzień i swym życiem staramy się kształtować pozytywny wizerunek Polaka w oczach sąsiadów. Człowiek nie jest doskonały, zdarzają mu się upadki. Najważniejsze to by pragnąć poprawy, rozwoju i doskonałości. Być Polakiem nie jest łatwo, zwłaszcza na obczyźnie. Jesteśmy obliczem naszego kraju poza jego granicami. Starajmy się więc godnie nieść tę misję. Niech święta narodowe nie będą dla nas jedynie okazją do pokazania się znajomym i okazjonalnego zademonstrowania: jestem Polakiem! Pamiętajmy o sobie na co dzień. Nie tylko nazywajmy się Polakami, kiedy jest nam to wygodne. Bądźmy nimi zawsze. Cieszymy się z bezcennego daru, jakim jest niepodległość naszego kraju i postarajmy się go nie zmarnować.



Zespół Pieśni i Tańca Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu

Orkiestra Reprezentacyjna Polskich Sił Powietrznych z pompą zagrała w Winnicy

Uroczystości z okazji Narodowego Święta Niepodległości 11 listopada br. w Winnicy na Podolu rozpoczęły się poranną Mszą świętą. Po południu w winnickiej filharmonii odbył się koncert, a po nim wieczorne przyjęcie w jednej z winnickich restauracji. Głównym organizatorem święta był Konsulat Generalny RP w Winnicy.



JERZY WÓJCICKI
red. naczelny portalu wizyt.net i miesięcznika „Słowo Polskie”

Centralnym punktem obchodów, który pozostawi zapewne najwięcej wspomnień u widzów, był koncert w miejscowej filharmonii z udziałem Orkiestry Reprezentacyjnej Polskich Powietrznych Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, który rozpoczął się tego dnia o godzinie 16:00 i trwał ponad 1,5 godziny. Z jednej strony – dzięki wysokiemu poziomowi wykonania przez polskich muzyków w mundurach lotniczych, z drugiej – dzięki dyrygentowi Pawłowi Joksowi, który, dał z siebie wszystko – klaskał, śpiewał, komentował, a swoim emocjonalnym podejściem zagrzewał publiczność by robiła to samo.

Na początku odegrano hymny Polski i Ukrainy, a po krótkim przywitaniu przez konsula generalnego RP w Winnicy Krzysztofa Świderka, przed oczami i uszami publiczności przewinęła się cała historia walki Polski o Niepodległość – od Insurekcji kościuszkowskiej poprzez walki Legionów Polskich marszałka Piłsudskiego, wojny o odzyskanie granic II RP, obronę Rzeczypospolitej przed sowieckim i faszystowskim najeźdźcą aż po okres PRL. Orkiestra wykonała utwory patriotyczne m.in.: „Pierwsza brygada”, „Polonez Kościuszki”, „Warszawianka”. Kierownik orkiestry

Paweł Joks wprowadził widzów w atmosferę koncertu słowami:

– Pieśń patriotyczna jest bardzo ważnym elementem podtrzymywania pamięci narodowej i kiedy trzeba zagrzewała i zagrzewa do walki.

Nie trzeba było słów – melodie znane od dziecka, śpiewane przez babcię i dziadków, nuciłi wszyscy. Widzowie reagowali łzami wzruszenia oraz niemiłkącymi gromkami brawami. Nic w tym dziwnego, przytłaczająca większość zebranych to – członkowie organizacji polskich obwodów winnickiego i chmielnickiego, duchowieństwo oraz uczestnicy polskich zespołów artystycznych.

Po wiązance patriotycznej, orkiestra przeszła do bardziej współczesnej muzyki – od znanych polskich seriali – „Czarne chmury”, „Wołodyjowski” – do popularnej muzyki światowej – „Czardasz”, „Piraci z Karaibów”, „Oczy czornyje”, hitów muzyki latynoskiej. Ożywiła się już ukraińska część widowni. Przedstawiciele władz obwodowych oraz miasta, sądząc z uśmiechów na twarzach oraz żywej reakcji na słowa dyrygenta, bawili się wspaniale.

Oprócz utworów instrumentalnych, można było posłuchać także występu solistki zespołu – Karoliny Garińskiej-Ferenc, która wykonała „Pieśń o Marszałku”, szereg uczuciowych piosenek o miłości, w czym pomagał jej... konsul generalny, który

wspaniale wczuł się w rolę partnera solistki, śpiewał i tańczył ku radości całego personelu winnickiej polskiej placówki dyplomatycznej.

Pod koniec koncertu z krótkim przemówieniem wystąpili zastępcy ukraińskich i polskich Powietrznych Sił Zbrojnych. Szczególnie ujmująco zabrzmiało wystąpienie płk Zbigniewa Sadka – szefa Oddziału Wychowawczego Dowództwa Sił Powietrznych. – Trzeba swoją kulturę kultywować aby przetrwać – przetrwać jako Polacy. Duża Ojczyzna nigdy nie zapomni o swojej małej Ojczyźnie, a my, żołnierze w stalowych mundurach zawsze jesteśmy gotowi do Was przylecieć, nie tylko na skrzydłach Hercule’a – powiedział. Pułkownik Sadek zapewnił, że Polska będzie wspierała Ukrainę na drodze do NATO oraz Unii Europejskiej, a jego ukraiński kolega podziękował Polakom za przybycie do lotniczej stolicy Ukrainy (w Winnicy mieści się sztab Ukraińskich Sił Powietrznych) oraz wyraził nadzieję na dalszą owocną współpracę.

Stojąc w kolejce po ubrania do garderoby, można było ocenić reakcję publiczności na występy lotników. Polacy żywo dzielili się wrażeniami, widać było że organizatorzy mogą być dumni ze swojego pomysłu zaproszenia na Ukrainę Reprezentacyjnej Orkiestry Powietrznych Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.



Dzień Niepodległości w Łucku

Uroczystą akademię, która odbyła się w Pałacu Kultury w Łucku, stolicy Wołynia, tradycyjnie rozpoczęło odegranie hymnów obu państw – Polski i Ukrainy. Z okazji Święta Niepodległości, Polaków Wołynia powitał ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin.



Świąteczne życzenia składa ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

„Ze wszystkich polsko-ukraińskich inicjatyw, najaktywniej rozwijają się obecnie te z dziedziny oświaty, nauki i kontakty samorządowe – podkreślił ambasador. O wizerunku Polski na Ukrainie świadczą badania socjologiczne. „Polska ustosunkowuje się do Ukrainy jako do najlepszego partnera – podkreślił Henryk Litwin. – Daje to pozytywny impuls do dalszej współpracy. Przez ostatnie 20 lat zrobiliśmy bardzo dużo. Mówiąc „MY”, mam na myśli nie tylko dyplomatów czy polityków”.

Mer Łucka Mykoła Romaniuk zaznaczył, że ekonomiczne i kulturalne kontakty obu państw z każdym rokiem

zydenta, parlamentu i elit politycznych Polski, we wsparciu europejskich dążeń Ukrainy, będą należycie ocenione. I nie tylko ocenione, ale i udokumentowane w historii. „My, Ukraińcy, uczymy się od was i nie wstydzimy się tego, bo dobrzy nauczyciele uczą dobrze – twierdzi pan Klimczuk. – W imieniu mieszkańców Wołynia, dziękuję polskim braciom za wsparcie, pomocną dłoń i zrozumienie nas, Ukraińców. Niewielu jest w Europie polityków, którzy rozumieją nas, nasze trudności i problemy, tak jak rozumieją nas politycy polscy. Nie zawsze wszystko da się określić językiem dyplomacji. Ale, dzięki Bogu, słowo Polski w Brukseli znaczy wiele”.

Z okazji 94. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę amba-



Na scenie zespół folklorystyczny ze Szczyzny

wzmocniają się. Dobrze widoczne jest to na przykładzie współpracy Łucka i szeregu polskich województw.

„Nasze miasto ma za Bugiem sześć miast partnerskich – opowiedział Mykoła Romaniuk. – Współpracujemy w różnych dziedzinach: w międzyuczelnianej wymianie studentów, biznesie, nauce, turystyce i kulturze, realizujemy szereg projektów z ramach programu Polska-Białoruś-Ukraina”.

Przewodniczący wojewódzkiej Administracji Państwowej Borys Klimczuk wyraził nadzieję, że wysiłki pre-

sador Henryk Litwin wręczył odznaczenia „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Wśród nagrodzonych znaleźli się: przewodnicząca Towarzystwa Kultury Polskiej z Dubna Maria Bożko, dyrektor Wołyńskiego Teatru Lalek Danyło Posztaruk, prezes Wołyńskiego oddziału Stowarzyszenia Malarzy Ukrainy Wołodymyr Marcuk.

Po zakończeniu części uroczystej akademii obecni obejrzelni występ zespołu folklorystycznego z miejscowości Szczyzna w Polsce.

Dzień Niepodległości w Chmielnicku

Miasto Chmielnicki powitało gości z Tarnowa wspaniałą pogodą oraz powiewającymi na wietrze biało-czerwonymi flagami z okazji zbliżającego się Dnia Niepodległości Polski. 8 listopada do stolicy obwodu przyjechali ze swoim koncertem słynni muzycy z Polski: Henryk Błażej oraz Teresa Kaban.

FRANCISZEK MICIŃSKI
tekst i zdjęcia

W pełnej widzów chmielnickiej filharmonii, pianistka oraz flecista zaczarowali publiczność artystycznym wykonaniem muzyki polskich kompozytorów XIX i XX w., a także znanymi utworami światowej muzyki klasycznej.

Ponad 400 przedstawicieli polskich środowisk z Ziemi Chmielnickiej na Podolu miało możliwość



ocenić symbiozę romantycznych tendencji z klasycznymi tradycjami XVIII i pocz. XIX wieków. Dało się zauważyć, że muzyka tych czasów, przesiąknięta polskimi, a także niemieckimi akcentami, bardzo łatwo wpadała w ucho, wywołując zainteresowanie nie tylko u ludzi sztuki, ale i przedstawicieli innych, bardziej przyziemnych zawodów.

Muzyka w wykonaniu światowej klasy wykonawców przyciągała uwagę swoją szczerością, doskonałą formą. Kunsztownym gustem wypełnione są utwory Chopina i Men-

delsona, budząc liryczny nastrój u licznie zebranej publiczności...

Przyjemną niespodzianką dla gości z Polski stało się powitanie uczniów szkoły nr 20, gdzie uczą się języka polskiego, a także krótkie wystąpienie głównego dyrygenta chmielnickiej filharmonii:

- Mnie, jako absolwentowi lwowskiego konserwatorium, niezmiernie miło jest przebywać i przemawiać przed zebranymi tutaj aktywistami środowiska polskiego, nawet tylko z

tego powodu, że jeden z moich ulubionych nauczycieli - Leszek Mazepa w swoim czasie był prezesem polskiej organizacji Lwowa i nie raz służył mi za przykład - jak osiągać sukces, nie zważając na problemy i trudności.

W dobrym humorze wracali do domu wszyscy - Polacy z Polski oraz miejscowi - z Kresów. Kolejny kontakt z polską kulturą jak zawsze będzie sprzyjał zaspokojeniu potrzeb duchowych potomków wielkich Polaków, urodzonych na terenach kresowego Podola.



*Oto dzień triumfu, chwały,
Cieszmy się pospół!
Dziś Ojczyzna zmartwychwstała,
Jak feniks z popiołu.*

*Z ponad wieku zniewolenia,
Powstań, zgłiszcz, pożogi,
Dziś nas wywiódł z uciśnienia
Nasz Komendant Drogi.*

*Rzućmy kwiaty mu pod nogi,
Bo Legiony stworzył,
Rozwinął skrzydła do lotu
Srebrnopióry orzeł.*

*Boża pomoc tak łaskawa,
Wielki cud nam błysnął -
To Warszawska bitwa krwawa,
Zwycięstwo nad Wisłą.*

*Zadumany listopad
Dumną legendę pieści,
O dawnych sławnych dziejach
Lecący liść szeleści.*

*O bohaterskich Legionach,
O dzielnych Lwowskich Orłętach
Tak Polską rozmodlonych
Bo honor - to rzecz święta.*

*O KOPu kresowych bastionach,
O polskich Termopilach
Zadumany listopad
Poświęca ich chwałę chwile.*

*Choć przeszłość w dal uplynie,
Zszarzeje niwa żęta.
Ta pamięć nie zaginie,
Bo honor - to rzecz święta.*

STANISŁAWA NOWOSAD

I tak być może - przyjaźń pomiędzy wioskami polską i ukraińską

Z Równego (nie mylić ze stolicą województwa rówieńskiego - red.) do granicy - rzut beretem. Tylko trzy kilometry stąd do przejścia granicznego Jagodyn-Dorohusk, a dosłownie kilkaset metrów przed wjazdem do miejscowości po drugiej stronie leniwie płynącego Bugu - polska miejscowość Świerże. Na terenie gminy Równe od dawna osiedlali się i Polacy, i Ukraińcy.

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

W gości i po doświadczenia do sąsiadów za Bug

Jak powiedział przewodniczący rady wiejskiej - najlepsi przyjaciele mieszkają dwadzieścia kilometrów za granicą. Przed kilku laty rówieńska gmina podpisała umowę o współpracy z gminą Ruda-Huta po polskiej stronie. Dziś, jak twierdzi przewodniczący rady Wołodimir Kryżuk, można już pochwalić się niezłymi wynikami. Udało się nawiązać dobre partnerskie stosunki pomiędzy oboma gminami. „Jako były nauczyciel lokalnej szkoły, od chwili mego urzędowania jako przewodniczącego rady wiejskiej, starałem się zaprzyjaźnić obie szkoły w sąsiednich wsiach. Nasze dzieci były zachwycone dwudniowym pobytem u swych rówieśników w sąsiednim państwie. Początkowo trochę oneśmiała je niezajomość

andrujących rzek Europy, wraz z jej niezwykle urokliwą, naturalną doliną oraz ogromną różnorodnością biologiczną”.

Pan Wołodimir mówi, że między nim i wójtem gminy Ruda-Huta powstały dobre, przyjacielskie stosunki. Pan Kazimierz w rozmowie mówi do niego „synku”, a odpowiadać nie wypada inaczej jak „ojcze”, zwracając się do starszego kolegi. Jeden z członków zarządu „Euroregionu Bug”, pan Smal, wiele zrobił dla obu gmin i dla województwa Lubelskiego w ogóle. Wołodimir Kryżuk opowiada, że jego „ojciec” chętnie dzieli się swoim doświadczeniem w pisaniu projektów europejskich.

Przykład gminy Ruda-Huta, gdzie co roku odbywa się wiele kulturalno-artystycznych imprez, stał się impulsem do naśladowania poprzez inne wołyńskie samorządy. Akurat wypadła wspaniała okazja - 570-lecie pierwszej wzmianki kronikar-



Okładka wydania o wspólnym projekcie obu gmin

ko. Nie można tu nie wspomnieć i o wołyńskiej rzezi 1943 roku. Sprawa w tym, że właśnie na terenie dzisiejszej gminy Równe leżały nieistniejące dziś miejscowości Jankowce i Ostrówki. Niedawno siłami obu stron uporządkowano i poświęcono miejsce wiecznego spoczynku niewinnych ofiar. Obecnie na mszach żałobnych modlą się wspólnie Polacy i Ukraińcy. Starzy ludzie mówią,



Wołodimir Kryżuk z polską delegacją, przybyłą na porządkowanie pochówków

polskiego, ale po noclegu u kolegów rozstawali się ze łzami w oczach. Potem nastąpiła rewizyta nauczycieli i dzieci z Huty u nas w Równym. Na pamiątkę swego pobytu, koledzy z Polski przywieźli kilak krzewów, które wysadzili na szkolnym dziedzińcu. W ukraińsko-polskim kąciaku w gabinecie przewodniczącego jest cały stos książek. Pan Wołodimir demonstruje nam kolorowe wydanie pod tytułem „Ekoturystyka gmin Ruda-Huta-Równe”. W przedmowie do tego wydania wójt gminy Ruda-Huta Kazimierz Smal twierdzi, że dana publikacja jest jednym z wyników współpracy partnerskiej. „Zaprezentowaliśmy w niej najciekawsze krajobrazowo, przyrodniczo i kulturowo obszary naszych regionów. Obie gminy, rozdzielone granicami administracyjnymi państw, łączą unikatowe na skalę europejską walory ekologiczne rzeki Bug, jednej z ostatnich naturalnie me-

skiej o Równem. Pod koniec lipca po raz pierwszy odbyły się obchody święta wsi. Na uroczystości zjechało wiele szacownych gości - w tym i wielu przyjaciół z Polski z wójtem Kazimierzem Smalem na czele. Jak opowiada Wołodimir Kryżuk, społeczność Równego zrobiła wszystko, żeby goście zapamiętali tę wizytę. Święto udało się - Polacy byli zachwyceni gościnnością gospodarzy. Ale jak mówi sam rówieński wójt - wiele trzeba się uczyć od sąsiadów zza Bugu. „Mają bardziej poważny stosunek do historii, kultury, tradycji i ich zachowania - mówi pan Wołodimir. - Polacy przekazują to z mlekiem matki, a my dopiero do tego idziemy”.

Pamiętać, aby więcej się nie powtórzyło...

Ale nie zawsze w tych miejscowościach w stosunkach pomiędzy Ukraińcami i Polakami było tak gład-

że pamiętają jeszcze jak mieszkańcy obu wsi żyli w przyjaźni. Kto pierwszy rozpałił konflikt - wersje do dziś są różne.

W dobrych i przyjacielskich stosunkach z inicjatorem uporządkowania pochówków w Ostrowskach, pracownikiem IPN z Lublina Leonem Popkiem jest i nasz bohater. Gdy pan Popek, którego krewni pochowani są tu na cmentarzu, przyjeżdża z harcerzami aby porządkować mogiły, Wołodimir Kryżuk zawsze znajduje czas, żeby się z nim spotkać. Nie tylko się spotkać - zawsze proponuje pomoc, bo przyjeżdża z uczniami swojej szkoły. Zawsze udziela pomocy i innym Polakom, którzy przyjeżdżają oddać cześć bliskim zmarłym.

„Winnych w tej tragedii już nie znajduję - mówi pan Kryżuk. - to było dawno. Musimy jednak o tym pamiętać, aby nie powtórzyło się w przyszłości. Trzeba odwrócić kartę i iść dalej razem”.

Zapłonęło Świątełko Pamięci

1 listopada, Wszystkich Świętych, to we Lwowie dzień szczególny. Oprócz tradycyjnego odwiedzania grobów bliskich, Cmentarz Łyczakowski płonie tysiącami światełek. Nie ma grobu, aby nie stał tam zniczy i nie ważne czy to grób, posprzątny czy całkowicie zarosnięty, pięknie odnowiony czy potrząskany – wszędzie paliło się światełko pamięci.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI,
KONSTANTY CZAWAGA**
tekst
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI,
KONSTANTY CZAWAGA,
EUGENIUSZ SAŁO**
zdjęcia

Już po raz dziewiąty w tym roku odbyła się ta piękna akcja, której przyświeca powiedzenie, że człowiek umiera dwa razy: po raz pierwszy, gdy następuje śmierć fizyczna, a po raz drugi gdy umiera pamięć o tym człowieku. Stąd właśnie od dawna ludy pogańskie czciły pamięć zmarłych. Kościół katolicki podtrzymał te tradycje i też oddajemy hold pamięci zmarłym w pierwszych dniach listopada.

Pomysł uczczenia wybitnych osobistości, spoczywających na Cmentarzu Łyczakowskim, zrodził się w 2003 roku w rozgłosni Radia Lwów. To w okresie 1 listopada redaktor radia Beata Kost prowadziła cykl audycji, w których przybliżała sylwetki wybitnych Polaków, którzy znaleźli wieczny spoczynek we lwowskiej ziemi. Zapalano wtedy światełko pamięci w eterze. W kolejnych latach redaktorzy radiowi Irena i Genadiusz Świdzińscy, Barbara Pacan, Grażyna Basarabowicz i inni kontynuowali te programy. Akcję wsparli dyplomaci polscy – ówczesny konsul generalny Wiesław Osuchowski, konsulowie Waldemar Kowalski i Marcin Zienie-



Przedstawiciele społeczności polskiej i Konsulatu Generalnego RP złożyli wieńce i zapalili znicze na grobach wybitnych Polaków

tysięcy. Młodzież z Fundacji stypendialnej „Semper Polonia”, LKS „Pogoń” i innych, ma w tym okresie ręce pełne roboty. Trzeba te znicze przeladować rozwieszając po punktach na cmentarzu, a tam już pieczę nad nimi obejmują członkowie organizacji skupiających Polaków we Lwowie i rozpalają Świątełka Pamięci na poszczególnych mogiłach. Dołączają do nich również mieszkańcy Lwowa.

Dla starszych Lwowiaków, którzy w latach komunizmu samotnie, po pracy odwiedzali groby bliskich i zapalali zwykle woskowe świece, dzielone na pół lub na trzy części, gdy na

tlone jednakowymi białymi i czerwonymi zniczami, a przed mogiłą Pięciu Nieznanych z Persenkówki ze zniczy ułożony krzyż. Dopiero, gdy zapadnie zmrok widać ogrom tego Cmentarza, świecącego i migocącego tysiącami Świątełek Pamięci na każdej mogile. Pamięć o nich nie umarła, więc i oni żyją!

1 listopada przed uroczystą Mszą świętą na Cmentarzu Orłąt przedstawiciele polskich organizacji złożyli wieńce i zapalili znicze na grobach wybitnych Polaków. W uroczystościach udział wzięli sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa prof. Andrzej Krzysztof Kunert, kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych prof. Jan Stanisław Ciechanowski, konsul generalny RP we Lwowie, ambasador Jarosław Drozd wraz z małżonką oraz inni konsulowie.

„Ta ziemia do Polski należy, choć Polska daleko jest stąd” – te słowa z pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino” przypomniał w homilii metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który w dniu Wszystkich Świętych przewodniczył mszy św. na Cmentarzu Orłąt, a następnie procesji żałobnej na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Arcybiskup Mokrzycki podkreślił, że „galerii świętych mają swoje miejsce również święci i błogosławieni, bohaterowie Kościoła naszej metropolii, jak wyniesieni na ołtarze w ostatnich latach: św. Józef Bilczewski – apostoł Eucharystii, św. Zygmunt Gorazdowski – apostoł Dziadów i bł. Marta Wiecka – apostołka miłości”. „Jest to rzesza ludzi nieraz nawet niezauważonych, wyszydzanych czy prześladowanych, a przecież bliskich i wiernych Bogu” – dodał arcybiskup.

Wspomniał następnie o „bohaterkach Orłątach Lwowskich poległych tutaj przed dziewięćdziesięciu laty” oraz o „potwornych morderstwach na chrześcijanach w krajach islamu, w Indiach, Pakistanie i o żołnierzach zabitych w Afganistanie”. Dodał, że są jeszcze inne miejsca, o których

abyśmy my żyli wolni. I powiedziałem, że te pięć słów u wejścia na jeden z najpiękniejszych na świecie polskich cmentarzy wojennych – u wejścia na Cmentarz Orłąt we Lwowie. To najkrótsze, najpełniejsze i najpiękniejsze określenie sensu ich śmierci, sensu ich ofiary a także zobowiązanie dla nas. Zobowiązanie do wiernej, żywej pamięci”.

Prof. Kunert wspominał, że na początku tablicy epitafijnej na cmentarzu w Bykowni zostało umieszczone kilka linijek wiersza Zbigniewa Herberta, przed którego rodzinnym grobowcem na Cmentarzu Łyczakowskim w tym dniu delegacja Polaków złożyła kwiaty i zapalono znicze. „Ten cytat z wiersza Herberta można by streścić w kilku słowach. Zarówno w Bykowni jak i tutaj na



Na punkcie XV dyżuruje Sabina Malinowska

słowa pieśni mówią: „Ta ziemia do Polski należy, choć Polska daleko jest stąd”. Wymienił Monte Cassino, Bolonię, Ankonę, Tobruk, Loreto, Narwik, Miednoje, Katyń, Charków, zaznaczając jednocześnie, że są też takie miejsca, do których nie sposób trafić, „bo kryją je tajgi Sybiru, śnieżne przestrzenie Kołomy, wzburzone wody mórz i oceanów”.

Po zakończeniu mszy św. głos zabrał prof. Andrzej Krzysztof Kunert, Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa: „Byłem już wiele razy na Ukrainie. Jestem już któryś raz we Lwowie, któryś już raz na Cmentarzu Orłąt, ale po raz pierwszy mam możliwość powiedzieć tu kilka słów. 21 września tego roku spotkał mnie najwyższy honor w życiu – przemawiałem na zbudowanym przez Instytucję, którą mam zaszczyt kierować – Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – na zbudowanym przez nas czwartym cmentarzu Katyńskim w Kijowie-Bykowni. Mówiąc o tych, którzy tam znaleźli miejsce przywołałem pięć słów. Które mam tutaj przed oczyma – Umarli, polegli,

Cmentarzu Orłąt są policzeni. Są nazwani. Mają swoje miejsca.

Jesteśmy ogromnie wzruszeni tym (mówię w imieniu delegacji Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa), że mogliśmy wczoraj brać udział w ważnych rozmowach z miejscowymi władzami, uruchamiając proces przygotowania budowy jeszcze jednego polskiego cmentarza wojennego tutaj, niedaleko, w Malechowie.

Jesteśmy dumni, że mogliśmy wczoraj i dzisiaj wiązać tutaj białoczerwone szarfy na grobach Orłąt, na Łyczakowie, na cmentarzu Janowskim. Nie wiem, czy uda się nam co roku w listopadzie być tutaj. Ale chciałbym publicznie powiedzieć, że zrobimy wszystko, żeby w listopadzie roku następnego, w 95 rocznicę listopada 1918 roku we Lwowie, żebyśmy mogli tutaj przyjechać z ogromną, piękną księgą cmentarną Cmentarza Obrońców Lwowa w której opiszemy wszystkich, którzy tutaj spoczywają. Dziękujemy, że możemy być tutaj z państwem”.

Wzruszającym momentem było również wręczenie pośmiertnie Euge-



Godzina 6:30. Znicze ładują stypendyści Semper Polonii

wicz, a z czasem Jacek Żur i Marian Orlikowski. Dzięki słuchaczom Radia Lwów, głównie z Polski, i konsulato- wi generalnemu do Lwowa zaczęły nadchodzić realne światełka w postaci zniczy. A grupa młodych ludzi podjęła się trudu rozpalenia tych zniczy na konkretnych grobach. W chwili obecnej dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu darczyńców, młodzieży z wielu szkół w Polsce i kół, skupiających lwowiaków, co roku odbywają się zbiórki zniczy, pieniędzy na nie, czy też prowadzone są akcje promujące tę inicjatywę. W ostatnich latach liczba zniczy przywożonych do Lwowa waha się w okolicy 40

cmentarzu sporadycznie migotały chybottliwe płomyczki – widok świecących się nekropolii jest naprawdę wzruszający. Dotyczy to też i Cmentarza Orłąt. Nawet gdy jeszcze nie był zniszczony świece paliły się głównie w miejscu grobu Nieznanego Żołnierza – bo samego grobu nie było, leżały tam tylko jakieś ułamki dawnych nagrobków. A po dewastacji, gdy wejście na ten Cmentarz zamurowano i groby zniknęły pod gruzem i w chaszczach – było to jedyne miejsce, które świadczyło o randze tych pochówków. Teraz widok jest zupełnie inny – równe rzędy krzyży, kwatery mogił i wszystko to oświe-

nieszowi Cydzikowi Krzyża Komandorskiego Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, którym prezydent RP Bronisław Komarowski odznaczył go za wybitne zasługi w upowszechnianiu wiedzy o historii Polaków na Ukrainie, za działalność na rzecz upamiętniania miejsc pamięci narodowej.

„Piękne to było życie – powiedział Kierownik Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych prof. Jan Stanisław Ciechanowski. – Śp. kapitan Cydzik urodził się na Grodzieńszczyźnie. To też jest miejsce bliskie sercu każdego Polaka. I tam też są takie krzyże. Krzyż to nie tylko znak pamięci ale to również znak nadziei. I tą nadzieją przez całe swoje życie śp. Eugeniusz Cydzik zaszczerpiał w innych Polaków. Był więźniem

„Urodził się obywatelem Polski i umarł obywatelem Polski” – zaznaczył konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. Wysokie odznaczenie odbierały córki zmarłego Krystyna i Wanda w towarzystwie warty honorowej lwowskich harcerzy – wnuków uhonorowanego. W imieniu rodziny śp. Eugeniusza Cydzika słowa podziękowania wygłosiła jego córka Krystyna Adamska. „Jest to uznanie naszej działalności, naszego bycia i trwania tutaj” – zaznaczyła.

Prof. Jan Stanisław Ciechanowski, Kierownik Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych powiedział dla Kuriera: „To jest wspaniała okazja, żeby odwiedzić Lwów w taki szczególny dzień jakim jest 1 listopada. Dziś różnie wygląda w Europie obchodzenie Święta Zmarłych, ale jeszcze w polskiej tradycji jest to

Walk i Męczeństwa. – Zawsze mi smutno gdy przyjeżdżam na Kresy, a zwłaszcza do Lwowa. Mimo wszystko, Lwów miał szczęście, że w czasie II wojny światowej nie został zniszczony. A Cmentarz Łyczakowski jest chyba największą pamiątką o Polakach. Niestety widać często w jaki sposób jest to zacierane, nie doprowadzone do remontu, albo niszczone po to tylko, żeby to zatraciło polski charakter. To jest dla mnie najbardziej bolesne, tego jest mi najbardziej żal. A poza tym oczywiście jest to najpiękniejszy cmentarz jaki widziałem. Tym bardziej ze względów rodzinnych. Tutaj na Cmentarzu Orłąt jest pochowany Jan Kanty Władysław Dancewicz. To mój krewny, brat mojego prapradziadka, który był porucznikiem w czasie walk, tylko zmarł z ran w 1919 roku. Jest tutaj pochowany”.

Podczas Mszy św. z rzymskimi katolikami modlili się również księża ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Orłąt i przy sąsiednim Memoriale Ukraińskiej Armii Galicyjskiej odmówiono też wspólną modlitwę z kilkunastoma przedstawicielami Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego i niezależnego czasopiśmie kulturalnego „Ji”, którzy corocznie organizują taką akcję.

2 listopada, w Dzień Zaduszny, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przewodniczył mszy św. na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Homilię wygłosił biskup pomocniczy Leon Mały. Po zakończeniu liturgii metro-



Nabożeństwo na Cmentarzu Janowskim. Bp Leon Mały (od lewej), abp Mieczysław Mokrzycki i ks. Józef Pawliczek

lagrów. Jego życiorys pokazuje nam tragiczne losy tego najpiękniejszego pokolenia w historii Polski. Pokolenia Kolumbów. Później robił wszystko co można było zrobić w ciemnej nocy sowieckiego komunizmu, by pamięć o polskich miejscach pamięci nie zaginęła. By pamięć o polskich grobach, o polskich cmentarzach, o wybitnych Polakach była cały czas żywa. I to między innymi dzięki niemu mamy dzisiaj możliwość modlić się za naszych rodaków na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, a nie na byłym Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Niech pamięć o tym wybitnym patriotcie nigdy nie zaginie i niech mu ta lwowska ziemia lekką będzie. Jeszcze Polska nie zginęła!”

bardzo silnie zakorzenione. Myślę, że to dla każdego Polaka jest wielkie przeżycie, ażeby odwiedzić Cmentarz Łyczakowski, Cmentarz Orłąt we Lwowie, bo trudno cokolwiek z polskiej historii zrozumieć bez historii tego regionu, tego wspaniałego miasta. I myślę, że bardzo dobrze, że od kilku lat taka akcja jest prowadzona, ażeby pokazać, że Polacy pamiętają o swoich grobach, Szczególnie, że jest to jeden wielki wspaniały zabytek, jeden z najwspanialszych polskich cmentarzy na świecie. Bardzo się cieszę, że mogłem tutaj przyjechać”.

„Ja jestem rodem z Kresów – powiedział w rozmowie z polskimi dziennikarzami ze Lwowa Maciej Dancewicz, naczelnik wydziału zagranicznego Rady Ochrony Pamięci



polita lwowski poprowadził procesję po tym cmentarzu.

Niestety Cmentarz Janowski w tych dniach nie wyglądał aż tak imponująco. 1 listopada znicze płonęły tylko na pojedynczych grobach, na mogiłach walk 1918-1920 i na zachowanych mogiłach wojskowych na tzn. „kwaterze lotników”. Wszystkie krzyże na wojskowych pochówkach zostały udekorowane biało-czerwonymi wstążkami i świeciły się jednakowe znicze, a pomnik Chwały również był udekorowany zniczami i wiązkami kwiatów. Po Mszy św. nielicznie zgromadzeni wierni, którzy w niej uczestniczyli, rozeszli się po mogiłach bliskich, aby oddać im cześć.

I już na marginesie jedna uwaga. W tradycji kościoła wschodniego cześć zmarłym oddaje się w okresie Świąt Wielkanocnych, ale we Lwowie ostatnio groby bliskich odwiedzane są i przez Ukraińców i przez Rosjan. Oddawanie hołdu zmarłym jest pięknym zwyczajem i to katolickie święto jest również czczone przez wyznawców innych odłamów wiary chrześcijańskiej. Tak rodzi się nowa tradycja.

Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych

W Dniu Wszystkich Świętych na cmentarzu w Krysowicach odbyła się uroczystość poświęcenia grobów żołnierzy polskich, poległych w 1939 r.



Mszy św. przewodniczy ks. Paweł Antolak

**JULIA LEUSZ tekst
WITALIJ STROGAN zdjęcia**

Krysowice to wioska, która sły- nie z bogatej historii. Świadczy o tym też cmentarz parafialny, na którym znajduje się bardzo ważne miejsce dla każdego mieszkańca wioski – groby polskich żołnierzy, którzy zginęli w 1939 r. w czasie II wojny światowej. Są to nasi bohaterowie, ci którzy w wolnym kraju byłiby ministrami, urzędnikami, dowódcami, naukowcami, lecz spotkał ich gorzki los. Jest to fragment naszej historii, o który musimy dbać i o którym musimy pamiętać.

Przez długie lata groby te były bardzo zaniedbane, później zostały uporządkowane przez nowo utworzone Towarzystwo Kultury Polskiej w Krysowicach i krysowicką młodzież należącą do Lwowskiego Klubu Stypendystów Fundacji Semper Polonia. Wielki wkład w zachowanie

pamięci o poległych w bitwie pod Mościskami wniósł tarnowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, na czele z wiceprezesem inż. Edwardem Kupiniakiem. Tarnowskie TMLiKPW przekazało Towarzystwu Kultury Polskiej w Krysowicach na czele z prezes Danutą Strogan ofiarę pieniężną na renowację grobów polskich żołnierzy. Są to groby porucznika Wojska Polskiego 38DP płk. Alojzego Wira-Konasy oraz żołnierzy 38DP, którzy zginęli w nierównym boju z niemieckim najeźdźcą 14 września 1939 r.

Towarzystwo Kultury Polskiej w Krysowicach prace rozpoczęło w maju 2012 r. Od tego czasu zrobiono już wiele: m.in.: wykonano betonowe zbrojne obramowania wokół mogiły dowódcy oraz zbiorowej mogiły, zamontowano betonowe krzyże i tablice z napisami. Przy pracach renowacyjnych zaangażowali się Wasyl Strogan wraz z synami Janem i Witalijem, Tomasz Bogaczyk oraz Danuta Leusz.

1 listopada 2012 r., w Dniu Wszystkich Świętych, odbyła się uroczystość ponownego poświęcenia tych mogił, która rozpoczęła się Mszą św. na miejscowym cmentarzu. Uroczystości przewodniczył proboszcz parafii ks. Paweł Antolak. Był to czas modlitwy i moment zastanowienia się dla każdego z osobna nad swoim życiem i postępowaniem. Musimy być dumni, że właśnie na tych terenach spoczywają tak Wielcy ludzie.

Należy się tutaj podziękowanie wszystkim za otwarte i czule serce, za poświęcony czas i wielki trud, za każdą włożoną cegielkę w tak wielkie dzieło – odnowienie grobów polskich żołnierzy. A szczególne podziękowania chcemy przekazać Towarzystwu Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oddział w Tarnowie i wiceprezesowi inż. Edwardowi Kupiniakowi, za dobre i wielkie serce.



Znicze na Grobie Nieznanego Żołnierza



Odnowiony nagróbek polskich żołnierzy, poległych w 1939 r.

Warsztaty dziennikarskie we Lwowie

31 października we Lwowie odbył się drugi – końcowy – etap tegorocznych szkoleń dziennikarskich. Szkolenia dla dziennikarzy z Ukrainy zostały zorganizowane przez Instytut Studiów Wschodnich w ramach projektu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2012 roku przy wsparciu MSZ RP. Koordynatorem szkoleń ze strony Instytutu była Emilia Borkowska. Współorganizatorem i partnerem projektu był Kurier Galicyjski.



Uczestnicy szkoleń

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
MARIA BASZA
zdjęcia

Szkolenia przebiegały we Lwowie i zgromadziły dziennikarzy prasowych, radiowych i telewizyjny internetowej zarówno ze Lwowa, jak i z innych zakątków Ukrainy. Do Lwowa przyjechali dziennikarze z Winnicy, Łucka i Stanisławowa. Jako prelegenci wystąpili dziennikarze z bogatym doświadczeniem zawodowym – Jacek Karnowski, publicysta „Uważam Rze” i Paweł Piszczek, dziennikarz radiowy, telewizyjny i internetowy, wieloletni wykładowca Warszawskiej Szkoły Reklamy.

Prelegenci podzielili się doświadczeniami ze swojej pracy zawodowej. Jacek Karnowski przedstawił swe osobiste doświadczenie z pracy dziennikarskiej zarówno jako dziennikarz prasowy, jak też radiowy i telewizyjny. Podzielił się swymi refleksjami nad „zmierzchem” prasy drukowanej na rzecz wydań internetowych – co można dziś uznać za trend światowy. Jednak zapewnił, że prasa „papierowa” już niejednokrotnie przeżywała podobne, jak to określił, „zakręty”. Z chwilą pojawienia się radia, a później telewizji, jako bardziej mobilnych i szybkich środków informacji, prognozowano zanik prasy papierowej, ale jednak lata mijały, a każdy z tych nośników informacji znalazł swych odbiorców oraz swe miejsce na rynku. Prawdopodobnie będzie tak i tym razem, jednak znów musi upłynąć kilka lat, aby sytuacja się ustabilizowała. Na liczne pytania słuchaczy – co robić dalej? Na jakich kanałach informacyjnych się skoncentrować? Jacek Karnowski nie mógł dać uniwersalnej recepty. Wytlumaczył, że wiele zależy od środowiska, do którego dociera nasza prasa, jakich mamy czytelników pod względem wieku, przekroju społecznego i wielu innych aspektów, które trzeba brać pod uwagę. Jednak orientując się w środowisku Polaków na Ukrainie, radził by skoncentro-



Emilia Borkowska

wać się na prasie drukowanej i wydaniach internetowych. Ponieważ w taki sposób informacja docierałaby i do tych, którzy przyzwyczajeni są do tradycyjnej gazety i do młodszego pokolenia, które woli wyszukiwać informacje w internecie. W przypadku tego ostatniego jest to informacja globalna i można ją odbierać na całej kuli ziemskiej, co jest dogodne dla wychodźców z naszych terenów. Ludzie zawsze szukają informacji z rodzinnych stron.

Paweł Piszczek, zaś, podzielił się własnym doświadczeniem tworzenia reklamy w różnych mediach. Przedstawił to na podstawie pracy dla Forum Ekonomicznego w Krynicy. Odpowiedział, jak z latami zmieniało się podejście do tej imprezy w kręgach i politycznych i biznesowych w Polsce. O tym, jak inne miasta, wzorując się na Krynicy, zaczęły organizować podobne imprezy u siebie. Z kolei od organizatorów krynickiego forum wymagało to dodatkowych zabiegów, aby uczynić tę imprezę bardziej atrakcyjną, przyciągnąć jak najwięcej uczestników z głośnymi nazwiskami ze świata polityki czy biznesu. Te działania wymagały wzmoczonej działalności informacyjnej i organizacyjnej. Podzielił się też własnymi doświadczeniami z organizacji służ-



Jacek Karnowski



Paweł Piszczek

by informacyjnej na samym forum, organizacji spotkań, dyskusji, paneli i konferencji prasowych w czasie trwania Forum. Wszystko były to bardzo cenne informacje i doświadczenie, z którymi dziennikarze na Ukrainie nie stykają się na co dzień, ale już posiadli jakąś wiedzę na ten temat, która może okazać się przydatną w przyszłości.

Bardzo interesującą była też informacja o organizowanym zaraz po Forum Ekonomicznym biegu krynickim. Jest to impreza mająca na celu promocję walorów wypoczynkowych Krynicy, dająca możliwość miłego spędzenia czasu całymi rodzinami. I tu okazuje się, że organizacja takiej rekreacyjnej imprezy wymaga wielu wysiłków i skrupulatnych przygotowań i ma również swoje tajniki. Ale takie doświadczenia przychodzą w trakcie pracy i dobrze, że nadarzyła się możliwość poznać organizację takiego rodzaju imprez „od kuchni”.

Na zakończenie podsumowano oba etapy szkoleń. Uczestnicy wypełnili ankiety, w których podkreślili co dali im szkolenia i jakie mają życzenia na przyszłość, czym byłiby zainteresowani najbardziej i jak tematyka byłaby dla nich korzystna. Emilia Borkowska w posumowaniu warsztatów podziękowała wszystkim uczestnikom za udział i za cenne wskazówki, które posłużą do organizacji kolejnych szkoleń, już bardziej konkretnych, bardziej przedmiotowych, które mogłyby być z korzyścią zastosowane przez dziennikarzy polskich na Ukrainie.

KG

O Kresach wciąż za mało

8 listopada 2012 roku w Przemyślu odbyła się międzynarodowa konferencja „Kresowe dziedzictwo – narody, wyznania, kultura”, zorganizowana przez Instytut Historii miejscowej Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej oraz Instytut Nauk o Wychowaniu Akademii Ignatianum w Krakowie.



AGNIESZKA SAWICZ tekst
TOMASZ BIELAŃSKI
zdjęcia

Tematyka ta cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem i tym razem również przyciągnęła naukowców, dziennikarzy i dyplomatów z najbardziej chyba charakterystycznych miast pogranicza, Przemyśla i Lwowa, ale także z najodleglejszych zakątków Polski i Ukrainy. Omawiane kwestie były tak zróżnicowane, jak bogate jest dziedzictwo kresów. Prelegenci zgłębiali losy samych kresowian, jak i ślady pozostawione przez nich w narodach, wyznaniach i kulturze. W referatach szlachecki zaścianek sąsiadował z sokolniami, a dyplomaci II Rzeczypospolitej uro-

stworzyły na kresach relacje między przedstawicielami różnych narodów czy religii. Język, w którym zawiera się wiedza uczonych i odwieczna mądrość zwyczajnego życia, pełnego śmiechu i łez.

Ta kresowa feeria barw wymaga wielu godzin spotkań i rozmów. Nie sposób jej zamknąć w jednym dniu obrad, nie sposób pojąć podczas wycieczki na trasie Nowy Rozdół – Lwów, która dla uczestników konferencji stała się okazją do poznania pogranicznych ziem i przedłużenia naukowych rozmów. Trudno jest nam dziś nawet zdefiniować kresy, gdyż to, co terytorialnie nimi jest w XXI wieku, stanowiło przecież przed stuleciami dalekie od granic ziemie Rzeczypospolitej. Zarazem wiele osób czuje



dzeni w Galicji Wschodniej wzbudziły żywe dyskusje, podobnie jak kwestia ratowania lwowskich Żydów podczas II wojny światowej.

Co charakterystyczne, wywody i dysputy toczyły się w niecodziennej atmosferze, gdzie powaga słów przeplatała się z anegdotą, a chwile zadumy z żartobliwymi komentarzami. Taki klimat wyczarowali gospodarze konferencji, ale także zdeterminował sam przedmiot obrad. Aby opisać ten specyficzny obszar, który zrodził niezwykle utalentowanych artystów, wielkich polityków, a w „zwyczajnych ludziach” wykształcił szczególną otwartość na świat, równie barwny powinien być język, jakim o nim mówimy. Język, który odzwierciedlał będzie wyjątkowość płaszczyzn komunikacji, które

potrzebę poznawania ich i opisywania. Według badań, jakich wyniki w kwietniu 2012 roku ogłosiło Centrum Badań Opinii Społecznej, co siódmy Polak deklaruje, że on sam, bądź jego rodzic, dziadek lub pradziadek urodził się na dawnych kresach, zatem w przybliżeniu żyje dziś nad Wisłą od 4,3 mln do 4,6 mln osób, które mogą się nimi żywo interesować. Dla tych osób na pewno warto prowadzić badania, a następnie publikować ich wyniki, aby spopularyzować wiedzę o tym magicznym, pozornie przez każdego znanym, a tak naprawdę wciąż niezbadanym obszarze. Dlatego przedsięwzięcia takie, jak przemyska konferencja są szczególnie cenne i pozostaje mieć nadzieję na ich kontynuację.

KG

W polskim Sejmie o obserwatorium na Popie Iwanie

Odbudowa dawnego Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego im. Józefa Piłsudskiego na górze Pop Iwan na zachodniej Ukrainie była tematem spotkania, które odbyło się 8 listopada w polskim Sejmie. Idea rewitalizacji tego obiektu i uruchomienia ośrodka naukowo-dydaktycznego służącego współpracy polsko-ukraińskiej wpisuje się w rozwój relacji dwustronnych pomiędzy obydwojoma krajami. Współorganizatorem spotkania zorganizowanego przez Studium Europy Wschodniej UW był szef polskiej delegacji do Zgromadzenia Parlamentarnego RP i Ukrainy wicemarszałek Sejmu Cezary Grabarczyk.

Do udziału w rozmowach zostali także zaproszeni posłowie – członkowie Zgromadzenia Parlamentarnego RP i Ukrainy oraz Polsko-Ukraińskiej Grupy Parlamentarnej, a także przedstawiciele Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Kancelarii Prezydenta oraz trzech ministerstw: spraw zagranicznych, kultury i dziedzictwa narodowego oraz rozwoju regionalnego. Strona ukraińska była reprezentowana przez przedstawicieli Przykarpaccyckiego Uniwersytetu w Iwano-Frankowsku im. Wasyla Stefanyka.

Spotkanie było okazją do omówienia stanu renowacji obserwatorium na Ukrainie oraz opracowania strategii dalszych działań i współpracy resortów w tej sprawie. Koncepcja odbudowy tego obiektu jest elementem projektu Polsko-Ukraińskiego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej, który ruszył w 2006 r. jako wspólna inicjatywa Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego i Przykarpaccyckiego Uniwersytetu w Iwano-Frankowsku im. Stefanyka. Wspomniany projekt otrzymał patronat prezydenta RP i prezydenta Ukrainy i został



umieszczony w „Mapie Drogowej Współpracy Rzeczypospolitej Polski i Ukrainy na lata 2011–2012”.

Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologiczne im. Józefa Piłsudskiego na szczycie Pop Iwan powstało w 1938 r. z inicjatywy Ligii Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Państwowego Instytutu Meteorologicznego i Uniwersytetu Warszawskiego. W tamtym okresie ośrodek uchodził za najnowocześniejszy w Polsce i jeden

z dwóch tej klasy obiektów w Europie. W 1939 r. obserwatorium zostało zajęte przez Sowietów, następnie przez wojska niemieckie, a potem węgierskie. Po 1941 r. wyposażenie obiektu rozgrabiono, zaś sam budynek popadł w ruinę. Obecnie obserwatorium uznawane jest za unikalny przykład dziedzictwa kulturowego i naukowego Polski z okresu 20-lecia międzywojennego.

www.sejm.gov.pl

Gaz dla Ukrainy – z Europy taniej

„Gaz, który postępuje na Ukrainę w systemie rewersu z Europy jest znacznie tańszy niż ten z Rosji” – powiedział minister energetyki i przemysłu węglowego Ukrainy Jurij Bojko. – Ten gaz jest tańszy niż ten, na który mamy podpisany kontrakt z Gazpromem”. Minister nie podał dokładnych ilości zakontraktowanego gazu. Zaznaczył, że na 2013 rok Ukraina zakontraktuje znaczne ilości.

Dzień wcześniej premier Ukrainy Mykoha Azarow ogłosił, że Ukraina od 1 listopada rozpoczęła rewersowanie gazu z Niemiec.

„Rozpoczęliśmy takie dostawy. Na razie nie mają globalnego znaczenia” – powiedział premier i podkreślił, że mają za zadanie wypracowanie mechanizmu pompowania gazu z Europy na Ukrainę w odwrotnym niż dotychczas kierunku. Ważna jest też ocena jakie ilości gazu mogą zostać w taki sposób sprowadzone na Ukrainę. Chodzi o takie przestrojenie techniczne, które pozwoliłoby w przyszłości przepompowywać dostateczne ilości gazu.

Służby prasowe kompanii Gaz-System, operatora gazociągów na terenie Polski, potwierdziły, że z dniem 1 listopada „Naftogaz Ukrainy” rozpoczął import gazu zakupione-

go w niemieckiej firmie RWE i przepompowuje się przez teren Polski. Kompania potwierdziła, że kontrakt na tym etapie przewiduje „niestałe” dostawy na poziomie 4 mln m³ gazu na dobę.

W maju br. Naftogaz podpisał z firmą RWE Supply&Trading kontrakt ramowy na dostawy gazu bez określenia planowanych ilości, które mogłaby kupować ukraińska kompania.

Jak podały media Naftogaz uzgodnił z RWE, że dostawy gazu w listopadzie-grudniu będą się wahać na poziomie 1 mln m³ na dobę, co jest ilością znikomą w potrzebach Ukrainy. We wrześniu przedstawiciele firmy Ukrtransgaz ogłosili o możliwości importu gazu z Europy w systemie rewersowania w ilościach od 5 do 20 mld m³ rocznie.

Pod koniec października prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz podkreślił, że gaz z Rosji jest zbyt drogi dla Ukrainy i będzie poszukiwał alternatywnych źródeł dostaw. Zgodnie z kontraktem pomiędzy Naftogazem i Gazpromem ze stycznia 2009 roku, cena gazu dla Ukrainy (uwzględniając obniżki na 100 dol. USA za 1 tys. m³ wynegocjowane w umowach charkowskich) w I kwartale 2012 roku wynosiła 416 dolarów USA za 1 tys. m³, w II kw. – 425, w III kw. – 426, a w IV – 432. Ukraina stara się o przegląd podpisanych kontraktów z Rosją, uważając ceny na gaz za wygórowane, a na tranzyt przeciwnie – zaniżone. W br. Ukraina ma zamiar pobrać od Gazpromu jedynie 27 mld m³ zamiast 40 mld zakontraktowanych.

źródło: Interfaks i UNIAN

Radosław Sikorski: Polska da 5 mln euro na Europejski Fundusz na rzecz Demokracji

Polska przeznaczy 5 milionów euro na Europejski Fundusz na rzecz Demokracji – poinformował szef MSZ Radosław Sikorski w poniedziałek w Gdańsku. Fundusz ten ma wspierać przemiany demokratyczne w państwach sąsiadujących z Unią Europejską.



„Ponieważ jest to dziecko naszej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej i ponieważ zgadzamy się z celami nowej instytucji, Polska będzie szczodra i zamierza przeznaczyć ok. pięciu milionów euro na ten żelazny fundusz” – ogłosił Sikorski na konferencji prasowej. Z kolei szef szwedzkiego MSZ Carl Bildt podał, że jego kraj przeznaczy na rzecz Europejskiego Funduszu na rzecz Demokracji kwotę miliona euro.

W Gdańsku odbyły się w poniedziałek pierwsze konsultacje w formule kwadrygi – spotkanie ministrów spraw zagranicznych i obrony – Polski i Szwecji.

„Tylko z dwoma krajami na świecie mamy format kwadrygi. Jednym z tych krajów jest Wielka Brytania, a drugim właśnie Szwecja” – podkreślił Sikorski. Wyjaśnił, że jednym z tematów jego rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Szwecji Carlem Bildtem było współdziałanie obu krajów w zakresie Partnerstwa Wschodniego.

Bildt oświadczył: „Jesteśmy bardzo zainteresowani wzmocnieniem współpracy w zakresie bezpieczeństwa i stabilności w szerszym obszarze bałtyckim. Chcielibyśmy doprowadzić do spotkań ministrów spraw zagranicznych Grupy Wyszehradzkiej, gdzie dobrym łącznikiem jest Polska i jednocześnie ministrów spraw zagranicznych

Grupy Nordyckiej, gdzie łącznikiem jest Szwecja”.

„My z kolei popieramy zainicjowany przez Szwecję przegląd strategii europejskiej oraz plany utworzenia Europejskiego Instytutu Pokoju” – dodał Sikorski.

Minister obrony narodowej Tomasz Siemonek z szefową szwedzkiego MON Karin Enstroem ustalili natomiast, że oba resorty rozpoczną przygotowania do stworzenia w 2013 r. nowego międzyrządowego porozumienia o współpracy obronnej. „To obecne pochodzi z 1994 r. i ma prehistoryczny charakter” – ocenił Siemonek.

Komisja Europejska przeznaczyła w poniedziałek 6 milionów euro na Europejski Fundusz na rzecz Demokracji. Środki pójną na uruchomienie i początkowe funkcjonowanie tego jednego z flagowych projektów polskiej prezydencji w Radzie UE. Według Sikorskiego deklarację wsparcia finansowego zgłosiła też Szwajcaria.

Fundusz o angielskiej nazwie European Endowment for Democracy (EED) ma służyć wspieraniu przemian demokratycznych w państwach sąsiednich UE – m.in. w krajach Afryki Północnej czy na Białorusi. Będzie finansowany przez dobrowolne składki państw, innych chcących go wesprzeć fundacji oraz z budżetu UE. Ma być też otwarty na dotacje państw spoza Unii.

źródło: PAP

Kresowianie na świecie

Międzynarodową konferencją naukową pod tym tytułem oraz szeregiem imprez towarzyszących, w dniach 11-13 listopada w Opolu, zainaugurowało swoją działalność Towarzystwo Naukowo-Społeczno-Kulturalne Polonia-Kresy, które powstało niedawno w tym mieście. Patronat honorowy nad konferencją objął Marszałek Województwa Opolskiego Józef Sebesta oraz rektor Politechniki Opolskiej prof. dr hab. inż. Marek Tukiendorf oraz rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław Nicieja.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
KONSTANTY CZAWAGA,
HUBERT CHUDZIO,
ANNA HEJCZYK zdjęcia

Idea powstania Towarzystwa Polonia-Kresy powstała rok temu po prezentacji książki „Kresowianie na Śląsku Opolskim” pod redakcją prof. Marii Kalczyńskiej z Politechniki Opolskiej, wieloletniej badaczki losów ludzi, którzy wywodzą się z Kresów. Zresztą rodzina pani Marii pochodzi z Wilna, a jej męża – ze Lwowa. Prezesem nowego Towarzystwa została wybrana Krystyna Rostocka, wieloletnia prezes opolskiego oddziału „Wspólnoty Polskiej”. Znaleźli wsparcie naukowców i działaczy kultury w Polsce oraz w innych częściach świata. Obrady konferencji toczyły się w sali Urzędu Marszałkowskiego. Jego przedstawiciele zapewnili, że samorząd województwa opolskiego od wielu lat wspiera działania, które przyczyniają się do pielęgnowania wiedzy o Kresach.

Na konferencję „Kresowianie na świecie” przyjechało wiele znanych osobistości z Europy Zachodniej i Ameryki. Przybyła też młodzież. „Cieszymy się, że mamy tu wszystkie pokolenia” – zaznaczyła prezes Towarzystwa Krystyna Rostocka.



Podczas obrad

Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, która znajduje się w Poznaniu. Można tam znaleźć też współczesną polską prasę z Ukrainy. Do szeregu egzotycznych można było zaliczyć słowo o Roberta Wawrzeckiego OMI, który opowiadał czym zajmowali się przedstawiciele kresowego rodu Sapiechów Kenii, pod Kilimandżaro. To właśnie w ich kopalni znaleziono

polskiego cmentarza w Koji nad Jeziorem Wiktorii w Ugandzie. Nekropolia ta jest jedyną pozostałością po istniejącym na tym terenie, w latach 1942 – 1951, polskim osiedlu. Osiedle w Koji było jednym z 22 ośrodków w Afryce Wschodniej i Południowej, w których schronienie po opuszczeniu Związku Sowieckiego znalazła polska ludność cywilna (w liczbie ok. 18 tys.). W osiedlach dobrze funkcjonowało

podczas rozmów uczestników misji UP z salezjaninem ks. Ryszardem Józwiakiem, narodziła się idea jej odbudowy. Środki na ten cel przekazali przede wszystkim sami Sybiracy (a także ich znajomi, w tym pracownicy UP) – dawni mieszkańcy osiedla Koja, mieszkający obecnie w Polsce, ale także w Kanadzie, USA, Wielkiej Brytanii, czy Australii. Idea uzyskała również wsparcie ze strony Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, a także Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa. Przedstawiciele tych instytucji – dr Jan Ciechanowski oraz prof. Andrzej Kunert swoją obecnością uświetnili uroczystość otwarcia odbudowanego cmentarza. Na nekropoli postawiono 97 betonowych symbolicznych krzyży. Odnowiono pomnik znajdujący się w centralnym punkcie cmentarza, alejkę główną, wyremontowano mur, otaczający nekropolię. Pracami budowlanymi kierował polski ksiądz, salezjanin, Ryszard Józwiak, który w nieodległej Kirze prowadzi ośrodek dla chłopców z ulicy. Aby zachować cmentarz w dobrym stanie i dalej, narodziła się idea wybudowania w Koji szkoły imienia Polskich Sybiraków. Byłby to żywy pomnik, świadczący o losach polskich Sybiraków na Czarnym Łądzie, a także krok w przyszłość w sferze stosunków polsko – ugandyjskich. Pierwsze wpłaty na budowę szkoły zadeklarowali już obecni na uroczystościach polscy Sybiracy z kraju, a także z Australii i Kanady”.

Jak zachować pamięć?

Kto z obecnych na sali wie o Montresor, że to jest miejsce pamięci o Kresach? – zapytała wprost Agata Kalinowska-Bouvy, polska poetka i dziennikarka z Paryża. Obiecywała, że o polskim skarbie w tym francuskim miasteczku powie dokładniej także

czytelnikom „Kuriera”. Zresztą nie ma nic dziwnego, że średnie i młodsze pokolenia nie wiedzą o zabytkach i wybitnych postaciach z Kresów. Odchodzi pokolenie Kresowe. „Pamiętajmy o Kresach o Kresowiakach – zwywał dr Zbigniew Kostecki z Niemiec. – Za 15 – 20 lat ich już nie będzie. Dlatego musimy historię naszą pielęgnować, przekazać pamięć”.

Dr hab. inż. Jerzy Hickiewicz, prof. Politechniki Opolskiej dokłada wszelkich starań, ażeby upamiętnić wybitnych przedstawicieli światowej techniki, którzy urodzili się w Stanisławowie i Lwowie. Pomagają mu w tym młodzi naukowcy.

O udziale Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego w upamiętnieniu wybitnych Polaków na terenie obwodu iwano-frankowskiego (dawn. woj. stanisławowskiego) oraz na Litwie mówił Janusz Wójcik, dyrektor Departamentu Kultury, Sportu i Turystyki. O dwudziestoletniej działalności Instytutu Lwowskiego w Warszawie – mówił jego dyrektor Janusz Wasylkowski.

Z udziałem uczniów jednego z liceum na Śląsku przedstawiciele Oddziału IPN otworzyli wystawę „Każdy Profesorów Lwowskich Wzgórza Wuleckie 1941”. Inna wystawa na sali cateringowej Urzędu Marszałkowskiego została poświęcona Kresowianom w Politechnice Opolskiej. Młoda opolanka Milena J. Kalczyńska 13 listopada przedstawiła wystawę fotografii „Pamiętnik wileński”. Podczas konferencji prezentowano również „Kalendarz Kresowy” wydany przez „Kurier Galicyjski” i dodatek „Polak Mały” ze Lwowa.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm z USA stara się zachować pamięć poprzez swoje książki. „Moimi bohaterami są ludzie z Kresów, które przemieniły z wiatrem czasu – powiedziała. – Zginął ten świat. Sięgam po współczesność. Mam satysfakcję, że robię coś sensownego. Jest to mój mały wkład w pamięć o Kresach”. Przywiozła swoje dzieła literackie po polsku i po angielsku. W opolskiej kawiarni „Kafka” odbyła się promocja jej książki „Lepszy dzień nie przyszedł już”. Ale może jeszcze przyjdzie dzień, gdzie zaprezentuje swoje książki we Lwowie czy w Iwano-Frankowsku (daw. Stanisławowie)? Nie ukrywała, że bardzo chciałaby by tak się stało. Podobnie jak i autorzy innych wydań czy imprez kulturalnych, które odbyły się w Opolu w ramach inauguracji Towarzystwa Polonia-Kresy.

Rubinowa broszka ze Lwowa

Wieczorem 12 listopada w Filharmonii Opolskiej odbyła się uroczysta promocja książki Andrzeja Skibniewskiego „Rubinowa broszka” wraz ze spektaklem słowno-muzycznym „Z



Wystawa towarzysząca w urzędzie marszałkowskim

Lokomotywą bloku historycznego konferencji był referat prof. Marii Barbary Topolskiej z Zielonej Góry, która mówiła o Kresach i Kresowiakach, jako o polskim dziedzictwie wschodnim pogranicza europejskiej cywilizacji. Na przykład dr Barbara Leonowicz-Babiak z Dortmundu zwróciła uwagę na działalność byłych Kresowian w Zagłębiu Ruhry w Niemczech, dr Julia Dziwoki z Częstochowy powiedziała o realizacji ciekawego projektu Stowarzyszenia Kresy-Syberia w Australii. Ks. dr Paweł Melczewski zaprezentował „kresowiana” w zbiorach Biblioteki

kiedyś siedem największych rubinów świata.

Polski cmentarz w Ugandzie

Dr Hubert Chudzio i Anna Hejczyk z Akademii Pedagogicznej w Krakowie, którzy mówili o losach Kresowian w Afryce Wschodniej podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu, powiedzieli też o swoim udziale w uroczystym otwarciu tam memorialu polskiego. Udostępnili również krótki wywiad dla „Kuriera” oraz galerię zdjęć:

„4 listopada 2012 r. odbyła się uroczystość otwarcia odbudowanego

polskie szkolnictwo, pręźnie rozwijało się harcerstwo, kwitła polska kultura. Dziś ślad po Polakach na Czarnym Łądzie znaczą wybudowane przez nich kościoły, a także pozostałe tam cmentarze. W 2009 r. do Afryki Wschodniej wyruszyła misja naukowa z Uniwersytetu Pedagogicznego, którą kierował dr Hubert Chudzio. Celem misji była dokumentacja i renowacja istniejących tam trzech największych polskich cmentarzy w Tengeru (Tanzania), Koji i Masindi (Uganda). O ile dwa z nich zachowane były w dobrym stanie, o tyle nekropolia w Koji była bardzo mocno zdewastowana. Stąd,

kresowego kufereka – Lwów”. Autor, jeszcze wcześniej, na spotkaniu z uczestnikami konferencji opowiedział o swojej przygodzie z prawdziwym rodzinnym kuferekiem ze Lwowa.

„Kiedyś jeszcze jako młodzieniec znalazłem na strychu w Opolu w naszym domu kuferek – wspominał. – Tam było dużo pamiątek. Były jakieś papiery, dokumenty, jakaś broszka z wylamanymi kamykami. Znalazłem szopkę z połamanym dachem. Wydawało się, że to są jakieś bezwartościowe szpargały, które trzeba by kiedyś spalić czy wyrzucić. Pytałem mamy co to jest. Mama powiedziała, że ażeby przeżyć wojnę, wy-

l ciekawie jest to, że zaczyna się to od pierwszego listu z 21 sierpnia 1939 roku, który napisała moja babcia do swojej córki. Moja mama miała wtedy 16 lat. Wybuchoła wojna. Później wchodzi wojska sowieckie, Krysia zostaje aresztowana. Następnie kartki wysłała z więzienia w Starobielsku. Później zostaje wysłana do obozu pracy w Warkucie. Dostaje wyrok 25 lat łagru. Później wchodzi znowu wojska sowieckie do Lwowa. Te osoby szukają się po różnych krajach, przeprowadzają się na Śląsk i po 10 latach od tego pierwszego listu rodzimy się my. To znaczy ja i moja siostra, tutaj

z tego co widziałem tu na scenie? Nie wiem. Ja też, zresztą jak moja mama i babcia, do tej pory nie byłam we Lwowie. Teraz co raz bardziej, co raz częściej nabieram ochoty na to, żeby tam jednak pojechać, zobaczyć to, co podobno zostało pięknie odnowione. Jest cudowna architektura Lwowa, mimo to, że teraz są na niej napisy ukraińskie. Może to zrobię. Moja mama nigdy się nie odważyła, nie chciała przeżyć traumy. Tym bardziej moja babcia. Więc tak sobie powoli przyrzekam, że w końcu trzeba się odważyć i pojechać. Mama z tamtego okresu uratowała rozmaite obrazy. Jest tam też portret mojej



Jan Ciechanowski i Andrzej Kunert na otwarciu cmentarza w osiedlu Koja

mowała pojedyncze kamyki z tej rodzinnej broszki i sprzedawała je wtedy kiedy było bardzo ciężko, żeby można było kupić jakieś jedzenie czy lekarstwa”. Jednak nie sprzedała tej złotej broszki ze złotą. Przywiozła do Opolu. Zdaniem Skibniewskiego jest to mentalność kresowa, żeby nie pozbywać się wszystkiego. Że to jest pamiątka, którą się przechowuje jak talizman, jako najcenniejszą rzecz, która choć nie ma żadnej wartości handlowej, ale przechowuje wspomnienia. Po latach, już po śmierci swojej mamy, autor zebrał te listy i dokumenty. „Ułożyło to się w jakąś opowieść i zacząłem nad tym pracować – mówił dalej Andrzej Skibniewski. – Brakowało mi czasem wątków. Szukałem ich w Anglii, Francji, w Stanach Zjednoczonych, i w końcu udało się jakoś to wszystko posklejać. Powstała książka, która jest zbiorem listów, dokumentów i jest częścią pamiętnika ludzi, którzy byli dla mnie jak najbliższą rodziną.

we Wrocławiu. Niestety siostra już odeszła, a ja od wielu lat mieszkam w holenderskim Tilburgu”.

W naszej rozmowie Andrzej Skibniewski nie ukrywał, że chciałby, ażeby rodzinny kuferek wraz z rubinową broszką wrócił do Lwowa. Oczywiście jako spektakl.

Marta Lipińska pragnie odwiedzić małą ojczyznę

Od razu po wystawie do słowa została zaproszona obecna na sali znana polska aktorka teatralna, radio- wa, filmowa i telewizyjna Marta Lipińska, która w 1940 roku urodziła się w Borysławiu. Ze słów babci pamięta, że mieszkali też na Zielonej we Lwowie, a na spacerach w wózku jeździła z nią na spacerach na Pohulanek.

„Te pieśni słyszałam w domu – powiedziała Marta Lipińska. – To śpiewała moja mama, to śpiewała moja babcia. To jest tak głębokie, mimo tego, że nie pamiętam nic z tamtego okresu. Czy jestem w stanie cokolwiek przekazać swoim dzieciom

ciotki Zosi, którą narysował Witkacy. Patrę na niego z wielkim sentymentem. Nie mogę się chwalić jakimiś szczególnymi wspomnieniami. Jak przyjechaliśmy tutaj, to zamieszkaliśmy najpierw w Gliwicach. Potem szybko się przenieśliśmy się do Warszawy. W dużym kufurze przyjechało z nami troszkę porcelany ze Lwowa, przyjechały haftowane przez moją mamę obrusy. To jest wszystko co mam z tamtych stron, ale to co mam w sercu tego nikt nie zmieni i nikt mi tego nie zabierze”.

Dalej z wielkim wzruszeniem Marta Lipińska recytowała bardzo piękne wiersze Jerzego Masióra o Lwowie. A na zakończenie wszyscy mieli wielką przyjemność usłyszeć koncert fortepianowy w wykonaniu pianisty światowej sławy Marka Drewniowskiego i młodej skrzypaczki Neli Kuźmińskiej.

Z lwowskiej fali na wileńską

Według prof. Marii Kalczyńskiej, jak również innych organizatorów i uczestników tego spotkania taka konferencja i dyskusje powinny trwać nadal. „Myślę, że Kresy każdy niesie z nas w sercu – podsumowała prof. Maria Kalczyńska. – Będziemy mówić o Kresach, dopóki sił nam starczy, dopóki będzie taka potrzeba. Będziemy organizować różne przedsięwzięcia. Mówić o Kresach o charakterze globalnym, nie tylko regionalnym czy europejskim. Materiały konferencji zostaną opublikowane. W tym roku był akcent na tematykę lwowską, a w przyszłym roku postaramy się przygotować temat wileński.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja radiowa
w języku polskim
na falach iwano-frankowskiego Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kurierygalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany:
w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15
we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kurierygalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kurierygalicyjski@wp.pl
ZAPRASZAMY!!!



Przedstawienie „Z lwowskiego kufereka”

Czy konstytucja jest wartością absolutną?

Gościem kolejnego XXVII Spotkania Ossolińskiego był prof. Mirosław Wyrzykowski, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w latach 2001–2010, znany polski prawnik. Jako naukowiec, prof. Wyrzykowski przez wiele lat związany był z Uniwersytetem Warszawskim, wykładał również na uniwersytetach w Lozannie, Sorbonie, Budapeszcie, Bonn, Sydney, Konstancji i Bayreuth.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Tematem jego wykładu we Lwowie była kwestia „Czy Konstytucja jest wartością absolutną?”. Obecni na spotkaniu byli naukowcy z uniwersytetu i politechniki lwowskiej, pracownicy konsulatu RP we Lwowie, lwowskich muzeów i bibliotek, członkowie TKPZL. Prelegenta przedstawił prof. Myroslaw Romanicki, dyrektor Biblioteki Akademii Nauk Ukrainy im. Wasyla Stefanyka, a spotkanie prowadziła Wiktoria Malicka, przedstawicielka Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Mirosław Wyrzykowski wygłosił swój referat starał się nie zanudzać sformułowaniami prawniczymi lub długimi cytatami z tekstu Konstytucji RP. Był to mimo wszystko wykład naukowy, podparty licznymi przykładami z życia politycznego współczesnej Polski, rozmyśleniami o prawach i obowiązkach władzy państwowej przed swymi obywatelami, współpracy ze sobą, rozgraniczaniu pełnomocnictw i, co najważniejsze, o roli społeczeństwa w wykonywaniu przepisów konstytucyjnych.

W tej sprawie niezwykle ważne jest rozdzielenie pełnomocnictw pomiędzy władzą wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą. Ostatnia powinna być naprawdę niezależną i wolną od decyzji władzy politycznej. Niezwykle ważną i odpowiedzialną pod tym względem jest działalność Sądu Konstytucyjnego, gwaranta dotrzymania paragrafów Konstytucji, jej strażnika. Jedną z podstaw de-

mokratycznego państwa jest właśnie niezależność władzy sądowniczej. W niektórych krajach obowiązują bardzo demokratyczne konstytucje, lecz nie ma prawdziwej demokracji, bo wiele zapisów pozostaje wyłącznie na papierze, a praktyki rządzenia państwem są odmienne.

Prelegent absolutnie swobodnie czuł się w tłumaczeniu złożonych zagadnień życia politycznego RP w ostatnich latach, których był nie tylko świadkiem, ale i bezpośrednim uczestnikiem, jako sędzia Sądu Konstytucyjnego. Złożone, jak by nie było, kwestie uzupełnił miłym uśmiechem i wyrazistą gestykulacją, co bardzo zbliżało go do słuchaczy.

W wykładzie zaznaczył, że Konstytucja jest elementem żywego społeczeństwa. Jakie społeczeństwo, jakie są jego elity polityczne – taki też jest poziom realizacji i stosowania w praktyce przepisów konstytucyjnych. W tej sprawie, obok władzy sądowniczej, bardzo ważną rolę do odegrania ma też „czwarta władza” – prasa i media. Niestety we współczesnej Polsce ta władza jest jeszcze słaba, niepewna, a często bywa na usługach władz politycznych. W III RP siedem lat poszło na uchwalenie obecnie obowiązującej Konstytucji, która, była kompromisem różnych opcji politycznych. Podstawą Konstytucji jest suwerenność narodu, jego prawo wybierania i kontrolowania odpowiednich władz politycznych. Konstytucja wysoko ceni i deklaruje wartości europejskie, takie jak prawo wyborcze, prawo wolności o inne. Konstytucja w chwili obecnej ma wartość absolut-



Profesor Mirosław Wyrzykowski

na, wyższą od każdej ustawy rządu, Sejmu, czy też rozporządzeń prezydenta. Dlatego ta ustawa zasadnicza powinna mieć odpowiednich zdecydowanych strażników. Konstytucja i tylko ona jest podstawą działalności władz na każdym szczeblu. Parlament, rząd, prezydent nie może ingerować w zapisy Konstytucji. Konstytucja jest gwarantem prawa nie tylko dla obywateli RP, ale też dla każdego obywatela, który przebywa na

terenie Polski. Człowiek ten ma takie prawa, które gwarantuje mu polskie prawo.

Najważniejszym elementem jest mechanizm kontroli czy ta ustawa jest przez wszystkich w państwie traktowana poważnie, czy osoby wykonujące władzę publiczną nie przekraczają ram określonych w Konstytucji. Dlatego Konstytucja – to też fantastyczne „kajdanki”, które społeczeństwo nałożyło na władze, aby nie było możliwości nadużyć. Żeby był porządek, musi być strażnik. Takim strażnikiem jest Sąd Konstytucyjny. Ta instytucja wykazała w ostatnich latach swoje oddanie prawu i Konstytucji w wielu poważnych sprawach kompetencyjnych na najwyższym szczeblu. Sąd Konstytucyjny był tym, kto wygłosił ostatnie słowo prawdy w tych sprawach. To tłumaczy ważność Konstytucji nad innymi urzędami.

W każdym demokratycznym państwie bardzo ważny jest też urząd Rzecznika Praw Obywatelskich. Dzięki Konstytucji obywatele państwa mają pewność, że nic złego stać im się nie może. Konstytucja chroni określone grupy społeczne,

gwarantuje prawa mniejszościom, prawa jednostki w każdym wymiarze i w każdej sytuacji. Możemy walczyć z władzą publiczną, gdy ta władza nie respektuje przepisów prawnych. Konstytucja ma też wartość symboliczną, pozwala organizować życie społeczne wokół pojęć prawnych, daje bardzo trwałe drogowskazy rozwoju Państwa.

Czy trzeba dążyć do zmiany Konstytucji? Jakimi metodami? Odpowiedź brzmi – metody powinny być uwzględnione w konstytucji i są one uwzględnione w Konstytucji RP. Dzięki skutecznemu działaniu Konstytucji mamy w kraju trwałe warunki spokoju społecznego, mamy mechanizmy odpowiedzialności władz za swoje czyny. Żadna konstytucja nie zapewni obywatelowi szczęścia, ale uchroni państwo i społeczność od katastrofy.

Referat prof. Wyrzykowskiego wywołał dyskusję, w której uczestniczyli obecni na spotkaniu przedstawiciele strony ukraińskiej i polskiej. Między innymi obecnych niepokoiła kwestia czy tak naprawdę konstytucja na charakter wartości absolutnej i czy jest ona w niektórych niedojrzałych demokracjach instrumentem sił politycznych, które sprawują władzę. Prelegent podkreślił, że ma dużo zastrzeżeń do kultury politycznej we współczesnej Polsce. Nie raz Sejm robił próby obejścia Konstytucji, nie mając większości konstytucyjnej. Nie jest możliwe stworzenie idealnej sytuacji w państwie i społeczeństwie, ale polityk powinien dobrze wiedzieć, że przekroczenie praw prowadzi do poniesienia odpowiedzialności zgodnie z przepisami prawa i Konstytucją. Próby nadużyć są, ale po to istnieje Trybunał Konstytucyjny i działa w Polsce skutecznie. Czy jest potrzeba zmian Konstytucji? Teoretycznie tak, ale praktycznie jedno wydarzenie, jeden wypadek nawet na najwyższym szczeblu nie może decydować o zmianie konstytucji.

Prowadząca spotkanie Wiktoria Malicka podziękowała prelegentowi w imieniu wszystkich zebranych i ogłosiła, że kolejne Spotkanie Ossolińskie odbędzie się 3 grudnia, zaś kolejnym prelegentem będzie dobrze znany i ceniony we Lwowie profesor Stanisław Nicieja z Opola.



Uczestnicy XVII Spotkania Ossolińskiego

Poezja Haliny Poświatowskiej w przekładzie Wołodymyra Harmatiuka

w ciepłych palcach wieczoru
mieszkają świerszcze
i dlatego wieczór się śmieje cicho
a czasem płacze

topole bardzo ciekawe
wspięły się na palce
i zaglądnęły zielonymi liśćmi
w bezczelne przymrużone
ślepią gwiazd

a księżyc
wąsy uniesione w uśmiech

przeciąga się podłużnie
mruczy

w tym krajobrazie twoja tklliwość
rozkwita jak zapach pokrzywy

в теплих пальцях вечора
живуть цвіркуни
тому він сміється тихо
а часом плаче

тополі з надмірної цікавості
зіп'ялися навшпінки

і зазирають листям
зеленим
в нахабно примружені очі зірок

а місяць
посмішку ховаючи у вуса
потягається усім тілом
муркоче

в тому пейзажі
твоя ніжність
розцвітає запахом
кропиви

Dyplomacja

Oksana i Olga wymieniają spojrzenia
wśród zateętych ścian unoszą się
pyłki
na komodzie stoją dwie lampki
z czarnym i czerwonym kloszem
Olga przypomina mi że siła jest
w ludzi
Oksana milcząco siada na łóżku
za oknem przygarbiona staruszka
szuka butelek w kontenerze
te z napisem Baczewski
są bardzo drogie

Oksana opiera swoją długą nogę
na szafce z zegarkiem
Olga włącza lampki i kołysanie bioder
teraz chyba pora żeby się obudził
jest lipiec gołębie piją wodę
z kaluży
druga noga Oksany próbuje
wepchnąć
ostrzy przedmiot pod łóżko
udają że tego nie widzą

Piotr Sobota, Rzeszów

V Międzynarodowy festiwal muzyki kameralnej „SZYMANOWSKI QUARTET” i przyjaciele

Już po raz piąty w czasie polsko-ukraińskiego projektu – Międzynarodowego festiwalu muzyki kameralnej „SZYMANOWSKI QUARTET” stolica kulturalna Galicji ożyła i przekształciła się w muzyczną Mekkę. Renomowani artyści-wirtuozi znów prowadzili estetyczny dialog czasów, przekształcając moralne wartości twórczej spuścizny kompozytorów różnych epok – wieczne ideały mądrości i piękna. W ciągu trzech wieczorów płaszczyzna muzyczna Lwowa trzymała w napięciu lwowskich melomanów, bo jak powiedział Wołodimir Mykytka: „...Sens i perspektywa projektu leży w integracji muzyki, muzyków i sztuki wykonawczej. Takie imprezy zawsze są świętem we Lwowie”.



NINA DYKA

Festiwal zapoczątkowany jeszcze w 2008 z inicjatywy Wołodimyra Mykytki, który studiował grę na skrzypcach w Konserwatorium Lwowskim, kontynuował w warszawskim, a zakończył w Niemczech – grą na altówce. „SZYMANOWSKI QUARTET” po raz pierwszy stanął przed słuchaczami ukraińskimi w międzynarodowym składzie: Andrij Below, I skrzypce, Wołodimir Mykytka, altówka, Grzegorz Kotow, II skrzypce i Marcin Sieniawski, wiolonczela w 2002 roku na międzynarodowym festiwalu w Kijowie „Wołodimir Krajniew zaprasza”. Droga artystyczno-wykonawcza kwartetu rozpoczęła się w 1995 roku w Warszawie. Pokazał się on publiczności jako propagator twórczości Karola Szymanowskiego, za którą to działalność w 2005 roku otrzymał prestiżową nagrodę im. Karola Szymanowskiego. W chwili obecnej kwartet jest laureatem licznych konkursów i festiwalu i dziś cieszy słuchaczy wysoką klasą wykonania. Od 2000 roku członkowie kwartetu prowadzą szkolenia wykonawcze w Wyższej szkole muzyki w Hanowerze w Niemczech.

W roku jubileuszowym, gdy społeczność muzyczna świata obchodzi 130 rocznicę urodzin wielkiego polskiego kompozytora, w programie V międzynarodowego festiwalu „SZYMANOWSKI QUARTET” i przyjaciele znalazły się utwory różnych kompozytorów i muzyka prezentująca różne epoki. Usłyszeliśmy utwory Feliksa Mendelssohona-Bartholdy'ego, Karola Szymanowskiego, Wła-

dysława Żeleńskiego, Juliusza Zarębskiego, Dymitra Szostakowicza, Alfreda Shnitte i Cezara Franka. Wykonawcami utworów byli artyści o światowej sławie: Walerij Sokołow, Johnatan Plourayt, Wołodimir Sirenko, Bruno Montsenjohm, Żanna Mykytka, Alisa Margulis, Lili Majski, Andrij Below, Grzegorz Kotów, Wołodimir Mykytka, Marcin Sieniawski, młodzieżowa orkiestra symfoniczna „INSO-Lwów”, którzy wystąpili przed lwowską publicznością na scenie sali koncertowej im Stanisława Ludkiewicza Lwowskiej Filharmonii.

Mieszkańcy Lwowa mogą być szczególnie dumni z faktu, że festiwal „SZYMANOWSKI QUARTET” i przyjaciele odbywa się w ich mieście. We Lwowie mieszkała siostra kompozytora Stanisława Korwin-Szymanowska (1892-1938), która jako śpiewaczka święciła triumfy na wielu scenach europejskich jako wykonawczyni utworów brata, a z czasem wydała wskazówki „Jak należy wykonywać utwory Karola Szymanowskiego”, które drukiem ukazały się w 1938 roku i ponownie już w 1957 r. w Krakowie. Stanisława Korwin-Szymanowska jest wykonawczynią wielu utworów brata na lwowskich i nie tylko scenach w latach 1920-1937.

W holdzie wielkiemu kompozytorowi tegoroczny festiwal otwarto Sonatą na skrzypce i fortepian Reminor, op. 9. Odbyła się też prezentacja nagrań „SZYMANOWSKI QUARTET” z pianistą Johnatanem Plouraytem dokonanych dla „Hyperion Records”. W pierwszym dniu festiwalu zabrzmiały też utwory

Juliusza Zarębskiego i Władysława Żeleńskiego. Natchniona interpretacja utworów polskich kompozytorów zadziwiła audytorium głębią przemyśleń i emocyjnych zasad, które wyraziły się w bogactwie melodyki.

Niezapomnianym wydarzeniem tegoroczny festiwal była obecność na scenie Lwowskiego Konserwatorium francuskiego wykonawcy, skrzypka, pisarza i reżysera Bruno Montsenjohna. Tu też odbyła się prezentacja jego filmów, a Suita bergamska Clouda Debussy w jego wykonaniu stała się atrakcją wieczoru.

Kulminacyjnym momentem festiwalu był występ młodzieżowej akademickiej orkiestry symfonicznej „Inso-Lwów” pod kierownictwem Myrosława Skoryka, która pod batutą Wołodimyra Sirena wykonała koncert na klawesyn J. S. Bacha i koncert nr 2 Jewgena Stankowicza

Na długo w pamięci lwowskich melomanów pozostanie pełen emocji występ skrzypka cygańskiego Robi Łakatosza i jego zespołu „Kart-blansh Robi Łakatosza”. Przyjemna niespodzianką dla miłośników muzyki kameralnej stały się dwa CD z nagraniami poprzednich edycji festiwalu „SZYMANOWSKI QUARTET”. Tegoroczny festiwal już się zakończył, a odbył się dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Kulturowego RP, a również dzięki wsparciu mediów. Młodzi muzycy, działający pod hasłem: „Otoczyć cały świat kameralnym pięknem”, darując chwile obcowania z wysoką kulturą wykonawczą, otoczyli mieszkańców i gości miasta pięknem i wysoką duchowością kameralnego muzykowania.

List do redakcji

Moje spojrzenie na Lwów

Lwów to jedno z najbardziej wyjątkowych miejsc na świecie. Kiedyś miasto było perłą w koronie Polski, stolicą Kresów Południowo-Wschodnich, dziś jest największą dumą Ukrainy i jej kulturalną stolicą. Lwów odwiedzany jest przez turystów z wielu państw, ale swoją największą siłą przyciągania kieruje w stronę Polaków, którzy mają do tego miasta szczególnie sentyment.

„Dojeżdżamy do Lwowa!”

„Dojeżdżamy do Lwowa!” Zaczynało świtać kiedy usłyszałam magiczne słowa kierowcy. Podróż z Opola do Lwowa jest długa i męcząca, ale całkowicie warta tego, co miałam zobaczyć w ciągu najbliższych pięciu dni. Jeszcze jadąc autobusem można dostrzec różnicę między miastami w Polsce, a Lwowem. Podróż do Warszawy czy Krakowa uprzykrzają niekończące się przedmieścia. Kiedy więc jadąc od samej granicy wąską drogą z lasami po obu stronach usłyszałam, że nasza podróż dobiega końca zaczęłam się zastanawiać „gdzie ten Lwów?”. Okazało się, że droga prowadzi prosto do dworca autobusowego, który szczerze mówiąc nie wywarł na mnie żadnego wrażenia, jako że w niczym nie różnił się od naszych polskich dworców. Jeszcze w Polsce ostrzegano mnie, że zaraz po przekroczeniu granicy, droga zamienia się w tor przeszkód. Nic takiego się nie stało. Być może podróżowanie po uboższych rejonach Ukrainy jest nie lada wyzwaniem, ale turysta przejeżdżający przez cały Śląsk przyzwyczajony jest do komunikacyjnego ekstremum.

Sąsiedzka gościnność

Jak na prawdziwych Słowian przystało, Ukraińcy słyną z wielkiej gościnności. Już w chwilę po dotarciu na zjawiskowo piękny lwowski rynek mogłam wybierać wśród niezliczonych ofert przypadkowo spotkanych ludzi począwszy od noclegów, skończywszy na różnego rodzaju wycieczkach i innych atrakcjach turystycznych. Mieszkańcy Lwowa od pierwszej chwili rzucają się z pomocą, pani w kiosku z matczyną troską stara się wynaleźć najodpowiedniejsze mapy i przewodniki. Bez pomocy przechodniów dojście do jakiegokolwiek bazy noclegowej byłoby wyjątkowo trudne, zwłaszcza dla osoby będącej tu po raz pierwszy. Lwowianie doskonale rozumieją nasz język, dzięki czemu rzadko dochodzi do nieporozumień. Każdy kraj ma swoje wzloty i upadki, miło jest jednak wiedzieć, że istnieją wartości niezmiennie. Dziesiątki burzliwych lat w historii Ukrainy nie pozbały jej mieszkańców gościnności, z której znani są na całym świecie.

Uroki marszrotek

Lwowska komunikacja miejska jest daleka od ideału. Najpopularniejszym i najbardziej dostępnym środkiem transportu są marszrutki. Starej daty mikrobus zapchany ludźmi, panujący w niej upał, brak klimatyzacji i wrażenie, że przy każdej większej dziurze można przeniesić się w animowany świat Flinstonów, w którym pojazd napędzany jest własnymi nogami – wszystko to sprawia, że marszrutka jest raczej niezbyt lubianym

sposobem przemieszczania się. A jednak, panująca wewnątrz atmosfera, tak zwyczajna dla mieszkańców Lwowa i tak magiczna dla osoby będącej tu pierwszy raz wywołuje najszczęśliwszy uśmiech. Kiedy po raz pierwszy odważyłam się skorzystać z tego na pierwszy rzut oka wątpliwego pojazdu, miałam nieco mieszane uczucia. Ze zniecierpliwieniem czekałam na koniec podróży, kiedy ni stąd ni zowąd starsza pani mówiąc coś po ukraińsku, wcisnęła mi do ręki plik 2 hrywnowych banknotów. Zanim zdążyłam zapytać, za co otrzymałam od niej tę hojną sumę, osoba stojąca przede mną wyciągnęła rękę po pieniądze i podała je kierowcy. Zdumiewające – pomyślałam, cały tył pojazdu zbiera od siebie pieniądze następnie podaje osobie stojącej bliżej, z kolei ta następnej i tak dalej aż w końcu trafia tam gdzie jej miejsce – do kasy kierowcy. Zdarza się czasem, że akurat mamy przy sobie jedynie banknoty o większym nominale – dla Lwowiaków to żaden problem, każda reszta przechodząca przez tuziny rąk zawsze trafia do właściciela i nigdy nie ubywa z niej nawet kopiejka. Gdyby tego było mało nikt nie otrzymuje biletu, nikt biletu nie sprawdza, każdy gdyby tylko chciał mógłby bez większych problemów przejechać całe miasto „na gapę” – mimo to, uczciwość zwycięża. W ten sposób przejazd niewygodną marszrutką staje się dla wielu jedną z największych atrakcji turystycznych.

Tylko we Lwowie!

Każdy obcokrajowiec przebywający we Lwowie zwraca uwagę na trudną sytuację materialną jego mieszkańców. Wielu turystów nie szczędił sadzy opisując ciężkie warunki życia większości Lwowian. Zadaniem turysty nie powinno być krytykowanie sytuacji polityczno-gospodarczej Ukrainy, lecz zagłębianie się w jej historię, kulturę i sztukę. Lwów jest przede wszystkim miastem dawnych uczonych i artystów. Miastem, w którym każdy kamień opowiada swoją historię.

Na przestrzeni lat Lwów zamieszkiwany był przez przedstawicieli trzech kultur: polskiej, ukraińskiej i żydowskiej. Był ulubionym miejscem polskiej bohemy. Dzisiejszy Lwów jest już tylko pozostałością przedwojennej metropolii, ale każdy turysta przechadzający się uliczkami Starego Miasta może poczuć klimat minionych lat.

Lwów jest miastem, który wzbudza skrajne emocje. Niektórzy, pomimo dziur w chodnikach są nim zachwyceni, innych zraziły ciężkie warunki życiowe, które przesłoniły cały urok miasta.

Po pierwszej wycieczce do Lwowa bez wątpienia znalazłam się w grupie ludzi, których Lwów zauroczył i z całą pewnością będę do niego wracać. Miejsce to mogą polecić ludziodziom, którzy przede wszystkim Kochają historię, tradycję i uciekają od turystycznych gett, w których czas spędzą na nicnierobieniu. Tym, którzy we Lwowie byli i się w nim nie zakochali można jedynie szczerze współczuć braku wyobraźni.

NICOLE DAWIDOWICZ

O UKRAINIE ZA MAŁO SIĘ MÓWI I ZA MAŁO WIE



z PAWŁEM KOWALEM, przewodniczącym misji obserwacyjnej Parlamentu Europejskiego na Ukrainie, posłem do PE, rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Ostatnio mieliśmy gorący okres wyborów na Ukrainie. Był Pan tam w roli przewodniczącego misji obserwacyjnej Parlamentu Europejskiego. Pana nazwisko często jest wymieniane w kontekście wydarzeń na Ukrainie.

Uważam, że w Polsce za mało mówi się i za mało się wie o Ukrainie. Jest to nasz ważny i duży sąsiad. Zwykle się narzekać, że komentatorzy i politycy nie przywiązują wagi do tego co się dzieje na Wschodzie. Ale kiedy przychodzi wybory to jest wzmożenie zainteresowania tym krajem.

Jak ocenia pan te wybory?

Czekam na ostateczne wyniki, na podliczenie wszystkich głosów w okręgach jednomandatowych. Niestety w kilku ono się przedłuża. W kilku okręgach są konflikty pomiędzy członkami komisji i nie mogą dojść do porozumienia w liczeniu głosów i przesłania protokołów. W moim przekonaniu, jeżeli będzie to trwało do poniedziałku, to może rzutować na ocenę całych wyborów.

Wiadomości, które docierają z różnych miejsc są całkowicie, delikatnie mówiąc, nie krzepiące. Dziś znalazłem informacje w Internecie, że w miejscowości Malin w województwie Żytomierskim wydano kart 96 tys., a przy liczeniu okazało się, że jest ich 98 tys.

Myślę, że błędów w procesie wyborczym jest wiele. Odróżniałbym błędy, które zdarzają się w krajach demokratycznych, od tych, które są próbą zmiany wyników wyborów. Myślę, że powinniśmy stosować dla Ukrainy takie kryteria, jakie stosujemy dla siebie i dla innych państw Europy Środkowej. W każdym kraju z wyborami są jakieś problemy. Problem z ukraińskimi wyborami polega na tym, że była szalenie jednostronna kampania wyborcza, która obniżała szanse opozycji i że proces liczenia głosów przeciąga się już kilka dni po wyborach. Chociaż około 99% głosów jest zliczone, to pozostaje jakaś część głosów, z którymi nie możemy dojść końca. Mówiłem o tym w rozmowie telefonicznej z władzami Ukrainy, że nie jest to dobra zabawa. Skończyć się to może tym, że osoby mniej zorientowane mogą odnieść wrażenie, że głosów na Ukrainie w ogóle nie można się doliczyć. To nie jest prawdą. Musi być jednak mechanizm wpływania przez CKW i OKW na punkty głosowań, żeby te głosy sumować sprawnie.

Mówi pan poseł, że to nie jest prawdą, że nie mogą się tam doliczyć głosów. Co się tak na prawdę dzieje, że przeciąga się proces podliczania głosów?



Paweł Kowal

Na Ukrainie rok temu wprowadzono zasadę, że połowę składu Rady Najwyższej obiera się w okręgach jednomandatowych. Ta część wyborów jest najtrudniejsza do podliczenia. Jest to paradoksalne, ale dlaczego tak jest? W tych okręgach wystartowało wielu lokalnych biznesmenów, wpływowych polityków, którzy zainwestowali bardzo dużo w kampanię wyborczą. Jedną z wad ukraińskich wyborów są słabe regulacje dotyczące finansowania kampanii. Oni, praktycznie bez ograniczeń, wyspali w kampanię ogromne pieniądze i teraz chcą wygrać. Mają swoich ludzi w komisjach, bo na Ukrainie komisje składają się de facto z przedstawicieli partii politycznych i to się bardzo wyraźnie odzwierciedla. Teraz oni czekają na taki moment, żeby, na przykład, nie dopuścić do wyboru przeciwnika. W ten sposób któryś z kandydatów, mając swoich ludzi w komisji, nie dopuszcza do przesłania protokołu. Sytuacja byłaby śmieszna, gdyby nie była straszna, bo nie można ostatecznie policzyć głosów na poziomie okręgu i nie można zsumować wszystkich głosów. No a obserwatorzy, chociaż jest to kilka incydentów w skali kraju, nie mogą być pobłażliwi i muszą powiedzieć, że coś jest nie tak.

Jest to kilka incydentów w skali kraju?

Tak. Dokładnie chodzi o osiem obwodów, w których głosowano. Osiem okręgów jednomandatowych, w których większość głosów jest zliczona. Pozostała ta minimalna część, która nie pozwala zamknąć rachunku. Więc faktycznie wygląda to w ten sposób. Natomiast, jeżeli chodzi o generalny wynik wyborów, to uważam, że trzeba być bardzo ostrożnym z takimi próbami kwestionowania tego wyniku. On odpowiada exit pollom, on odpowiada badaniom opinii publicznej

przeprowadzonym przed wyborami i odpowiada też alternatywnemu podliczeniu głosów przez organizacje pozarządowe „Opora” i „Komitet wyborców Ukrainy”. Nie ma powodów tych wyników kwestionować.

Dwie nowe partie poważnie zaistniały po tych wyborach. Mówię o partii „Swoboda” i partii „Udar” Witalija Kłycko. Czy będą miały realny wpływ na sytuację polityczną na Ukrainie?

Niektórzy uważają, że jest to sytuacja przejściowa. Ja osobiście jestem zdania, że spór pomiędzy zjednoczoną opozycją, partią „Bałkiwscyzyna”, ludźmi Tymoszenko a Partią Regionów znużył wyborców nie tylko na zachodzie, ale i w centrum kraju. To właśnie oni dali przyzwolenie na wejście tych dwóch partii. Co do partii „Swoboda” to nie jest to nowa partia. Istnieje ona już około 20 lat na zachodzie Ukrainy. Osiągała sukcesy w wyborach samorządowych. Bywało z nią lepiej lub gorzej, ale jak dotąd tylko na poziomie samorządowym.

Odnosiła sukcesy lokalnie, a teraz pierwszy raz weszła do parlamentu.

We Lwowie, ważnym mieście na Ukrainie, sukces odniosła w 2010 roku. W Tarnopolu zdobyła większość, ma mera i rządzi w tym mieście. Więc jest to partia, która już pewne wpływy na Ukrainie miała, ale po raz pierwszy weszła do Rady Najwyższej. Wydawało się, że ze względu na jej specyfikę ideologiczną – nacjonalizm Stepana Bandery, nie będzie możliwe zdobycie przez nią głosów w skali Ukrainy. Teraz wielki znak zapytania – co to znaczy, że „Swoboda”, która odwołuje się do Bandery, zdobywa głosy na wschodzie, gdzie Bandera ma opinię zdecydowanie negatywną? Czy oznacza to, że Oleg Tiahnybok, szef „Swobody”, jest takim przystoj-

ny, silnym mężczyzną, który w opinii kobiet da sobie radę w trudnych sytuacjach i w jakiś sposób ogarnie problemy ekonomiczne i inne, czy chodzi po prostu o to, że Ukraińcy chcą czegoś nowego i szukają tego także w tej partii. Ale powiem, że obserwowałem wybory w okolicy Kijowa, w rejonie Perejessławia, i często do mnie podchodzili ludzie i mówili: „My za „Swobodę”. Przeczuwałem dobry wynik „Swobody” i że skończy się to wejściem do parlamentu.

Czyli, że z dala od Galicji – bastionu tej partii, ludzie też masowo na nią głosowali.

Zdobyła ponad 10% i zasługuje na to, żeby się jej dobrze przyglądać. Bo, po pierwsze: czy utrzyma ten wątek banderowski nacjonalizmu, chociaż byłoby bardzo trudno jej to porzucić, a z drugiej strony trudno przy tym pozostać i utrzymać poparcie w całym kraju. Ciekawe więc, w jakim kierunku pójdzie. Sami mówią, że pójdą w kierunku europejskich nacjonalistów, coś na wzór radykałów z Austrii czy Holandii. Czyli próbować połączyć wątki nawiązujące nie tyle do ukraińskiego nacjonalizmu, tylko ogólnie antyemigracyjne, na przykład, to hasło „Ukraina dla Ukraińców” i takie wątki mocno socjalne. Ten mix dałby im poparcie. Ja osobiście jestem sceptyczny wobec takiego mixu i hasła „Ukraina dla Ukraińców”, które wydaje mi się trudne do poparcia z naszego punktu widzenia. Myślę, że Oleg Tiahnybok stoi przed trudnym wyborem, bo zdaje sobie sprawę, że mówienie takimi hasłami w Europie i na Zachodzie nie ma racji bytu.

A może to jest tak, że to nam, a może jeszcze Rosjanom zapala się czerwona lampka, gdy widzimy flagi „Swobody” i jej nawiązywanie do etosu OUN-UPA, a

właściwie ludzie głosujący na partię nie biorą tego pod uwagę?

W części na pewno biorą to pod uwagę, dlatego że partia dostaje jednak po 20-30% głosów w trzech galicyjskich obwodach – lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Osobiście jestem daleki od ignorowania wątku banderowskiego. Jest to szalenie niebezpieczny wątek w naszej części Europy i nie ma powodu, żeby to tłumaczyć. Można różne sprawy tłumaczyć trudną sytuacją Ukrainy, ale tłumaczenie wątku UPA to jest strata czasu i nie rokuje niczego dobrego na przyszłość. Jeżeli dziś to zamieciemy pod dywan, to będziemy mieli kłopot za kilka lat.

Czy obecna sytuacja nie wynika z rozczarowania elitami politycznymi – tymi pomarańczowymi i tymi niebieskimi?

Tak. To wynika z przekonania Ukraińców, że ten spór jest pusty i kompletnie nieideologiczny. Na Ukrainie polityka jest mało ideologiczna, bardziej technologiczna, chodzi o pieniądze i bazowe interesy. Dlatego może Ukraińcy wybierają dziś „Swobodę” jako bardziej partyjną, bardziej ideologiczną, z takimi mocnymi wrażeniami. Może, gdyby nie Kłycko Tiahnybok rozbudowywał by swoją partię dla klasy średniej, o przedsiębiorczość, o małe przedsiębiorstwa. Tego jest więcej na zachodzie Ukrainy i jest tam wyraźna tradycja dbania o takie sprawy. Poznałem kiedyś Tiahnyboka i zauważyłem u niego takie ciągoty, żeby pójść w kierunku partii liberalnej z wątkiem nacjonalistycznym. Ale w chwili obecnej nie może porzucić maski nacjonalistycznej, a Kłycko wypełnił tę liberalną lukę i w tych warunkach trudno będzie iść Tiahnybokowi w kierunku liberalnym. Ale zobaczymy.

Nawiązaliśmy do drugiej partii, która odniosła duży sukces, może nie tak duży, jak chciała ale jednak.

Kłycko widział siebie na drugim miejscu, a i wielu komentatorów tak to przewidywało. Jednak to poparcie jest o wiele niższe niż dla opozycji Julii Tymoszenko. Z tego wiele złego, prócz złego samopoczucia Kłycko, nie wynika, ponieważ jest wyraźny sygnał, że ludzie szukają nowego bohatera do staroruskiej bajki, który przyjdzie i wszystkich wyrzuci, sam zarobi pieniądze. Znow ten element silnego mężczyzny. Kłycko zdawał sobie sprawę, że ma ogromne możliwości przyciągania wyborców praktycznie z każdej grupy społecznej. Jeżeli teraz będzie mądry, to za kilka lat będzie to wykorzystywał i może zostać, po prostu, kolejnym prezydentem Ukrainy. Trzeba się z tym oswoić, że za kilka lat tak może wyglądać prezydentura ukraińska – taka bardziej godna, a mniej polityczna. Bo Kłycko politykiem nie jest.

Powiedział pan, że niepotrzebnie podniecamy się tymi wyborami, bo nie mają takiego znaczenia dla Ukrainy, bo tam jest trochę inny system rządów.

Polscy doktorzy honoris causa uniwersytetu w Drohobyczu

Znaną jest prawdą, że bez dobrosąsiedzkich stosunków, przyjacielskich kontaktów, międzynarodowa w tym i pedagogiczna działalność byłaby niemożliwa. O takiej współpracy mowa była 9 listopada br. na posiedzeniu Rady Drohobyckiego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki. Rektor Uniwersytetu Nadija Skotna ogłosiła decyzję Rady z dnia 20 września: „W tym dniu Rada naszej uczelni podjęła decyzję o nadaniu tytułu doctor honoris causa partnerom uczelni: wybitnemu polskiemu ekonomście dr. Kazimierzowi Krupie z Rzeszowa i działaczowi politycznemu Zbigniewowi Wojciechowskiemu z Lublina”.

LEONID GOLBERG
tekst i zdjęcia

Na uroczystości do Drohobycza przybyli: Jarosław Drozd, konsul generalny RP we Lwowie, przedstawiciele Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych z rektorem Andriem Bokotejem na czele, przedstawiciele społeczności i kół naukowych z Rzeszowa i Lublina.

Rektor Skotna zaznaczyła, że zanim nastąpi ceremonia wręczenia nominacji, jest jeszcze jedna kwestia, dotycząca pośrednio stosunków międzynarodowych drohobyckiej uczelni. Swe dziesięciolecie obchodziło Polonijne Naukowo-Informacyjne Centrum im. Igora Meniuka. Z tej okazji prof. Skotna zaznaczyła: „Polonijne naukowo-informacyjne centrum im. Igora Meniuka, zostało stworzone przy aktywnym wsparciu rektora śp. Walerego Skotnego. Dziś jest to ważna placówka naszej uczelni, która swą różnorodną działalnością sprzyja rozwojowi polsko-ukraińskich partnerskich stosunków, nawiązaniu ścisłej współpracy pomiędzy polskimi uniwersytetami i placówkami wydawniczymi. Przez dziesięć lat istnienia – zaznaczyła rektor, – Polonijne Naukowo-Informacyjne Centrum im. Igora Meniuka, prowadziło i prowadzi nadal aktywną działalność w dziedzinie przekładów i wydawania książek, organizuje polsko-ukraińskie imprezy, prowadzi działalność konferencyjną i naukową. W 2003 roku pod egidą Centrum otwarto Muzeum Bruno Szulca. Coraz popularniejszy i to poza granicami Drohobycza staje się studencki teatr „Alter”, również założony przy Centrum przez Igora Meniuka. Główny cel działalności cen-



Decyzję Senatu uczelni ogłasza rektor Nadija Skotna

trum – to organizacja Międzynarodowych Festiwali Bruno Szulca, które właśnie wprowadzają Uniwersytet i Miasto Drohobycz w obręb kultury europejskiej. Przykładem tego jest tegoroczny, jubileuszowy Schulzfest, który był najbardziej liczny i zebrał najwięcej znanych osobistości”.

Na zakończenie rektor Skotna życzyła pracownikom Centrum kontynuacji swej działalności, nowych udanych festiwali i dalszego rozwoju stosunków międzynarodowych. Po tych ciepłych słowach pod adresem Wiry Meniok rozpoczęły się ceremonie nadania tytułów doktorów honoris causa Drohobyckiego Uniwersytetu.

Dziekan wydziału oświaty ekonomicznej i zarządzania prof. Myron Babiak przedstawił pierwszego nominata – dr. ekonomii, prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego Kazimierza Krupę. Urodził się on w 1947 roku, ukończył we Wrocławiu Wyższą Szkołę Eko-

nomiczną. Przez długi okres pracował w różnych zakładach pracy nie tylko jako ekonomista-teoretyk, lecz również jako praktyk. Przewód doktorski obronił w 1991 roku na Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, a habilitował się w 2004 roku na Uniwersytecie Lwowskim. Dziś prof. dr hab. Kazimierz Krupa jest kierownikiem działu ekonomiki, inwestycji oraz planowania strategicznego wydziału ekonomicznego Uniwersytetu Rzeszowskiego, członkiem Senatu Uczelni. Jest uznanym autorytetem w światowych kręgach ekonomistów. Świadczy o tym posada przewodniczącego Rady Transgranicznego Instytutu Badawczego. Kazimierz Krupa jest również członkiem korespondentem Informacyjno-Technologicznej Akademii Białorusi.

Kazimierz Krupa, jak podkreślił Myron Babiak, jest autorem ponad 300 prac naukowych. Pośród nich są 23 monografie (większość z nich jest przetłumaczona na język angielski w Stanach Zjednoczonych, jak również w krajach Europy Zachodniej). Nominat stale współpracuje z uczelniami ukraińskimi (najowocniej z Drohobyczem), Argentyny, Niemiec, Słowacji. W Drohobyczu regularnie prowadzi cykle wykładów na wydziale ekonomiki. Prof. Babiak podkreślił, że naukowcy z Drohobycza regularnie biorą udział w konferencjach i sympozjach, organizowanych przez uczelnię rzeszowską. Docent wydziału ekonomiki Pawło Skotny również przebywał na stażu u prof. Krupy w Rzeszowie. To właśnie docent Skotny zainicjował nadanie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Drohobyckiego wieloletniemu partnerowi uczelni prof. Kazimierzowi Krupie.

causa naszej uczelni, jest osobą dobrze znaną zarówno u siebie w kraju, jak i na Ukrainie. Jest prawnikiem, politykiem, działaczem społecznym, byłym wiceprezydentem miasta Lublina, posłem na Sejm IV kadencji. Absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, pan Zbigniew jest fundatorem Europejskiego Centrum Oświatowego Polsko-Ukraińskiego pojednania im. Bogdana Osadczuka, założycielem i przewodniczącym Towarzystwa „Wspólne Korzenie”, organizatorem licznych festiwali kultury ukraińskiej w Polsce, prezentacji, wystaw polskich artystów na Ukrainie. W okresie wiceprezydentury miasta Lublina zainicjował otwarcie w mieście Konsulatu Generalnego Ukrainy, który już od lat owocnie działa. Był też inicjatorem kilku akcji pomocy dzie-



Doctor honoris causa Zbigniew Wojciechowski i prof. Nadija Skotna

Po ogłoszeniu nominacji prof. Krupa wygłosił referat „Zastosowanie algorytmów genetycznych we współczesnym zarządzaniu”.

Następnie rektor Uniwersytetu Drohobyckiego prof. Nadija Skotna wręczyła prof. Kazimierzowi Krupie dyplom doktora honoris causa nr 22, w którym podkreślono „znaczący wkład w rozwój naukowej i akademickiej współpracy, umocnienia dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy Ukrainą a Polską”.

Później słowo przejął prorektor uczelni drohobyckiej do spraw współpracy międzynarodowej prof. Myron Czerniec. Scharakteryzował kolejnego nominata – Zbigniewa Wojciechowskiego.

„Urodzony 1962 roku Zbigniew Wojciechowski, którego dziś nominujemy do tytułu doktora honoris

caus Czernobyli. Pięciokrotnie był obserwatorem na wyborach prezydenckich i parlamentarnych na Ukrainie. W tym roku – w województwie lwowskim. Jest wielkim przyjacielem Ukrainy. Nagrodzony został Złotym Krzyżem Zasługi RP i jest doktorem honoris causa lwowskiej ASP.

Po prezentacji nominata, słowo zabrał Zbigniew Wojciechowski i wygłosił referat „Unia narodów – przyszłością Europy. Od Unii Lubelskiej i Hadziackiej do Unii Europejskiej”, który wywołał ogromne zainteresowanie obecnych. W referacie mowa była o miejscu Ukrainy w Europie. Między innymi polski polityk powiedział: „UE czeka na Ukrainę, to czy Ukraina szybko lub czy w ogóle wejdzie do wspólnoty państw i narodów Europy, zależy przede wszystkim od samej Ukrainy, tzn. zarówno od jej rządu, jak



Prof. Kazimierz Krupa otrzymuje akt nominacji z rąk prof. Nadii Skotnej

i od narodu ukraińskiego. Ukraińskie elity w kraju i za granicą, między innymi, elity naukowe, intelektualne, są w szczególny sposób odpowiedzialne za losy narodu i przyszłość państwa. Polska już dawno przetrwała Ukrainie drogą do Unii i trzyma tam miejsce dla swoich braci-Słowian, Ukraińców. Jak przed pięciuset laty, Moskwa jest niezadowolona z integracji Ukrainy z NATO, czego wyraźnym dowodem są misje pokojowe (choć nie zawsze są one pokojowe), a również utworzeniem w moim mieście Lublinie wielonarodowej brygady, składającej się z żołnierzy Polski, Ukrainy i Litwy, pod rotacyjnym dowództwem tych państw. Podstawowe zasady, które Unia proponuje swym członkom, to: narodowe bezpieczeństwo, wspólny udział w społecznym i gospodarczym rozwoju, ochrona praw, swobód i interesów wszystkich członków wspólnoty. Przynależność do UE nie jest sprzeczna z kulturowym rozwojem każdego narodu, jego tradycji i historii". Wypowiedziane słowa po raz kolejny zmusiły zebranych zastanowić się nad wyborem drogi rozwoju.

Na zakończenie prelekcji Zbigniew Wojciechowski podkreślił: „Wierzę głęboko, że taki mądry, wspaniały i dumny naród, jak wasz, bracia Ukraińcy, pokona trudności. Dzięki mądrej polityce rządzących zachowacie narodową jedność i identyczność. Nasza wspólna historia pokazuje, że to jest możliwe. Warto przytoczyć tu wiersz Platona Kosteckiego „Modlitwa”, który sławił ideę unii – tej pierwszej:

W imię Ojca, Ducha, Syna

- To nasza modlitwa:

*Jak Trójca – tak jedyna
Polska, Ruś i Litwa.*

To europejska wspólnota, która na was czeka, żeby wspólnie tworzyć wspólną, bezpieczną i bogatą Europę”.

Słowo znów wzięła rektor prof. Nadia Skotna: „Wręczam uroczście dyplom honoris causa z nr 23 panu Zbigniewowi Wojciechowskiemu. Po raz pierwszy nominowany został nie naukowiec, a polityk i działacz społeczny. Jestem przekonana, że nasza współpraca będzie się umacniać”.

Świeżo upieczonym doktorom honoris causa pogratulował konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, a także rektor lwowskiej ASP prof. Andrij Bokotej oraz prof. KUL Józef Krukowski. Następnie przeczytane zostały telegramy gratulacyjne z okazji otrzymania tytułów z Warszawy, Lublina, Rzeszowa, Koszyc i innych miast.

Praca w Polsce

Poszukuję do pracy 3-4 kobiety w wieku 40-50 lat bez nałogów, odpowiedzialne, pogodne, rzetelne. Warunek – znajomość języka polskiego, Karta Polaka. Praca w prywatnym domu przy ośmiu starszych osobach. Zapewniam bardzo dobre warunki: wyżywienie, mieszkanie, ubezpieczenie. Wynagrodzenie 800 – 900 zł.

Kontakt: +48798948907

Nie odbieram telefonów zastrzeżonych.

Nadesłane z Żytomierza

Partnerstwo – klucz do jedności Polaków

W dniach 23 września – 1 października w ośrodku szkoleniowym Dom Nasutów w Nasutowie k. Lublina został zrealizowany projekt „Partnerstwo – klucz do jedności Polaków”, organizatorem którego było Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Żytomierzu, prezesem którego jest Julia Umańska, a wiceprezesem – Irena Umańska.



Projekt został skierowany do liderów, aktywnych członków i przewodniczących polskich organizacji młodzieżowych, jak również skupiających licznie młodzież z obwodu Żytomierskiego na Ukrainie, którzy aktywnie działają na rzecz rozwoju środowiska polskiego. W projekcie wzięło udział 30 młodych przedstawicieli z dziesięciu polskich organizacji obwodu żytomierskiego (po trzy osoby od każdej organizacji), m.in.: Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Żytomierzu; Klubu Stypendystów Fundacji SEMPER POLONIA obwodu żytomierskiego; Społecznej Organizacji Dzieci i Młodzieży „Źródło” w Irszańsku; Miejskiej Młodzieżowej Publicznej Organizacji „Polskie Bractwo Szlacheckie”; Żytomierskiej Obwodowej Młodzieżowej Publicznej Organizacji „Związek Szlachty Polskiej”; Berdyczowskiego Rejonowego Stowarzyszenia Polaków „Rodzina”; Obwodowej Organizacji Społecznej „Studencki Klub Polski”; Polskiego Towarzystwa Naukowego w Żytomierzu; Klubu Sportowego „Wilcze góry” działającego przy Polskim Towarzystwie Naukowym w Żytomierzu; Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. J. Lublińskiego w Nowogrodzie-Wołyńskim; Żytomierskiej Obwodowej Społecznej Młodzieżowej Organizacji „Asocjacja Polaków Żytomierszczyzny”. Warto również zaznaczyć skład uczestników, wśród których było: czterech prezesów, sześciu wiceprezesów, sześciu członków zarządu, dwóch zastępców prezesów oraz dwunastu najaktywniejszych członków wymienionych wyżej organizacji.

Podstawowym założeniem przy opracowywaniu programu projektu przez organizatorów było stworzenie warunków do nawiązania partnerstwa i współpracy pomiędzy aktywną polską młodzieżą oraz młodzieżowymi polskimi organizacjami obwodu Żytomierskiego poprzez rozwój osobisty i interpersonalny uczestników, a także zwiększenie ich świadomości w zakresie potrzeb współpracy w

środowisku polonijnym. Cel projektu został osiągnięty poprzez odpowiedni dobór metod szkoleniowych przez trenerów. Trenerzy położyli nacisk przede wszystkim na aktywne metody szkoleniowe takie, jak: praca w grupach, w środowiskach, indywidualna praca z trenerem, rysowanie mandali, metody relaksacyjne czy interaktywne prezentacje, do niezbędnego minimum ograniczając wykłady i prezentacje.

Program projektu był bardzo intensywny i rozbudowany. Wśród licznych sesji warto przede wszystkim wymienić te, które dotyczyły: bliższego wspólnego zapoznania się i integracji; refleksji indywidualnej uczestników i dynamice grupowej, m.in. w ramach bloków „Ja – Jako Ja” oraz „Ja – Ambasador Polskości” w ramach których uczestnicy próbowali odpowiedzieć sobie na liczne pytania i podzielić się z innymi własną refleksją; ról grupowych (została wspólnie stworzona mapa ról w zespole uczestników); sposobów komunikacji, roli komunikacji w zespole i najczęstsze błędy w komunikacji (przećwiczone zostały także podstawowe style komunikacji); sposobów nawiązywania partnerstwa; sztuki debatowania, zasad obowiązujących podczas przeprowadzenia „Debaty Oxfordzkiej”, przygotowanie do niej, jak również uroczyste jej przeprowadzenie przedostatniego dnia projektu; umiejętności lidera i potencjalnych obszarów działalności lidera; informacji zwrotnej, zasad jej dawania i otrzymywania (ćwiczenie praktycznych umiejętności indywidualnie i w parach); możliwości finansowania projektów inicjowanych przez organizacje polskie na Ukrainie (m.in. programy Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, RITA, Fundacji Batorego, Programu Młodzieży w Działaniu, Komisji Europejskiej i inne); zasad komunikacji asertywnej – poprzez między innymi wprowadzenie komunikatu „ja” (elementy teoretyczne połączone z ćwiczeniami w grupach); pracy w

zespołach nad koncepcjami projektów (uczestnicy zostali podzieleni na cztery grupy zgodnie z określonymi przez nich samymi obszarami tematycznymi, odbyła się praca nad koncepcjami projektów, a następnie prezentacja podstawowych założeń projektów); indywidualnych podsumowujących refleksji na zakończenie projektu nad zdobytymi umiejętnościami i wiedzą podczas całego projektu; wypracowania modelu współpracy pomiędzy uczestniczącymi organizacjami; podstawowych zasad organizacji czasu (odbyły się ćwiczenia umożliwiające określić tzw. „pożeraczy czasu”).

W okresie trwania projektu nie zabrakło licznych wspólnych dyskusji wśród uczestników projektu, „burzy mózgów”, prac nad wspólnymi pomysłami i inicjatywami na przyszłe wspólne działania po powrocie na Ukrainę.

W trakcie realizacji projektu odbyła się wizyta w Warszawie w siedzibie Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, podczas której uczestnicy projektu mogli porozmawiać z kierownictwem Fundacji i przedstawicielami Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP o perspektywach współpracy, możliwościach, szansach i wspólnych oczekiwaniach.

Podczas projektu odbyło się również dwie wizyty w Lublinie.

W ramach pierwszej – uczestnicy spotkali się z przedstawicielami Urzędu Miasta Lublin, w lubelskim Ratuszu. W ramach spotkania rozmawiano o możliwościach współpracy partnerskiej pomiędzy miastem Lublin a organizacjami polonijnymi (w tym także w ramach Centrum Kompetencji Wschodnich), ofercie edukacyjnej i kulturalnej skierowanej do obywateli Ukrainy i krajów Partnerstwa Wschodniego oraz możliwościach kształcenia w Lublinie. Po spotkaniu w ratuszu uczestnicy projektu odwiedzili lubelską organizację pozarządową Sempre a Frente, po czym pojechali do Państwowego Muzeum na Majdanku, byłego nie-

mieckiego obozu koncentracyjnego w Lublinie.

W trakcie drugiej wizyty uczestnicy mieli niezwykłą okazję zwiedzić z pochodniami słynną Lubelską Trasę Podziemną, podczas której również mogli obejrzeć ruchomy teatrzyk przedstawiający wielki pożar Lublina w 1719 roku i cud Drzewa Krzyża Świętego. Dzięki efektom specjalnym wszyscy mogli się poczuć jakby byli w samym środku pożaru.

Ostatnim merytorycznym punktem projektu była ewaluacja. Odbyła się ona w formie rundki i kopert, do których uczestnicy wrzucali kartki z refleksjami pogrupowanymi w odpowiednie obszary. Na podstawie ewaluacji można było stwierdzić, że szkolenie było dużym sukcesem z punktu widzenia uczestników. Podkreślali ciekawy dobór metod i profesjonalne przygotowanie projektu. Również kwestie techniczne (zakwaterowanie, wyżywienie) zostały ocenione wysoko. Z pojawiających się uwag należy wspomnieć o małej ilości czasu wolnego. Z punktu widzenia organizatorów i trenerów szkolenie było bardzo owocne, aczkolwiek jego rzeczywiste znaczenie w kontekście tematyki projektu będzie można ocenić dopiero z perspektywy czasu na podstawie rzeczywistych działań podejmowanych przez uczestników.

Na zakończenie projektu odbyły się integracyjne warsztaty gry na bębnach oraz wspólne pieczenie chleba i ciastek przez uczestników projektu „Partnerstwo – klucz do jedności Polaków” – przedstawiciele dziesięciu polskich organizacji obwodu Żytomierskiego.

Projekt był współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

JULIA UMAŃSKA
Stowarzyszenie Młodzieży
Polskiej w Żytomierzu

Maja Komorowska we Lwowie

W ramach „Lwowskich Spotkań z Poezją” w Domu Nauczyciela odbył się wieczór poezji z udziałem legendy polskiego teatru i kinematografii, wybitnej polskiej aktorki teatralnej i filmowej Maji Komorowskiej.



Maja Komorowska i konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

Maja Komorowska zaprezentowała lwowskiej publiczności wybrane wiersze Zygmunta Herberta, Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej, ks. Jana Twardowskiego, Anny Kamińskiej, fragmenty poezji Tadeusza Nowaka i innych poetów. Spotkanie zorganizował Konsulat Generalny RP we Lwowie. Jestem po raz pierwszy w tym przepięknym mieście – wyznała Maja Komorowska. – Tak strasznie się cieszę i ciągle nie mogę uwierzyć, że to się udało. Trudno mi jest wam powiedzieć jak bardzo jestem wzruszona.



Maja Komorowska rozdaje autografy

W przepelnionej sali Domu Nauczyciela mieliśmy możliwość na ponad godzinę zanurzyć się w atmosferę wielkiej poezji, która w ustach Maji Komorowskiej zabrzmiała swojsko i zrozumiale. Deklamując, aktorka wybierała najbliższe jej nastrojowi sentencje poetyckie, przedstawiała swoje ich widzenie, a także opowiadała jak te różne zdania mogą mieć znaczenie dla różnych ludzi w odmiennych sytuacjach życiowych. Tylko wielcy geniusze mogą pisać tak, by w czterech liniijkach powiedzieć wszystko.

– Jak człowiek ma w sobie bogactwo duszy, bogactwo intelektu, to nie trzeba maski i za to dziękujemy

– powiedziała o aktorce jej lwowska wielbicielka Maria Tarnawiecka. Natomiast konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, konsulowie Marian Orlikowski i Jacek Żur podziękowali Maji Komorowskiej za tak wspaniały wieczór, wręczyli piękny bukiet żółtych róż i wspólnie z publicznością zaśpiewali „Sto lat!”.

– Jest to dla nas ogromny zaszczyt, że potrafiła Pani przedstawić poezję inaczej. Nie recytując, nie popisując się, tylko mówiąc w sposób najprostsz. Dla nas to jest ogromna lekcja, – podsumował Zbigniew Chrzanowski, wręczając kwiaty i pamiątkowe książki o Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie.

Po zakończeniu wieczoru ustawiła się duża kolejka chętnych by otrzymać książkę Barbary Osterloff „Pejzaż. Rozmowy z Mają Komorowską” i fotografię z autografem wybitnej aktorki. Przez te kilka minut każdy chętny mógł podejść, porozmawiać i podziękować Maji Komorowskiej za niezapomniane kreacje w filmach „Wesele” Andrzeja Wajdy, „Pokuszenie” Krzysztofa Zanussiego, „Dekalog I” Krzysztofa Kieślowskiego czy nowszych filmach „Katyń” Andrzeja Wajdy oraz „Popieluszko. Wolność jest w nas” Rafała Wieczyńskiego.

KG

Maja Komorowska: Teatr jest tą całą nadzieją, że ludzie nie zwariowali zupełnie

Z MAJĄ KOMOROWSKĄ, wybitną polską aktorką teatralną i filmową rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Dziś mamy spotkanie, które otwiera cykl Lwowskich Spotkań z Poezją. Jak wyglądała Pani droga do fascynacji poezją?

Od lat obcuje z poezją i tutaj do Lwowa przywiozłam takie teksty, które, jak mi się wydaje, są „kontaktowe”, że przekazują bardzo ważne sprawy, którymi żyjemy wszyscy, poruszają takie pojęcia jak wiara, nadzieja i miłość w bardzo prosty sposób. Są to teksty „tych wielkich” jak Czesław Miłosz, Zbigniew Herbert, Wisława Szymborska, a również wiersze ks. Jana Twardowskiego, ks. Janusza Pasierba i innych. To jest poezja, która mnie zachwyca i chcę się nią z wami podzielić.

Jakie są Pani dotychczasowe wrażenia z pobytu w naszym mieście? Podobno jest Pani po raz pierwszy we Lwowie.

Wielkie wzruszenie i poruszenie, że tu jestem, bo naprawdę pierwszy



Wybitna polska aktorka teatralna i filmowa Maja Komorowska

Miałam tę radość pracować z bardzo wybitnymi reżyserami takimi jak Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi, Tadeusz Konwicki, Krzysztof Kieślowski, Edward Żebrowski. Pracowałam też z wybitnymi reżyserami teatralnymi: Erwinem Axerem, Jerzym Grotowskim, Jerzym Krasowskim, Helmutem Kajzarem. Wielu pożytecznych rzeczy nauczyłam się od

rozpoczęła się w Opolu w Teatrze 13 Rzędów, który potem przekształcono w Teatr Laboratorium we Wrocławiu. Tam grałam w „Księżu Niezłomnym” Calderona – Słowackiego, pierwszą wersję „Akropolis” Stanisława Wyspiańskiego, „Kordiana” Juliusza Słowackiego i innych spektaklach. Bardzo wielu moich kolegów z tamtych lat już nie żyje. Grotowski zresztą też.

Jak Pani myśli, dlaczego ludzie chodzą do teatru? Przecież mają kino, internet, portale społecznościowe...

Teatr jest tą całą nadzieją, że ludzie nie zwariowali zupełnie. No bo korzystanie z internetu strasznie zuboża informację i jest niebezpieczne dla wyobraźni. Można z tego korzystać i to jest potrzebne, ale to nie jest to samo. Teatr – to kontakt z żywym człowiekiem. To są emocje i odczucia. W filmie jest jeszcze inaczej. Zawsze powtarzam, że teatr jest trochę jak życie, a film – jak pewna przygoda. To zupełnie inne dziedziny. Nie wszyscy aktorzy, którzy grają w teatrze mogą występować w filmach i odwrotnie.

Co w takim razie Pani lubi bardziej teatr czy kino?

Lubię kino, ale teatr jest ważniejszy. Teatr – to spotkanie z żywym człowiekiem. I właśnie takie są spotkania z poezją, kiedy przyjeżdżam do małych i dużych miast i ludzie przychodzą, żeby odczuć tę tajemniczą energię. I to jest wielka radość.

Dziękuję za rozmowę.



Maja Komorowska i Zbigniew Chrzanowski

raz jestem we Lwowie. Wielu moich przyjaciół, już nieżyjących, miało piękne wspomnienia o Lwowie, które przekazywali bliskim i rodzinie. Zwiedziłam już Cmentarz Orłąt, katedrę i rynek. Jeszcze jutro będę miała trochę czasu na zwiedzanie Lwowa.

Wiadomo, że pracowała Pani z różnymi reżyserami teatralnymi i filmowymi. Czy ma Pani swojego ulubionego reżysera?

nich wszystkich, dlatego nie mogę wybrać kogoś jednego. Wszyscy zostawili jakiś swój ślad.

Jak Pani wspomina pracę z Jerzym Grotowskim?

Zawsze podkreślam we wszystkich wywiadach, że bardzo dużo wyniosłam z jego teatru. I bardzo namawiam żeby przeczytać o tym w książce Barbary Osterloff „Pejzaż. Rozmowy z Mają Komorowską”. Moja przygoda z Jerzy Grotowskim



Licznie zgromadzona publiczność

Wspólne ratowanie dziedzictwa kulturowego

Już po raz trzeci w 2012 roku odbyły się we Lwowie spotkania polsko-ukraińskiej komisji ekspertów nadzorującej prace konserwatorskie, prowadzone w zabytkowych obiektach wspólnego dziedzictwa kulturowego we Lwowie. Ze strony polskiej ich organizatorem jest Departament Dziedzictwa Kulturowego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), zaś ze strony ukraińskiej – Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej. Na kolejne spotkania z Polski przybyli: Jerzy Petrus, wybitny historyk sztuki, zastępca dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu oraz Michał Michalski, przedstawiciel MKiDN. Stronę ukraińską reprezentował Roman Dac, zastępca dyrektora zarządu Ochrony Środowiska Historycznego. Wspólne prace konserwatorskie koordynują: prof. Janusz Smaza (Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie) oraz prof. Jurij Ostrowskyj (Lwowska Narodowa Akademia Sztuk Pięknych).



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W 2012 roku prace konserwatorskie prowadzone są na terenie Cmentarza Łyczakowskiego, w katedrze ormiańskiej, katedrze łacińskiej i w dawnej kaplicy seminarnej p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy kościele MB Gromnicznej. W każdym z obiektów pracuje polsko-ukraiński zespół konserwatorów. Od kilku lat opisują przebieg prac konserwatorskich we Lwowie i mogą potwierdzić nie tylko bardzo wysoki poziom wykonywanych prac i pełne zrozumienie wagi wykonywanych zadań wśród członków zespołów konserwatorskich, ale też wielkie zaangażowanie wszystkich uczestników. Ratowanie wspólnego dziedzictwa kulturowego już od dawna jest dla tych ludzi nie tylko pracą zawodową, ale też potrzebą serca. Taką samą pasję odnotowuję i wśród członków komisji konserwatorskiej, zarówno Polaków, jak i Ukraińców. Wspólne wysiłki przynoszą dobre wyniki zarówno sprawie ratowania zabytków kultury, jak i procesowi porozumienia polsko-ukraińskiego.

Zakres prac też rozszerza się z każdym rokiem. Nie ma w tym nic dziwnego! Lwów jest prawdziwą skarbnicą unikatowych zabytków kultury i sztuki obu Narodów. Można byłoby zrobić znacznie więcej, ale na przeszkodzie stoi niewystarczająca ilość środków finansowych. Polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego czyni wszystko, co w jego mocy, aby te środki zapewnić. Niestety odpowiednie ministerstwa w Kijowie nie są tak zaangażowane w misję ratowania lwowskich zabytków. Natomiast Lwowska Rada Miejska i osobiście mer Lwowa, Andrij Sadowyj, są zainteresowani przebiegiem prac konserwatorskich i wykorzystują każdą możliwość, by pozyskać środki finansowe na ten cel. Wszelką pomoc i wsparcie okazują również gospodarze i właściciele obiektów: dyrekcja Cmentarza Łyczakowskiego, proboszcz katedry ormiańskiej o. Tadeoś Geworgian i społeczność ormiańska Lwowa, proboszcz katedry łacińskiej ks. Jan Nikiel, Lwowska Kuria Arcybiskupia i abp Mieczysław Mokrzycki. Warto też podkreślić zaangażowanie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, który świadczy wszechstronne wsparcie organizacyjne realizowanemu projektowi.

Sprzyjające warunki atmosferyczne w okresie letnim doprowa-



Przedstawiciele polsko-ukraińskiej komisji konserwatorskiej

dziły do szybkiego postępu prac na Cmentarzu Łyczakowskim. Komisja poddała wnikliwej analizie wszystkie nagrobki, przy których prowadzone są prace konserwatorskie w tym sezonie i wysoko oceniła ich poziom oraz zaawansowanie. Niemal na ukończeniu są prace przy grobie ukraińskiego historyka sztuki Iłariona Swiencickoho. Widoczne postępy zostały poczynione dla ratowania nagrobka c.k. konserwatora zabytków dla Lwowa i Galicji Wschodniej Mieczysława Potockiego. Obiekt, położony na niewielkiej skarpie, groził osunięciem w następstwie podmywania przez wody opadowe. Przed przystąpieniem do właściwej konserwacji, konieczne okazało się więc przeprowadzenie zakrojonych na dużą skalę prac ziemnych. Znacznego zaangażowania i umiejętności

konserwatorskich wymagała konserwacja marmurowego nagrobka Antoniego Jabłonowskiego, która również dobiegła już niemal końca. Żmudna i pracochłonna była konserwacja trzech żeliwnych nagrobków i żeliwnego ogrodzenia kwatery grobowej rodziny Wejglów. Prace przy tych obiektach przyniosły niemałą sensację. Dziewiętnastowieczne, mocno zniszczone i zatarte napisy w języku niemieckim wymagały skrupulatnego odczytania i odnowienia. Konserwatorzy zabytków konsultowali się w tej sprawie ze znaną germanistką z Uniwersytetu Lwowskiego. Prawidłowy odczyt inskrypcji nagrobnej umożliwił skorygowanie prawidłowej formy zapisu nazwiska, a kwerendy badawcze w księgach cmentarnych pozwoliły na ustalenie, że są to groby przodków znanego lwowskie-

go uczonego, prof. Kacpra Weigla, rektora Politechniki Lwowskiej, rozstrzelanego 4 lipca 1941 roku przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich. Krakowska konserwator zabytków, Monika Jamroziewicz-Filak, pracująca przy tych zabytkach, powiedziała: „Obiekt był słabo rozpoznany i bardzo zaniedbany, niepozorny, ale wymagał dużego nakładu pracy”. To nie pierwszy żeliwny zabytek na Łyczakowskiej Nekropolii odnowiony przez utalentowaną, polską konserwatorkę. Warto przypomnieć, że jej dziełem są też wcześniejsze konserwacje nagrobków Franciszka Smolki i rodziny Izydora Polańskiego. W trakcie prac Monika Jamroziewicz-Filak uświadomiła sobie pilną potrzebę ratowania żeliwnych zabytków na Cmentarzu. Znaczna ich część wykonana została w połowie XIX wieku i ma już ponad 150-170 lat, zdarzają się nawet i starsze. Niestety metal nie wytrzymuje próby czasu – korozja i działalność wandalii robią swoje. Większość spośród tych zabytków znajduje się w stanie daleko posuniętego zniszczenia. Jako pierwszy etap prac ratunkowych, polska konserwatorka zaproponowała wykonanie szczegółowej inwentaryzacji i opisu stanu zachowania wszystkich żeliwnych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskich. Oczywiście również takie przedsięwzięcia wymagają konkretnego wsparcia finansowego. Polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznało Monice Jamroziewicz-Filak stypendium, dzięki któremu do grudnia 2012 roku będzie trwała realizacja projektu pt. „Inwentaryzacja fotograficzna i rysunkowa elementów metalowych będących dziełem kowalstwa i odlewnictwa artystycznego XIX wieku na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Opis stanu zachowania artystycznych detali stosowanych w

rzemiośle”. Opracowanie zestawienia wszystkich żeliwnych nagrobków i elementów dekoracyjnych umożliwi nie tylko ocenę ich stanu zachowania, ale także ustalenie kolejności poddawania konserwacji. Znając fatalny stan tych nagrobków, mamy nadzieję, że ta praca będzie dzwonkiem alarmowym, dzięki któremu z czasem uda się pozyskać dodatkowe fundusze na ratowanie tych unikatowych dzieł sztuki. Inicjatywę Moniki Jamroziewicz-Filak wsparła dyrekcja muzeum „Cmentarz Łyczakowski”, jak również uznani specjaliści w Polsce. Główny konserwator Muzeum Narodowego w Krakowie, Janusz Czop, podkreślił: „Konserwacja metalu jest unikalnym tematem... i obecnie w Polsce niewiele jest specjalistów, trudniących się tym zagadnieniem... Sądzę zatem, że projekt prac na Cmentarzu Łyczakowskim jest niezwykle cenną i potrzebną inicjatywą...”. Pozytywną opinię o projekcie wyraził również prof. Józef Nikiel z krakowskiej ASP: „Proponowany temat badań obejmuje inwentaryzację obiektów rzemiosła kowalskiego na Cmentarzu Łyczakowskim i ma ogromne znaczenie dla udokumentowania aktualnego – w dużej mierze katastroficznego – stanu zachowania tych dzieł. Zrealizowanie tego projektu będzie miało fundamentalne znaczenie dla stworzenia profesjonalnej dokumentacji, która stanowić będzie podstawę do rozpoczęcia prac konserwatorskich...”.

Wnikliwa i wszechstronna analiza dotychczas wykonanych realizacji konserwatorskich pozwoliła polsko-ukraińskiej komisji jednoznacznie stwierdzić, że prace są prowadzone na wysokim poziomie profesjonalnym i zostaną zakończone zgodnie z założonym harmonogramem. Na zakończenie prac komisji, Michał Michalski podzielił się ze mną swymi wrażeniami:

„Jest to dobry moment, dobra pora na podsumowanie tegorocznego sezonu prac konserwatorskich. Oceniamy wspólnie prowadzone prace bardzo wysoko. Eksperci obu stron z zadowoleniem zapoznali się z wynikami tego etapu prac. Z pewnością uda się je zakończyć w październiku, podobnie jak to miało miejsce w latach ubiegłych. Obecnie rozpoczęliśmy proces wspólnego typowania obiektów do konserwacji w kolejnym sezonie. Profesorowie Janusz Smaza i Jurij Ostrowskyj mają bardzo interesujące propozycje. Sądzę, że w ciągu najbliższych tygodni dokonamy wstępnego wyboru najważniejszych obiektów. Na konserwatorów czekają teraz prace przygotowawcze: pomiar wybranych zabytków, opracowanie programów prac konserwatorskich i ich kosztorysów. To zajmuje sporo czasu, ale jesteśmy na dobrej drodze. Chcę podkreślić, że ze współpracy przy konserwacji nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim jesteśmy bardzo zadowoleni”.



Żeliwne krzyże z grobu rodziny Wejglów

Na ratunek zabytkom architektury drewnianej

26 października br. we lwowskim ratuszu odbyła się polsko-ukraińska konferencja prasowa poświęcona współpracy konserwatorów obu krajów kwestii ochrony obiektów wspólnego dziedzictwa kulturowego. Dziennikarzom telewizji lwowskiej przedstawiono podsumowanie wspólnych działań związanych z realizacją projektów dotyczących sakralnego budownictwa drewnianego na terenach Ukrainy i Polski.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Konferencja prasowa została zorganizowana przez Urząd Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej. Jej celem było szerokie o dokładne poinformowanie społeczeństwa ukraińskiego o sprawach konserwacji obiektów drewnianych, ich ratowania i konserwacji. Sprawy omawiane w ścisłym gronie specjalistów polskich i ukraińskich zostały szczegółowo naświetlone. Taka pozycja raz jeszcze podkreśla zainteresowanie stron w ratowaniu zabytkowych dzieł architektury ludowej. Na konferencji prasowej przedstawiono też konkretną, bezinteresowną pomoc finansową i fachową strony polskiej przeznaczoną na ratowanie drewnianych zabytków na terenie Ukrainy.

Ze strony polskiej udział w konferencji wzięli prof. Romana Cielątkowska (Politechnika Gdańska), Andrzej Siwek (Narodowy Instytut Dziedzictwa), Michał Michalski (Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego) i konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz. Stronę ukraińską przedstawiali: Lila Onyszczenko (dyrektor Urzędu Ochrony środowiska Historycznego Lwowa) i Roman Czmelyk (Muzeum Etnograficzne we Lwowie). W toku konferencji omówiono postępy w realizacji wspólnego transgranicznego projektu o wpisaniu drewnianych cerkwi regionu karpackiego Polski i Ukrainy na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO i realizację projektu przeniesienia drewnianego kościoła z miejscowości Jazłowiec (rejon Brody) do Muzeum Architektury Ludowej i Budownictwa we Lwowie.

Lila Onyszczenko podkreśliła, że realizacja obydwóch projektów odbywa się przy czynnym udziale zarówno strony ukraińskiej, jak i polskiej. Jednak ostatnio w mediach ukraińskich pojawiły się liczne materiały ukazujące kwestię przeniesienia świątyni drewnianej z Jazłowczyka do Lwowa



Konferencja prasowa we lwowskim ratuszu

w niekorzystnym i nieprawdziwym świetle. Prawdopodobnie jest to efektem braku informacji w mediach i społeczeństwie o poczynaniach fachowców-konserwatorów.

Dyrektor Roman Czmelyk wyraził zadowolenie z długoletniej i owocnej współpracy Muzeum Etnograficznego we Lwowie ze stroną polską, z MKiDN, ze specjalistami z różnych polskich muzeów i instytucji. Plonem tej współpracy stały się liczne wystawy, publikacje naukowe, katalogi etc.

Michał Michalski zauważył, że pięć lat współpracy polskich i ukraińskich konserwatorów w dziedzinie ratowania zabytków kultury i sztuki na terenie Ukrainy jest odpowiednim momentem, aby wyciągnąć wnioski, określić problemy stojące przed każdą stroną w sprawie realizacji wielu projektów. Michał Michalski podkreślił, że MKiDN znajdowało i nadal znajduje środki na dalsze kontynuacje prac konserwatorskich. W latach 2008-2011 łączny koszt prac konserwatorskich, zrealizowanych na Cmentarzu Łyczakowskim wyniósł 2,26 mln złotych (ponad 4,5 mln hrywien) i był całkowicie pokryty ze środków Ministerstwa. Koszt wszystkich prac, realizowanych w katedrze ormiańskiej we Lwowie w tychże latach wyniósł około 1,6 mln złotych (około 3,9 mln hr.). Polskie

Ministerstwo finansuje też prace prowadzone w katedrze łacińskiej i kaplicy seminaryjnej we Lwowie.

Lila Onyszczenko podkreśliła, że bardzo ważnym w tych pracach jest udział polskich specjalistów bardzo wysokiej klasy a także społeczności lokalnej, jak na przykład społeczności ormiańskiej we Lwowie czy Lwowskiego Towarzystwa Ochrony Zabytków Kultury kierowanego przez Andrija Saluka. Bardzo cennym jest stałe wsparcie ze strony Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Dotyczy to również wspólnego projektu złożenia wniosku o wpis na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO drewnianych cerkwi w polskich i ukraińskich Karpatach. Przedstawiciel Narodowego Instytutu Dziedzictwa Andrzej Siwek powiedział, że wspólny projekt w tej sprawie został podjęty jeszcze w 2009 roku. Wniosek dotyczy 16 obiektów drewnianych, 8 z których znajduje się na terenie ukraińskim i 8 – po stronie polskiej. Zespół proponowanych do wpisu drewnianych cerkwi jest unikatową spuścizną ludzkości. Wpis ma wypełnić istotną lukę w reprezentacji tradycji drewnianych budowli sakralnych Europy już znajdujących się w rejestrze UNESCO. Należy tu podkreślić, że wszystkie te obiekty są cerkwiemi obrządku greckokatolickiego, czyli

pamiętkami kultury ukraińskiej. Całe finansowanie tego przedsięwzięcia bierze na siebie strona polska. Wniosek jest wynikiem kilkuletniej ścisłej współpracy NID z odpowiednimi instytucjami ukraińskimi. W celu sporządzenia wniosku i koordynacji działań obie strony powołały wspólny zespół ekspertów, który był autorem dokumentacji wnioskowej. Zadania zespołu polegają na uzgadnianiu wspólnej polsko-ukraińskiej polityki w zakresie kontaktów z UNESCO. Zespół ponadto monitoruje stan zachowania i utrzymania nominowanych obiektów, określa kierunki działań



Prof. Romana Cielątkowska

konserwatorskich, organizuje i inicjuje seminaria, szkolenia w zakresie ochrony obiektów drewnianych. Wspólny wniosek o wpis został złożony w Paryżu w styczniu 2012 roku przez stronę ukraińską. Obecnie toczy się wieloetapowy proces oceny wniosku przez Komitet UNESCO. Decyzja o ewentualnym wpisie na Listę zapadnie w 2013 roku. Mamy wielkie skarby architektury drewnianej, sztuki ludowej, ale ludzkość nic o nich nie wie. Ten wpis sprawi, że unikatowe zabytki staną się znane całej ludzkości.

Znaczna część konferencji prasowej była też poświęcona projektowi przeniesienia drewnianego kościoła z miejscowości Jazłowiec na teren lwowskiego Muzeum Architektury Ludowej. Po raz pierwszy MKiDN RP wystąpiło w 1996 roku do władz

Ukrainy z inicjatywą wpisania tego obiektu na listę zabytków. Propozycja została ponowiona w 2001 i 2004 roku, gdy została wykonana kompleksowa inwentaryzacja świątyni. W 2011 roku z inicjatywy prof. Romy Cielątkowskiej, kierownika katedry projektowania środowiska Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, członka Polskiego Narodowego Komitetu ICOMOS, podjęto starania mające na celu zachowanie zabytkowej świątyni w Jazłowczyku. W maju 2012 roku projekt uzyskał wsparcie finansowe Ministerstwa w kwocie 500 tys. złotych (około 1,2 mln hr.). W 2012 roku trwała realizacja pierwszego etapu projektu, obejmująca profesjonalną inwentaryzację i rozbiórkę obiektu oraz zabezpieczenie metodami konserwatorskimi poszczególnych elementów konstrukcyjnych. Elementy zabytkowego wyposażenia kościoła konserwowano we Lwowie siłami ukraińskich konserwatorów z PP „Renesans” – ukraińskiego partnera projektu. Pierwszy etap prac sfinansowany został ze środków MKiDN w sumie 165 tys. złotych. We wrześniu 2012 roku odbyło się oficjalne spotkanie stron i wizja lokalna w Muzeum architektury we Lwowie. W trakcie spotkania ustalono, że fundament pod przeniesiony kościół zostanie przygotowany ze środków własnych Muzeum. W okresie zimowym 2012-2013 ma zostać wykonana kompletna dokumentacja konserwatorska, dostosowana do norm ukraińskich, która pozwoli na montaż obiektu na nowym miejscu na terenie skansenu.

W 2013 roku zaplanowana została realizacja drugiego etapu prac – montaż przeniesionej świątyni z odtworzeniem brakujących elementów konstrukcyjnych. Całość projektu została uzgodniona z partnerami ukraińskimi: Jazłowiecka Radą Wiejską, Lwowską Wojewódzką Administracją Państwową, Lwowską Radą Miejską i Muzeum Architektury Ludowej – poinformowała o tym prof. Roma Cielątkowska.

Akcja „Podaruj Znicz na Kresy”

Zebrane podczas VI edycji akcji „Podaruj Znicz na Kresy” przeprowadzonej na Górnym Śląsku i na terenie Opola znicze zapłonęły na starych cmentarzach w Drohobyczu, Stryju, Borysławiu i Truskawcu, a także na Cmentarzu Orłąt Lwowskich i Cmentarzu Janowskim we Lwowie.

ALICJA BRZAN-KŁOŚ

Organizatorami akcji było po raz kolejny Koło Śląskie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej z siedzibą w Bytomiu oraz Górnosłański Oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Oddział w Katowicach – przy wydatnym wsparciu prezydenta Bytomia Damiana Bartyli, Wydziału Kultury i Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego w Bytomiu, a także Biura Organizacji Pozarządowych.

Jak corocznie w akcji uczestniczyli uczniowie i nauczyciele placówek edukacyjnych, społeczność lokalna, instytucje kulturalne, mło-

dziej akademicka, przedsiębiorcy, organizacje pozarządowe, organizacje kresowe, parafie rzymskokatolickie, instytucje samorządowe z Bytomia, Zabrze, Gliwic, Opola, Katowic, Chorzowa, Tarnowskich Gór i Raciborza. W tym roku po raz pierwszy do akcji aktywnie włączyli się opolscy studenci i uczniowie PSP im. Orłąt Lwowskich w Opolu.

W ramach tegorocznej akcji zebraliśmy ponad pięć tysięcy zniczy, które udało się w całości przetransportować na Kresy przed 1 listopada. Znicze wywieziono w dwóch etapach: podczas powrotu drohobyckiej pielgrzymki parafial-

nej na Jasną Górę oraz odrębnym transportem, sfinansowanym przez władze miasta Bytomia, do partnerskiego dla Bytomia miasta Drohobycza, organizowanym przez wolontariuszy Koła Śląskiego SPZD.

Znicze zapłonęły również w miejscach narodowej pamięci, gdzie złożono także okolicznościowe wiązanki kwiatów. W Drohobyczu akcję koordynował prezes Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej w Drohobyczu Adam Aurzecki. W akcji zapalania zniczy na drohobyckim cmentarzu aktywnie uczestniczyła młodzież pochodzenia polskiego i nie tylko, młodzież z Caritasu greckokatolic-



kiego z panem Arturem Deską, ministranci z drohobyckiej parafii św. Bartłomieja oraz działacze Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i społeczność lokalna. W pozostałych miejscowościach akcję koordynowali działacze polskich organizacji społeczno-kulturalnych.

Przy pięknej i słonecznej jesiennej pogodzie, w Dniu Wszystkich Świętych na opuszczonych i zapomnianych polskich mogiłach, które

pozostały na zawsze na ukochanych Kresach, zapłonęło tysiące świateł, dając świadectwo naszej pamięci o naszych przodkach i polskiej tradycji narodowej na Ziemi Drohobyckiej.

Zarząd oraz członkowie koła Śląskiego SPZD w Bytomiu uprzejmie dziękują prezydentowi miasta Bytomia Damianowi Bartyli oraz wszystkim darczyńcom za wsparcie oraz udział w tegorocznej akcji naszego Stowarzyszenia.

O NOWICY I ZAMŁYNIU RAZ JESZCZE

9 listopada w Ukraińskim Muzeum Narodowym we Lwowie została otwarta wystawa prac malarstwa z dwóch plenerów pisania ikon – na Wołyniu i w Beskidzie Niskim.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„W sierpniu w rzymskokatolickim Centrum Integracji w wołyńskiej miejscowości Zamłynie po raz drugi odbył się plener, tym razem na temat „Wędrujących Świętych” – powiedział inicjator warsztatów prof. Roman Wasylyk, kierownik katedry sztuki sakralnej Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. – We wrześniu w Nowicy koło Gorlic po raz czwarty zgromadzili się malarze z Polski, Ukrainy, Słowacji i Białorusi aby tworzyć na temat: „Święci Apostołowie i Święci Równi Apostołom”. Na Ukrainie opiekunem duchowym uczestników pleneru był ks. kanonik Jan Buras, wikariusz generalny diecezji łuckiej, a w Nowicy – ks. mitrat Jan Pipka, greckokatolicki proboszcz z Krynicy”. Zaznaczył, że co roku w tych plenerach uczestniczą ludzie różnej narodowości oraz różnych wyznań – grekokatolicy, prawosławni, katolicy rzymscy. W latach 2009–2012 w warsztatach w Nowicy uczestniczyło ponad 60 malarzy. „Najważniejsze jest to, że łączymy się pod jednym niebem i możemy poznawać tam jeden drugiego” – podkreślił prof. Roman Wasylyk. Podziękował też konsulatom Generalnym RP w Łucku i Lwowie za wsparcie finansowe oraz innym sponsorom z Polski.

Ks. mitrat Jan Pipka w rozmowie z korespondentem Kuriera powiedział: „Od czterech lat w Nowicy



odbywają się warsztaty pisania ikon. Gromadzą wokół siebie artystów z Polski, z Ukrainy, z Białorusi i ze Słowacji. Są to ludzie różnych wyznań – grekokatolicy, prawosławni, katolicy rzymscy. Nowica jest niewielką wioską w Beskidzie, koło Gorlic. Jest tak daleko od cywilizacji, że nie ma zasięgu telefonii komórkowej. Ludzie, którzy tam przyjeżdżają czują, że wchodzą w jakiś zaczerpnięty świat. Tu bardziej odczuwa się bliskość Boga. Panuje naturalna cisza i spokój. Dzięki temu to co powstaje przez te dwa tygodnie pleneru rzeczywiście ma mocny duchowy wymiar. Każdą dzień zaczyna się modlitwą. Później artyści cały dzień pracują. I każdy dzień się kończy



Otwarcie wystawy

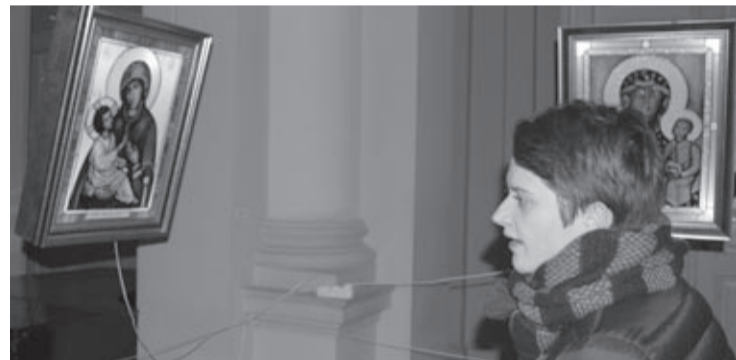
modlitwą. Artyści cały dzień przebywają z sobą. Pomagają sobie. Dzielą się swoim doświadczeniem w pisaniu ikony. Są to często ludzie, którzy nie boją się szukać nowych form przekazu w ikonie. Nie są to kopiści, ale ludzie którzy szukają jakby to współczesnemu człowiekowi XXI wieku przekazać ikonę. Przez to widzimy, że ikona żyje, przemienia się. Proces ten pokazuje, że współczesny człowiek też jest zdolny, potrafi szukać Boga i znajdować Go”.

Na otwarcie wystawy we Lwowie przyjechało z Polski ponad dziesięciu uczestników plenerów. „Bardzo różna była tematyka, chociaż temat, który łączył wszystkich uczestników był jeden – mówi Przemysław Juszcak z Poznania. – Była bardzo duża różnorodność stylów. Już wcześniej interesowałem się plastyką, a w pewnym momencie bardzo zainteresował mnie Całun Turyński. I to był pierwszy impuls, który skierował ogólne moje zainteresowania plastyczne na właśnie zainteresowania szeroką sztuką sakralną”.

Sylwia Grużewska, która reprezentuje środowisko twórców „Droga ikony” założone w 2001 roku przez o. Jacka Wróbla przy duszpasterstwie akademickim jezuitów w Warszawie powiedziała: „Byłam tam dwa tygodnie i wykonałam dwie ikony – św. Marii Magdaleny i św. apostołów Piotra i Pawła. Na pewno jest to niesamowity czas pod wieloma względami.

Są to takie rekolacje z ikoną, spotkanie z Bogiem. Przez dwa tygodnie człowiek obcuje wyłącznie z duchowością. Jesteśmy w Serepcie, gdzie gości nas ks. Jan Pipka, który tworzy tam dla nas taki dom, gdzie czujemy się bardzo swobodnie. Tworzyliśmy wspólnotę przyjaciół. Ojciec Jan, lub inni duszpasterze, codziennie głosili dla nas Słowo Boże, które było dla nas ogromnym wsparciem. Czasem może uwierało, ale naprawdę było bardzo cenne i bardzo ważne. Nie wszyscy są uczestnicy z „Drogi ikony”, którzy brali udział w plenerze zajmują się na co dzień tylko i wyłącznie ikoną. Ikona jest czymś dodatkowym do mojego życia, jakimś hobby, ale z drugiej strony paradoksalnie jest ogromnie ważna. Nie wyobrażam teraz życia bez ikony. Absolutnie. Te różne środowiska mają okazję spotkać się w Nowicy. To dla nas jest bardzo twórcze, bardzo cenne”.

Do końca 2012 roku poplenerowa wystawa będzie eksponowana też w Łucku i w Warszawie.



W Łucku przedstawiono reportaży z... piekła

W stolicy Wołynia w bibliotece Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu im. Łesi Ukrainki odbyło się spotkanie ze znanym polskim pisarzem Wojciechem Pestką. Miłośników literatury zapoznano ze zbiorem biograficznych reportaży pod nazwą „Do zobaczenia w piekle”. W zbiorze opisane są losy ludzi różnych narodowości, okaleczonych przez II wojnę światową, którzy zostali zmuszeni zakosztować sowieckiego totalitaryzmu, który pozbawił ich języka ojczystego, historii, pamięci, kultury, wiary w Boga, wypędził na obczyznę, uwięził w więzieniach i łagrach. Wydana w 2009 roku, książka wywołała burzliwe dyskusje wśród czytelników.

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Przekład książki na język ukraiński pojawił się w 2012 roku we lwowskim wydawnictwie „Astrolabia”. Książka ukazała się dzięki osobistemu zaangażowaniu obecnego konsula RP w Łucku Krzysztofa Sawickiego. Jak sam powiedział, ocenia ten zbiór wysoko. Jest to reportaży, w którym we wzajemnych stosunkach pomiędzy przedstawicielami różnych narodów nie ma nienawiści. Jak podkreślił Krzysztof Sawicki znalezienie tłumacza do książki Wojciecha Gałązki nie było sprawą łatwą. Kilku ludzi odmówiło. Dopiero, gdy zwrócił się do znanego w kołach literackich tłumacza z polskiego i angielskiego, profesora Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie Andrija Pawłyszyna udało się zamysł zrealizować.

„Z panem Sawickim znamy się od chwili, gdy był konsulem generalnym RP we Lwowie – mówi Andrija Pawłyszyn – dzięki jego wsparciu odbywało się we Lwowie wiele imprez

kulturalnych. Zawsze wspominamy go ciepło.” Po rozmowach z konsulem Sawickim na odpowiedź decydował się cały tydzień. Przez ten czas przeczytał książkę Pestki i omówił z wydawcą zmiany w harmonogramie wydań. Praktycznie co miesiąc Andrija Pawłyszyn wydaje książkę. Co do pracy nad „Do zobaczenia w piekle” pan Pawłyszyn mówi, że usiłował nie tylko przekazać dosłownie tekst, ale przenieść go z jednego kręgu kulturowego w inny, aby był czytelny zarówno dla ukraińskiego, jak i dla polskiego czytelnika.

Autor, pracując nad książką, chciał oddać moralny hold ludziom, którzy w czasie wojny odnieśli traumy psychologiczne. „Doznali oni cierpienia, nie dlatego, że coś złego zrobili – mówi Wojciech Pestka. – Najczęściej stawali się ofiarami swego narodowego lub etnicznego pochodzenia. Bohaterami tej książki są Polscy, Ukraińcy, Łotysze, Białorusini, Żydzi. Ich świadectwa spisałem, żeby zapoczątkować dialog. Dopóki będziemy odwróceni plecami jeden do drugiego, wyjście z trudnych



Krzysztof Sawicki (od lewej), Wojciech Pestka i Andrija Pawłyszyn

sytuacji znaleźć będzie nie prosto. Myślę, że nastąpił czas podjęcia próby porozumienia się pomiędzy sobą, a przepustką do tego jest dialog”.

Wojciech Pestka przyznał – o pobycie w Łucku pozostały bardzo ciepłe wspomnienia. Tu, właśnie, spotkał się z jedną ze swych bohaterów – 90-letnią Nadiją Artiomową, a na kilka godzin przed prezentacją przekładu otrzymał wiadomość o wyróżnieniu go Międzynarodową premią literacką im. Grigorija Skoworody.

Trzeba zaznaczyć, że na spotkanie z autorem przyszła wymagająca publiczność. Większość już zapoznana się z książką i dlatego zapytywali autora pytaniami. Książka zebrała wiele pochlebnych recenzji.

„Reportaże pisane są przez mistrza słowa, dlatego lekko się czyta – twierdzi przewodnicząca wołyńskiego oddziału Narodowego Stowarzyszenia Pisarzy Nina Goryk. – Otwierasz książkę i nie zauważasz, jak po krótkim czasie wiesz dialog



z autorem i z samym sobą. Pisarz przykuwa uwagę, zmusza wyciągać wnioski i wybierać akcenty. Jest to nadzwyczaj interesujące”.

Dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku spotkanie z autorem i prezentacja książki odbyło się nie tylko w Łucku, ale w Równym, Kijowie i Ostrogu.

Nad północną Dźwiną

W maju ubiegłego roku na daleką północ Rosji wyruszyła kolejna wyprawa – tym razem harcerska. Oprócz mojej skromnej osoby współtowarzyszami podróży zostali dwaj zaprawieni w „bojach na wschodzie” instruktorzy harcerscy – „Mojżesz” i „Kanalia”.



Leśniczy Mikołaj (drugi od lewej) pokazuje drewniany słup z lat 40. wyznaczający sektory lasu

ADAM „KACZOR” KACZYŃSKI

Dotarcie do Archangielska nie przysporzyło większych problemów, choć przeloty wysłużonymi Tupolewami i Antkami na długo pozostają w pamięci... Na miejscu luksusowy hotelik z wyjątkowo nowoczesnym i ekskluzywnym prysznicem. W kwestii łazienek w rosyjskich hotelach już wiele widziałem, ale tym razem zaskoczenie było pełne. Kabina oprócz biczów wodnych, dysz do masażu i rozmaitych opcji płukania posiadała również radio, które z nieznanym przyczyn uległo awarii... Dalszy ciąg wyjazdu na szczęście przebiegał już normalnie, tzn. z zastosowaniem tradycyjnych metod kąpieli i nocowania. Rankiem następnego dnia od naszej ulubionej szefowej archangielskiej polonii dostaliśmy bilety na autobus, dokładną instrukcję na którym kilometrze trasy mamy wysiąść, jak łapać kolejne środki transportu i do kogo zadzwonić jak już uda nam się dotrzeć w zaplanowane miejsce. Rozpoczęło się to co każdy podróżnik lubi najbardziej – wyprawa w nieznaną.

Kilkadziesiąt kilometrów za Archangielskiem nasze wojskowe mundury przestały zwracać na siebie uwagę, gdyż większość miejscowych muzyków na co dzień chadza w lachach z demobilu. Jedynie duże plecaki i moja rogatywka wyraźnie dawały znać, że jesteśmy jacyś inni. Wedle miejscowych, to pewnie jacyś geolodzy, topografowie lub w najlepszym razie studenci „podpadziocy”, zesłani kaprysem dziekana na jakąś karną praktykę... Ewentualnie szpiony, bo nikt dobrowolnie na takie zadupia nie przyjeżdża. Zwłaszcza ta ostatnia teoria była szczególnie popularna i co gorsza przez sporą

część naszych, najczęściej pozostających jedną nogą po tamtej stronie trzeźwości, rozmówców brana na poważnie...

Po kilku godzinach oczekiwania na maleńkim przystanku, udało nam się złapać busika jadącego z rejonowych Chołmogor w kierunku Ust-Piniegi. Kilkadziesiąt minut jazdy polnymi drogami i już prawie jesteśmy na miejscu. Od wsi oddziela nas jedynie Północna Dźwina, która w tym miejscu ma ok. kilometra szerokości. Na szczęście prom już czeka. Szybki telefon na drugi brzeg – do naszego przewodnika. Krótka rozmowa, zaraz ma po nas podejść, poznać go łatwo, bo jako jedyny we wsi ma czapkę z napisem „Batia”. Odbijamy od brzegu. Wśród kilkunastu pasażerów znalazły się także miejscowe babuszki. Pojawienie się trzech dziwnie wyglądających młodych ludzi nie mogło ująć ich uwadze. Po krótkim plotkarskim śledztwie jedna z nich ustaliła, iż niespodziewanymi gośćmi są Polacy. Przekrzykując ryk silnika i głuchotą swej koleżanki

próbowała jej przekazać swoje najnowsze ustalenia:

- Paliaki!

- Szto?

- Paliaki!!

- e?

- Paaaliaaaki!!!

- A!, a co tu robić będą – tajgę rąbać, czy drogę budować?

Po około 10 minutach prom dojechał do wschodniego brzegu Dźwiny. Wszystko się zgadza – i miejsce, i napis na czapce. W pierwszej kolejności jedziemy do położonego o kilka kilometrów dalej posiołka Rożowo, położonego pomiędzy urwistym brzegiem Piniegi a gruntową drogą, wybudowaną już po wojnie przez zesłanych Estończyków. Rożowo jest dziś „posiołkiem daczowego typu”, niezamieszkałym w okresie zimy. Oryginalnych budynków z epoki już nie ma. Pozostały jedynie fundamenty szkoły oraz rząd rosnących przed nią topoli. Jedynie skaliste brzegi Piniegi, którą spławiano ścięte przez katorżników drewno nie uległy zmianie. W pobliżu posiołka miał być podobno



Wiera Szyrokaja (pierwsza od lewej), lata 40. XX w.

cmentarz, jednak wielogodzinne poszukiwania nie dają żadnych rezultatów. W drodze powrotnej do Ust-Piniegi zajeżdżamy w okolice dawnej cegielni. Na funkcjonującym do dziś dnia cmentarzu Andriej wskazuje nam miejsce, gdzie chowano zmarłych zesańców oraz pensjonariuszy funkcjonującego od czasów wojny domu starców. Kilkadziesiąt ziemnych kopczyków, lepiej lub gorzej zachowanych. Dziś już nie da rady stwierdzić, gdzie spoczywają Polacy, a gdzie miejscowi starszycy, którzy na skutek wojny i represji pozostali bez opieki.

Dzięki wsparciu ze strony Andrieja, odwiedzamy najstarszych mieszkańców oraz miejscową szkołę, w której w izbie pamięci zachowała się niepozorna delikatnie wyszywana bluzeczka, ofiarowana przez jedną z miejscowych babuszek. Według relacji, otrzymała ją od swojej polskiej koleżanki tuż przed jej wyjazdem ze zsyłki. Wśród starszyców spotykamy ponad 90-letniego dziadka, który w 1942 r. dostał się do niewoli pod Stalingradem, uciekł z transportu jeńców i dołączył do legendarnego oddziału partyzantów ukrywającego się w odeskich katakumbach. Jego kolega-weteran, mieszkający kilka domów dalej był pierwszym sowieckim motocyklistą, który wjechał do Wiednia. Niestety zmarł już kilka lat temu i nie zdążył

opowiedzieć swojej historii. Polaków przebywających na zesłaniu doskonale pamięta za to urodzona w 1924 r. Wiera Josipowna Szyrokaja, która pracowała razem z Polakami w Wardzie i Ust-Pinedze.

„Tu u nas, w Ust-Pinedze była stołówka i w niej był punkt przesiedleńczy w którym rozdzielano, kto tutaj, kto jeszcze dalej. Początkowo mieszkaliśmy na Wardzie, ale potem przesiedlili mnie tu, do Ust Piniegi – a na Wardzie sami Polacy zostali. Z głodu psy jedli. Kiedyś nas razem do lasu wysłali, podjeżdżamy do baraków, leżą dwa konie-żrebacki zdechłe. Zaraz je porąbali, ugotowali, jednego zjedli, drugi został. Nam też odrąbali mięsa. Tam kierowniczką gospodarstwa była kobieta, potem dostała karę za to, że zjedli te konie. Biedni byli, głodowali tak jak i my. Chodzili na drugą stronę rzeki do wsi i wymieniali swoje rzeczy na jedzenie. Za pracę dawali sprawki na manufakturę (kartki na zakup niezbędnych rzeczy) wymieniali to na jedzenie za rzeką, bo tam kolchoz był i mieli swoje ogródki, żyli dostatnio.

Na Wardzie i klub był, i bania, a teraz wszystko zniszczone. Baraki duże były, w jednym końcu mężczyźni, w drugim kobiety. Był jeszcze taki przypadek, że jedna nasza kobieta, sprzedawczyni zapytała się Polaka: pan, ile pan chleba zjesz, a „kierpicz” (cegłę – potoczna nazwa bochenka chleba – przyp. autor.) zjesz? Sprzedawczyni mu przyniosła i on zjadł, i od razu do toalety. I bała się, że okarmiła go, że biedak jeszcze umrze z jej winy...

Tutaj u nas w stolarni pracował Polak, ale nazwiska nie pamiętam. Dużo ich było na Wardzie, prawie każdego dnia kogoś chowali. Na Zarii też mieszkali, pracowali głównie przy spławie. Taką koleżankę miałam, nazywała się Marysia Kot. Potem razem z nimi na budowie pracowałam, budowaliśmy taki piętrowy dom naprzeciw sklepu. Jeden z Polaków był na pewno jakimś funkcjonariuszem, w szynelu chodził, panie kapitanie do niego mówili. Nazwisk niestety nie pamiętam.



W wielu miejscowościach prom jest jedynym połączeniem ze światem

Stosunki między nami były dobre, oni po swojemu rozmawiali, trochę po rosyjsku. O 8 rano wychodzili do pracy, ale czasu nikt nie liczył. Jeden chłopak ożenił się, Wasia Wysocki, dziecko tylko po nim zostało, bo wzięli go na wojnę i nie wrócił. Potem i pozwolili wyjechać i wszyscy wyjechali, ale ile mógł zostało [...]”.

Po kilku godzinach obserwacji lokalnego życia okazało się, że w Ust-Piniedze Andriej jest swoistym macho. Jako właściciel „miejskiej” bani, zakładu stolarskiego i satelitarnego dostępu do internetu de facto rządzi całą okolicą, a raczej tym, co pozostało z czasów sowieckiej świetności. Z 12 tysięcy mieszkańców Ust-Piniegi zostało się kilkuset. Reszta poumierała lub wyjechała. Porzucone domy powoli ulegają rozkładowi, strasząc

deskę z walącego się domu niż piłować i rąbać świeże drzewo.

Kolejny dzień poświęcamy na spenetrowanie tajgi położonej na południe od ujścia Piniegi do Dźwiny. W latach 40. rozlokowany był tam potężny, jak na tutejsze warunki, specposiołek Zaria wraz z przylegającymi do niego mniejszymi osadami. Zaria była ważnym punktem w drodze wielu zesłańców usiłujących wydobyć się z tajgi już po amnestii 1941 r. Położona przy ujściu Piniegi stanowiła swego rodzaju punkt zborny. Wiele rodzin utknęło w niej aż do 1944 r.

Kilkanaście minut szybkiej „jazdy” wynajętą w Ust-Piniedze motorówką i jesteśmy na miejscu. Teren dawnego specposiołka można poznać bardzo łatwo – w tajdze ogromne polany nie występują ot tak sobie. W przeciwieństwie do

ny. Po odpracowaniu określonego czasu i zdobyciu odpowiedniego doświadczenia, można było powrócić w rodzinne strony, jednak Mikołaj został na północy do dziś dnia. Na koncie ma 26 zastrzelonych niedźwiedzi. Straty własne – to dwóch zabitych przez misie kolegów, w tym jeden rozszarpany na jego oczach.

Po kilkudziesięciokilometrowej podróży wysłuzonym UAZ-em i przeprawie przez rzekę wyruszamy w tajgę. Teren jest trudny, podmokły, poprzecinany licznymi rzeczkami i bezodpływowymi kotlinkami. Nierozmarnięte podłoże nie tylko zapobiega odpływowi wody, ale także barwi ją na niezbyt ciekawy brązowawo-bagienny kolor. Po kilku kilometrach marszu ledwo widoczna ścieżka całkowicie ginie pod wodą. Na szczęście mamy ze sobą nogawki od OP 1,



Warda – baraki, w których mieszkali polscy zesłańcy

zapadniętymi dachami i wybitymi oknami.

W porównaniu do okolicznych wsi, w których nie pozostał żaden mieszkaniowiec Ust-Piniegi i tak tętni życiem. Działa tu kilka sklepów, poczta i dziewięcioklasowa szkoła powszechna. Miejscowość ma dobre połączenie z resztą świata, gdyż kilka razy na dobę pływa prom, a zimą można jeździć samochodami po lodzie.

Po wieczornym posiedzeniu w bani, udajemy się na spoczynek. Kolejnego dnia wyruszamy do położonego o kilka kilometrów od Ust-Piniegi specposiołka Warda, o którym opowiadała nam pani Wiera. W latach wojny Warda była jednym z największych skupisk Polaków nad Północną Dźwiną. Szczególnie dużo zesłańców trafiło tutaj już po ogłoszeniu amnestii. W 1943 r. w Wardzie otworzono nawet polską szkołę, do której uczęszczało kilkudziesięciu dzieci. Dziś Warda podobnie Rozowo przybrała „daczny” charakter. Spośród kilkunastu domostw, dwa lub trzy są wykorzystywane w sezonie letnim jako działki. Co ciekawe, w Wardzie zachowały się jeszcze budynki z lat 40., ale ich dni są już policzone. Za kilka lat całkowicie się zawałą lub zostaną rozebrane na opał. Choć w tajdze drzew nie brakuje, a każdy z mieszkańców dostaje co roku 25 m³ przydziałowego drewna na opał, to stare budynki są notorycznie rozbierane w celach grzewczych. Logika jest prosta – dużo łatwiej wyrwać

innych miejsc tego typu nie ma tu praktycznie żadnych śladów po barakach. Jedynie po bujnych kępach roślinności można poznać, gdzie kiedyś były domostwa. Co gorsza, nie udaje się nam odnaleźć cmentarza. Miejscowi myśliwi twierdzą, że jeszcze kilkanaście lat temu były widoczne groby i krzyże – ba, nawet ktoś na jednym z drzew zawiesił wieniec. Dziś już nie ma śladu nie tylko po wieńcu, ale również po grobach. Mocno zawiedzeni dochodzimy do kolejnego, tym razem już estońskiego specposiołka. Resztki baraków, obszerne łąki i pola wydarte tajdze przez katorżników. Wszystko powoli zarasta.

W drodze powrotnej do Ust-Piniegi mijamy potężny holownik, ciągnący kilkusetmetrowy ładunek drewna. Widok ciekawy, jednak po głowie krąży jedna złośliwa myśl – nie zdążyliśmy. Nic już tu nie ma. Po kilkudziesięciu latach wreszcie udało się komuś z Polski dotrzeć w to miejsce, tyle że o kilkanaście lat za późno.

Choz – Ozero

Tym razem oprowadza nas Mikołaj – miejscowy leśniczy. Po skończeniu technikum leśnego koło Pskowa, trafił na daleką północ z tzw. rozdzielnika. Dwóch prymosów przydzielili na Kołymę, Mikołaj miał trzecią lokatę, więc w nagrodę trafił pod Archangielsk. Być może zabrzmi to dziwnie, ale wówczas w służbie leśnej były to najbardziej prestiżowe i najlepiej opłacane rejo-

które z powodzeniem zastępują kalosze. Przynajmniej do momentu, w którym nie wpadam do szerokiej na metr, ale za to głębokiej na dwa metry rzeczki. Dalsze kilkanaście kilometrów marszu po bagnie pokonuję już w zwykłych butach, gdyż i tak jest mi wszystko jedno. W połowie „dnia” docieramy do Choz-Oziera, na brzegach którego istniał polski specposiołek. Ostatnie kilkaset metrów jest najbardziej emocjonujące. Gruba warstwa bagiennego roślinności zachowuje się jak gąbka. Każdy krok powoduje delikatne falowanie całej okolicy. Wreszcie wychodzimy na stały ląd – niewielki suchy pagórek. To właśnie na tym jedynym suchym skrawku gruntu wybudowano baraki, a na położonej pół kilometra dalej górze umiejscowiono cmentarz. Drewniane krzyże już się rozsypały, jednakże kilkadziesiąt ziemnych mogił nadal jest doskonale widocznych. Niestety obiektyw aparatu nie jest w stanie ich pokazać – wszystko zlewa się w jedną wielką płaską zieloną plamę. Po skończeniu inwentaryzacji, znowu wchodzimy w nasze ulubione bagno. Droga powrotna nad Dźwinę zajmuje nam już mniej czasu.

Po powrocie do cywilizacji czekała na nas dobrze rozgrzana bania oraz kolacja z zastrzelonego przed kilkoma dniami łosia. Wieczorne rozmowy Słowian przeciągnęły się do... no właśnie, napiszmy ogólnie następnego dnia, który poznajemy tylko i wyłącznie po datownikowi w zegarku...

Jesień na Łyczakowie W LISTOPADZIE

*Oto listopad już, duchowa pora,
kiedy modłitwa idzie często
w rozmyślanie
o tych, których sen wieczny zmorzył.
Bo w myślach mają
wciąż mieszkanie
to nagle jawią się –
to znów znikają,
nie powracając mgniem
powracają.*

*Na Łyczakowie liść
pod nogą szmerze,*

*w bladej poświęcanej grobowców
milczenie.
Śmierć śmierci głoszą rzędy krzyży,
wysoko drzewa szumią
swe elegie.*

*Kto tutaj długo błądzi po alejach
złoty,
przy tym, czy innym grobowcu
przystanie,
ten bliskich tu odwiedza –
choć nieznanym.
Czyta – zagubiony testament.*



ZADANIE

*Z wyspy snu na Łyczakowie niesie
pani jeszcze zadumę rzeźb w sobie,
ciszę tyłu grobowców w półruinie...
I o potrzebie konserwacji mówi pani
tak żarliwie, by linie piękna
w dawne
miejsca swe wróciły – starte napisy
– dłonie – skrzydła utracone.*

*Slucham – dumam...
o tych czaszkach,
których życia drogi –
tak zapomniane...
Tabliczki niczym Sfinksy niosą imię*

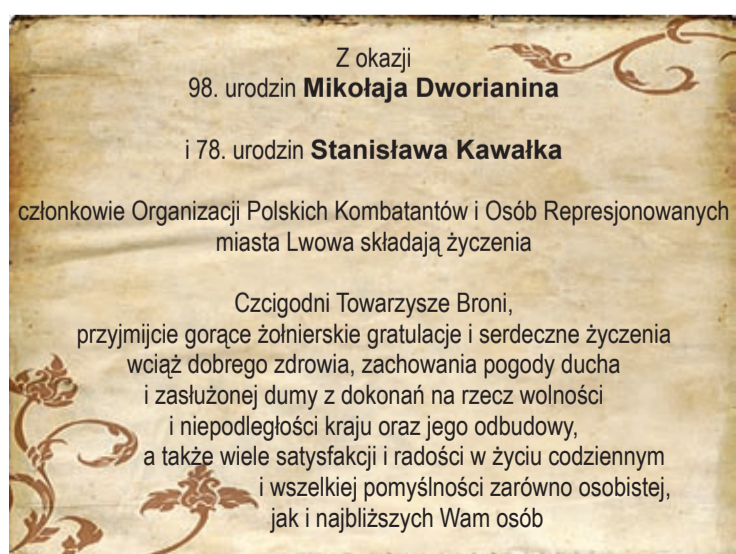
*w mgłę i czasie –
naszym Herkulanum.*

*Bo prócz potęgi sztuki,
wysokiej kultury,
w marmurze czy kamieniu
wyrażonej
są tam ogromy cale – te najgłębsze*

– a przecież dla nas zagubione...

MARIUSZ OLBROMSKI

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI zdjęcie



Enigma – rozwiązana zagadka

Najpilniej strzeżona tajemnica III Rzeszy – maszyna szyfrująca Enigma – została złamana przez polskich naukowców... już w latach 30.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie
zdjęcia archiwum

Enigma (zagadka) – niemiecka przenośna, elektromechaniczna maszyna szyfrująca oparta na zasadzie obracających się wirników, opracowana przez Artura Scherbiusa, a następnie produkowana przez wytwórnię Scherbius & Ritter. Wytwórnia ta została założona w 1918 przez Scherbiusa oraz innego niemieckiego inżyniera Richarda Rittera. Scherbius odkupił prawa patentowe innej wirnikowej maszyny szyfrującej opracowanej przez holenderskiego inżyniera Hugona Kocha. Prace nad doskonałym szyfrowaniem wiadomości o strategicznym znaczeniu były prowadzone praktycznie na całym świecie. Uczni stosowali różne metody, podejścia do szyfrowania, metody matematyczne i inne osiągnięcia techniki.

Enigma była używana komercyjnie od lat 20. XX wieku, a później została zaadaptowana przez instytucje państwowe wielu krajów. Podczas II wojny światowej maszyna ta była wykorzystywana głównie przez siły zbrojne oraz inne służby państwowe i wywiadowcze Niemiec, a także innych państw. Enigma należała do rodziny elektromechanicznych wirnikowych maszyn szyfrujących i była produkowana w wielu różnych odmianach. Niemcy doskonalili stale technikę szyfrowania przez wprowadzenie dodatkowych elementów konstrukcyjnych i zasad użytkowania sprzętu.

Najczęściej odszyfrowywanymi wiadomościami były przekazy zaszyfrowane Enigmą w wersji Wehrmachtu (Wehrmacht Enigma). Brytyjski wywiad wojskowy oznaczył Enigmę kryptonimem *ULTRA*. Nazwa ta powstała ze względu na najwyższy stopień utajnienia faktu złamania szyfru Enigmy, wyższy niż najtajniejszy czyli „Ultra tajny”.

Niemcy doprowadzili znany system używania Enigmy do perfekcji. Każda formacja wojskowa (wojska lądowe, marynarka i lotnictwo) miały swoje odrębne systemy kodowania tej samej maszyny. W taki sposób udało się w pełni wykorzystać jej możliwości.

Przybliżona liczba wszystkich ustawień wynosiła około 10^{14} (około 380 bitów), natomiast w przypadku wirników o jawnym sposobie kablowania, oraz znajomości ustawień malała ona do około 10^{23} (76 bitów). Użytkownicy Enigmy byli pewni, że bezpieczeństwo przekazu jest całkowite ze względu na olbrzymią liczbę możliwych kombinacji ustawień maszyny.

Te możliwości uzyskiwano dzięki zastosowaniu wielu dodatkowych ustawień:

Kolejność wirników – zestaw typów wirników oraz kolejność w jakiej miały być zamontowane.

Początkowa pozycja wirników – wybierana przez operatora, odmieniana dla każdej wiadomości.

Ustawienie wirników – pozycja w jakiej należało ustawić pierścienie alfabetyczne w zależności od okablowania wirników.

Ustawienie łącznicy kablowej – schemat połączenia wtyczek na łącznicy kablowej.

W późnych wersjach sposób okablowania walca odwracającego.

Enigma została zaprojektowana w taki sposób, że transmisja musiała być bezpieczna także w przypadku gdy sposób okablowania wirników był znany dla podsłuchującego. W praktyce jednak dane na temat okablowania wirników były tajne.

Nie będę podawał teraz zasad działania maszyny szyfrującej, ponieważ w jej podstawie wykorzystano i algorytmy matematyczne i właściwości elektromagnetyczne i inne osiągnięcia techniki. Główna zasada działania maszyny nadawczej i odbiorczej polegała w jednakowych ustawieniach na moment przekazywania danych.

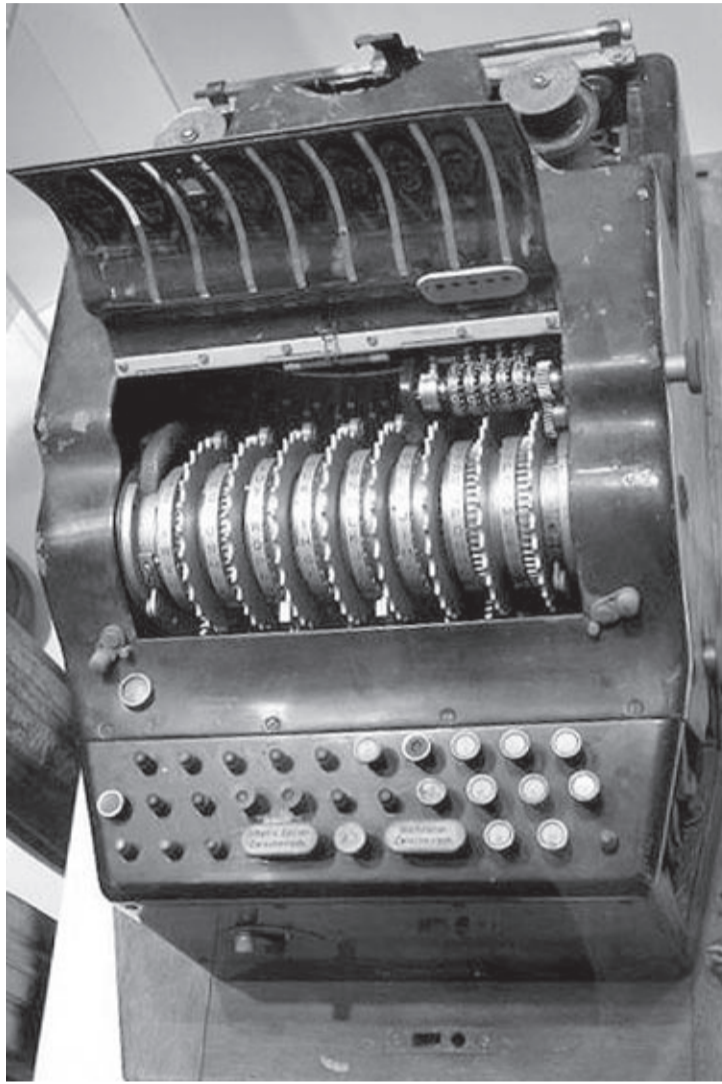
Polski wkład w złamanie kodu Enigmy

Pierwsze próby złamania szyfru Enigmy podejmowali Francuzi, Anglicy i Polacy już pod koniec lat dwudziestych, jednak bez rezultatu. Głównym problemem dekodowania było zastosowanie przełomowych na owe czasy szyfrów polialfabetycznych, w których każda litera tekstu jawnego szyfrowana jest za pomocą innej permutacji alfabetu, co pozwala ukryć własności językowe szyfrogramu (skomplikowana terminologia).

W łamaniu szyfrów główną rolę odgrywali lingwiści, którzy w procesie kryptoanalizy wyłapywali charakterystyczne cechy języka, takie jak częstotliwość powtarzania się liter, długość wyrazów itd. W przypadku zastosowania mechanicznych maszyn szyfrujących analiza lingwistyczna nie przynosiła żadnych rezultatów, co wymusiło na kierownictwie Biura Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego zatrudnienie do pracy profesjonalnych matematyków.

W styczniu 1929 na Uniwersytecie Poznańskim zorganizowano kurs kryptologii przeznaczony głównie dla studentów matematyki znających język niemiecki. Wybór uczelni poznańskiej nie był przypadkowy, gdyż ze względu na położenie miasta znajomość niemieckiego była tam umiejętnością powszechną. Na kurs, którego wykładowcami byli dojeżdżający z Warszawy mjr Franciszek Pokorny, kpt. Maksymilian Ciężki oraz inż. Antoni Palluth, zostali skierowani trzej najzdolniejsi uczniowie profesora Zdzisława Krygowskiego – Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygański.

Jesienią 1930 utworzono w Poznaniu filię Biura Szyfrów, w któ-



Maszyna szyfrująca Enigma. Widoczne są 8 walców szyfrujących

rej zatrudniono ośmiu najzdolniejszych absolwentów kursu kryptologii. Wśród zatrudnionych znalazł się także Marian Rejewski. Dwa lata później filia została rozwiązana, a Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygański stali się od 1 września 1932 pracownikami warszawskiego Biura Szyfrów Sztabu Głównego Wojska Polskiego. Od września 1932 roku Rejewski zaczął pracować nad Enigmą. Mocarstwa zachodnie tak mocno wątpili w możliwość złamania algorytmu szyfrującego Enigmy, że w zasadzie zaprzestali jakichkolwiek prób. Dlatego między innymi, francuski wywiad przekazał plany budowy maszyn Enigma zdobyte około roku 1931 przez francuskiego agenta Hans-Thilo Schmidta (ps. *Asché*) Polakom, traktując te informacje jako bezwartościowe.

W grudniu 1932 udało się Rejewskiemu rozwiązać szyfr Enigmy, a w lutym 1933 zamówiono w Wytwórni Radiotechnicznej AVA stworzonej przez Ludomira Danielewicza wraz z inżynierem Antonim Palluthem, pracownikiem Sztabu Głównego, bratem Leonardem i Edwardem Fokczyńskim kopię niemieckiej maszyny szyfrującej, nazwanej „Lacida”. Nazwa pochodzi od „La” – plk. Langerza szefa całej operacji, „ci” – od nazwiska por. Ciężkiego i „da” – od Danielewicza. Od tego też czasu Polacy mogli odczytywać korespondencję niemiecką, choć nie było to proste, bowiem Niemcy stale udoskonalali zarówno maszynę, jak i sposoby szyfrowania.

Polacy opracowali niezwykle efektywne metody deszyfrowania Enigmy, wykorzystując w tym celu w



Henryk Zygański

sposób nowatorski istniejące teorie kombinatoryczne tzw. cykli i transpozycji. Do określania permutacji cykli wirników Enigmy wykorzystywano zaprojektowany przez Rejewskiego cyklometr i karty charakterystyk, które ze względu na zmianę kodowania wprowadzoną 15 września 1938 przestały być wykorzystywane. Do tego czasu ustalenie kodu dziennego przy pomocy powyższych narzędzi zajmowało około 15 minut.

Około października 1938 Rejewski opracował kolejne elektromechaniczne urządzenie nazwane bombą kryptologiczną, którego zadaniem było automatyczne łamanie szyfru Enigmy w oparciu o opracowaną teorię cykli. Bomba kryptologiczna składała się z sześciu sprzężonych polskich kopii Enigmy napędzanych silnikiem elektrycznym. W połowie listopada tego samego roku zbudowano sześć takich bomb, wykorzystywanych wyłącznie do rozszyfrowywania podwójnie szyfrowanych kluczy dziennych, nigdy zaś do dekodowania



samych szyfrogramów, które dekodowano przy pomocy perforowanych placht Zygańskiego opracowanych w celu znajdowania właściwego położenia wirników Enigmy. Jedna bomba kryptologiczna pozwalała na odkodowanie klucza dziennego w ciągu około dwóch godzin i zastępowała pracę około 100 ludzi.

W 1939 Niemcy kolejny raz zmienił sposób szyfrowania, co wymusiło konieczność zbudowania dalszych 54 bomb kryptologicznych (aby łączna ich liczba wynosiła 60) i opracowania 60 kompletów bardzo pracochłonnych w wykonaniu placht Zygańskiego (jeden komplet liczył 26 placht).

Investycja taka znacznie wykraczała poza możliwości finansowe polskiego wywiadu, dlatego postanowiono przekazać po jednym egzemplarzu polskiej Enigmy wraz z dokumentacją agencjom wywiadu Wielkiej Brytanii i Francji. Przekazanie odbyło się 25 lipca 1939 w Pyrach pod Warszawą, w których znajdował się polski ośrodek dekodowania.

Droga ratowania polskich osiągnięć

Po wybuchu wojny pracownicy Biura Szyfrów ewakuowali się przez Rumunię do Francji, i we francuskim ośrodku dekodowania *Bruno* koło Paryża nadal prowadzili prace kryptologiczne. 10 czerwca 1940 ze względu na bliskość frontu przeprowadzono ewakuację ośrodka *Bruno*, a 24 czerwca przewieziono kryptologów drogą lotniczą z Tuluz do Algieru.

Po kapitulacji Francji na terenie administrowanym przez rząd Vichy w willi Domaine les Fouzes powoli odbudowano ośrodek kryptologiczny, któremu nadano nazwę *Cadix*. W Algierze pozostała filia tego ośrodka, którą kierował major Maksymilian Ciężki. Co kilka miesięcy kryptolodzy z obu ośrodków wymieniali się podróżując drogą morską z Francji do Algieru. Podczas jednej z takich wypraw w katastrofie statku *Lamoriciere* zginęło trzech polskich pracowników ośrodka *Cadix*, wśród nich Jerzy Różycki i oficer francuski.

Po wkroczeniu Niemiec do południowej Francji 9 listopada 1942 zaistniała konieczność ewakuowania ośrodka *Cadix* z rejonu Uzès. Rejewski i Zygański 29 stycznia 1943 przedostali się przez granicę francusko-hiszpańską, ale w Hiszpanii prawie natychmiast zostali aresztowani przez tamtejszą policję. Najpierw osadzono ich w więzieniu w Séo de Urgel, a 24 marca przeniesiono do innego więzienia w Lérida. Ostatecznie dzięki wstawiennictwu Polskiego Czerwonego Krzyża obaj kryptolodzy zostali 4 maja uwolnieni i odesłani do Madrytu. Następnie Rejewski i Zygański przedostali się do Portugalii skąd na pokładzie HMS *Scottish* popłynęli do Gibraltaru, a stamtąd samolotem Douglas DC-3 do Wielkiej Brytanii, gdzie dotarli 3 sierpnia 1943. 16 sierpnia obaj rozpoczęli pracę w jednostce radiowej Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w Stanmore-Boxmoor pod Londynem, gdzie pracowali do zakończenia wojny.

Przesłanie sercem – chorzowscy artyści na Ukrainie

Jednym z miast partnerskich Chorzowa jest ukraiński Tarnopol. Chorzowskie Centrum Kultury podjęło się zaszczytnego, zarazem odpowiedzialnego zadania organizacji wyjazdu oraz przygotowania artystycznej ekipy. Bo oprócz wizyty władz miasta, chorzowianie pragnęli zaprezentować swój kulturalny dorobek. Także mieszkającym tam Polakom. W czterdziestoosobowej grupie znalazły się: show taneczne „Step” Tomasza Micha, z programem tańca nowoczesnego i irlandzkiego, Lekki Teatr Przenośny z inscenizowaną poezją, prowadzony przez Teresę Adamkiewicz i Mirosława Orzechowskiego, młody piosenkarz Wojciech Grzywnowicz, aktorka Agata Śliwa oraz niżej podpisany, śpiewający artysta.

JAN MARIA DYGA
tekst i zdjęcia

Autokarowa podróż nocą, jak zwykle z przydługim postojem na wschodniej granicy, skończyła się przed południem następnego dnia. Z przygodami, bo GPS zaprowadził autokar na bezdroża. Kiepska szosa stopniowo zamieniała się w polną. Uboczny, pozytywny efekt zaistniałej sytuacji stanowiły sielskie pejzaże – stada pasących się gęsi, pastuchy pilnujący krów, malowane chatki i kobiety w chustach na głowie. Miało się wrażenie, że czas cofną się o sto lat.

Świadomość wagi występów spowodowała, że mimo zmęczenia zadziałała adrenalina. Pierwszy koncert chorzowian miał charakter plenerowy. Odbił się na rynku, w sławnym i bliskim sercom Polaków Kamieńcu Podolskim. Zanim doszło do występu, był czas na zwiedzenie historycznej starówki z potężną twierdzą i licznymi architektonicznymi śladami polskiej wielowiekowej obecności na tzw. Kresach.

Tego dnia Ukraina obchodziła narodowe święto. W mieście dominował nastrój wielkiego festynu, tj. liczne kramy, morze turystów, a na rynku duża estrada i non stop występy, głównie ukraińskich zespołów folklorystycznych (świetnych!). Nasz występ był przeciwwagą dla folkloru. Stanowił ciekawy koktajl taneczno-wokalno-aktorski i spotkał się z bardzo dobrym odbiorem. Muzycznie wyraźnie wionęło Zachodem.

Przejazd do Tarnopola (160 km) zwińczył pierwszy dzień pobytu na gościnnej Ukrainie. Gospodarze miasta dołożyli starań by ekipie stworzyć optymalne warunki pobytu. Nie było dziełem przypadku, że przyjechaliśmy akurat w czasie, gdy Tarnopol obchodził swoje święto. Na licznych skwerach i placach trwały imprezy. Chorzowska grupa artystyczna dostąpiła zaszczytu dwukrotnego występu, w tym, następnego dnia w ogromnej muszli koncertowej, na terenie największego tarnopolskiego parku. Mimo upałów nasi dali z siebie wszystko, by jak najlepiej się zaprezentować. Mieliśmy nadto świadomość, że występujemy także dla Polaków, jakże złąkanych polskiej obecności na scenie. Nasze występy wplecione zostały w oficjalne spotkanie władz obu miast.

Epicentrum miasta stanowi jezioro, które poprzez szosę-groblę łączy obie części miasta. Właśnie tego dnia nad jeziorem było i hucznie i gwarno, bowiem odbywały się akurat młodzieżowe mistrzostwa świata na łodziach motorowych. Niezależnie od naszych występów, był czas na spacer po mieście z przewodnikiem. Pod pomnikiem, stąd pochodzącej światowej sławy śpiewaczki Salomei Kruszelnickiej, Jan Maria spontanicznie zaśpiewał



piosenkę z repertuaru Jana Kiepury. Mimo wieczornej burzy, święto Tarnopola zwińczył megakoncert ukraińskich gwiazd sceny i pokaz fajerwerków.

Będąc w Tarnopolu, udało się naszej grupie zrobić autokarowy skok do pobliskiego Zbaraża, by podziwiać średniowieczne zamczysko-muzeum, w którym ongiś zamieszkiwały polskie rody Leszczyńskich, Sobieskich, Ossolińskich, a wizytę składali polscy królowie, m.in. Stefan Batory. Wielokrotnie było nam dane odczuć wyrazy uznania i szczerze podziękowania za przybycie, za występ po polsku. Np. w Tarnopolu, podszedł do nas nieznan nam pisarz, dedykując swoją książkę. Nasza ekipa techniczna, wcześniej zaopatrzona w liczne chorzowskie i śląskie akcenty (wydawnictwa, albumy, gadżety) za każdym razem, oprócz obsługi sceny,

że zwiedzanie Lwowa zaczęliśmy od jednej z największych polskich nekropoli – Cmentarza Łyczakowskiego. Miejscowa polska przewodniczka z ogromną pasją i wiedzą opowiadała o wybitnych Polakach, którzy tu spoczęli, o zabytkowej wartości wspaniałych nagrobków i losach samego cmentarza. Musieliśmy oczywiście dotknąć sąsiedniego cmentarza Orłąt Lwowskich – oddać hold młodocianym obrońcom Lwowa.

Wiadomo, że miasto olśniewa bogactwem polskich zabytków, m.in.: katedrą, wieloma cennymi budowlami sakralnymi i świeckimi. Należało sfotografować (dotąd stojący), wyniosły pomnik Adama Mickiewicza. Mimo iż we Lwowie drastycznie zmniejszyła się liczebność Polaków, to działają tu polskie organizacje, w tym Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi. W mieście wychodzi

był fakt, że we Lwowie urodził się wybitny polski baryton, moja ikona, Andrzej Hiolski.

Należałoby wspomnieć, iż tu występowały aktorskie gwiazdy polskiej sceny i działała słynna „Lwowska Fala” z legendarnymi wykonawcami o pseudonimach Tońko i Szczepko.

O Lwowie można mówić w nieskończoność, więc dodam, że to w tym mieście zrodziła się specyficzna mieszczańska gwara zwana „bala-kciem”. No, a byłoby grzechem nie wypić we Lwowie kawy, która ma niepowtarzalny smak.

Zwieńczeniem jednodniowego wypadu do Lwowa było wejście na wzgórze zwane Wysoki Zamek, z kapitalną panoramą miasta, a później przejazd do Stryja – ważnego miasta na trasie ukraińskiego tournée. Ostatnie dwa noclegi miały miejsce w urokliwym ośrodku wypo-

ry. Prawie w każdej miejscowości widać było nową lub budującą się cerkiew (głównie greckokatolickie i prawosławne. Odbudowywane są stare świątynie. Za komuny służyły za magazyny lub muzea... ateizmu. W polskim, ocalałym kościele katolickim, wrażenie wywarła na nas opowieść starszego człowieka, kościelnego, który z emocjonalnym zaangażowaniem opowiadał o jego historii i zmaganiach by zabytkowa gotycka świątynia nadal służyć mogła Polakom.

Drohobycz, to część polskiej historii. Tu urodził się, pochowany w Zakopanem, wielki pisarz Kornel Makuszyński, znany autor wielu młodzieżowych bestsellerów i m.in. znanej bajki o Koziołku Matołku. Z miastem kojarzy się nazwisko również wybitnego polskiego malarza i pisarza żydowskiego pochodzenia Brunona Schulza. Mieliśmy możliwość zwiedzenia starej części miasta i obejrzenia z go ratuszowej wieży. Chorzowscy artyści wystąpili na plenerowym koncercie w rynku, wspólnie z miejscowym polskim zespołem mandolinistów.

Pragnę dodać, że w finale każdego naszego występu, śpiewaliśmy wraz z widownią znaną ukraińską piosenkę „Czerwona ruta” (po ukraińsku!). Dopelnieniem pełnego wrażenia dnia stało się integracyjne spotkanie przy ognisku w Szypilsku, zaledwie 10 km od słynnego ukraińskiego uzdrowiska, Truskawca.

Ostatniego dnia pobytu zawitaliśmy do Stryja, ważnego centrum dawniej i dziś. Chorzowianie dostali zaproszenie do polskiego ośrodka kultury im. Kornela Makuszyńskiego. Tam padło skierowane do nas pytanie: „Czy według was Ukraina jest już przygotowana z wejściem do Unii Europejskiej?”. Młodzież zareagowała przecząco. Sytuację polityczno-gospodarczą, a także los żyjących tu Polaków rekompensowała jednak gościnność ludzi, którzy tu żyją, z którymi było nam dane się zetknąć.

Pożegnaliśmy (ale już w sali) występ odbył się w byłym, ładnym stylowo Domu Sokoła, który aktualnie służy jako dom kultury. Via Lwów, po szczęśliwie krótkiej granicznej odprawie paszportowej, wczesnym rankiem, niewyspani, ale z ogromnym bagażem doświadczeń i przeżyć wróciliśmy do Chorzowa. Na pewno Ukraina stała nam się bliższa.



Chorzowscy artyści przed teatrem w Tarnopolu

przyozdabiała miejsce występów balkonami, zaś dzieciarnię obdarowując słodyczkami.

Kolejny dzień artystycznego wjazdu przeznaczony był na wyjazd do Lwowa – w przeszłości bastionu polskiej kultury, nauki, a nawet sportu; wszak „Pogoń Lwów” była w okresie międzywojennym mistrzem Polski. Tu urodził się Kazimierz Górski, którego imię nosi stadion narodowy w Warszawie. Nie trzeba tłumaczyć,

dwutygodnik „Kurier Galicyjski”, odprawia się Msze św. po polsku, działają zespoły artystyczne, m.in. chór katedralny.

Przeżycie dla chorzowian stanowiło zwiedzanie gmachu Teatru Wielkiego Opery i Baletu, w którym tak wiele jest arcydzieł polskich rzeźbiarzy i malarzy, gdzie śpiewały największe polskie operowe sławy, jak Jan Kiepura czy Adam Didur. Dla mnie osobiście nie bez znaczenia

czynkowym Szypilsko, położonym nad jeziorkiem z wysepkami, domkami letniskowymi itp.

Kolejnym miastem na koncertowej trasie stał się Drohobycz. Akurat było święto Wniebowzięcia NMP (wg kalendarza wschodniego). Na trasie i w samym Drohobyczu zaskoczyła nas ilość wiernych w świątyniach. Mimo wieloletnich czasów totalitarnego zniewolenia i deptania religii, nastąpił żywiołowy powrót do wia-

Hobby całego świata

Istnieją tysiące sposobów wykorzystania wolnego czasu. Każdy może go zagospodarować wedle swego upodobania. Jedni uprawiają ulubioną dyscyplinę sportu, inni najchętniej wsadzają nos w książkę, wielu entuzjastów ma kino, bardzo popularne są szachy, a ostatnio – już nie przeciągamy tej wyliczniki – młodzież zafrapowała się różnymi grami, z komputerem jako partnerem. My, oczywiście, uważamy, że należy popierać filatelistykę, bo to bardzo pożyteczne zajęcie. Ale jest jeszcze inne hobby, bardzo poszerzające horyzonty wiedzy i kultury. To rozwiązywanie krzyżówek. Jak wielu ma ono amatorów można się przekonać w każdym kiosku z gazetami, mnóstwo w nich bowiem czasopism poświęconych wyłącznie rozrywkom umysłowym. Wiele gazet zamieszcza także – na ogół w wydaniach weekendowych – krzyżówki, czasem wśród tych czytelników, którzy prześlą do redakcji prawidłowe rozwiązanie, rozlosowywane są nagrody. Ale od kiedy ludzie rozwiązują krzyżówki? Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie. W tym celu musimy się udać za Atlantyk, do USA.

TADEUSZ KURLUS

Wykombinuj coś! Szybko!

Początek naszej opowieści rozgrywa się w gabinecie naczelnego redaktora gazety New York World, tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1913 r. Szef dziennika uznał, że w świątecznym jego wydaniu czytelnicy powinni znaleźć jakąś nową rozrywkę, uatrakcyjnającą poczytność piśma. Sam nie miał żadnego pomysłu, wezwał więc dziennikarza Arthura Wynne'a i polecił mu: Wykombinuj coś! I to szybko! Wynne nie musiał się długo zastanawiać, przypomniał sobie bowiem, że w jego ojczyźnie, Anglii, jego dziadek holdował zabawie polegającej na układaniu magicznych kwadratów z tak wybranymi wyrazami, że bez względu na kierunek czytania można je było tak samo odczytać (jej korzenie tkwiły zresztą w starożytności). Można by przecieżyć tę zagadkę nieco zmodyfikować, wpisywać słowa w diagram zgodnie z podanymi obok wskazówkami. Zaraz narysował odpowiednią figurę geometryczną (miała kształt rombu, bez czarnych pól) i poszedł do szefa, by mu przedstawić, co wymyślił. Odpowiedź brzmiała: OK!, i krzyżówka ukazała się w wydaniu gazety z datą 21 grudnia 1913 r., a więc niemal przed 100 laty.

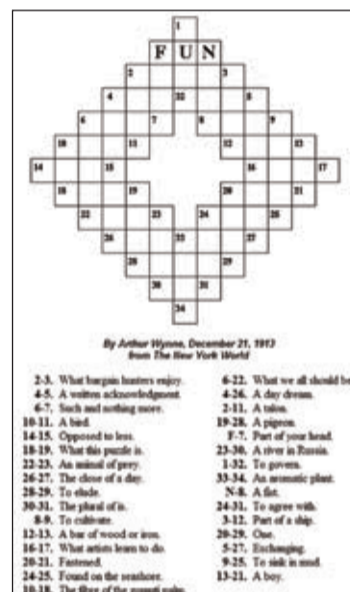


Arthur Wynne – wynalazca krzyżówki

W 1924 r. jedno z wydawnictw opublikowało książeczkę z 50 krzyżówkami, ale obawiając się, że jego inicjatywa może się okazać niewypałem, wprowadziła ją na rynek pod inną firmową nazwą. Tymczasem okazała się bestsellerem! Zauroczenie nową zabawą poszło tak daleko, że władze Nowego Jorku wydały oficjalnie zalecenie by nie rozwiązywać dziennie więcej niż dwie krzyżówki. Także świat medyczny miał w tej sprawie coś do powiedzenia: nie należy przesadzać, bo rozwiązywanie krzyżówek może popsuć wzrok,

Wielka Brytania nie uzależnia się od tego nałogu!

Nie uchroniła się! Nawet „The Times” się poddał: w 1930 r. gazeta wprowadziła na swe łamy krzyżówkę, umieszczając ją w środkowych stronach, a potem na stronie ostatniej: chodziło o to, by można ją było rozwiązywać wygodnie, bez rozkładania dziennika, już w czasie jazdy metrem czy autobusem do pracy. Nie odzegnała się od tej rozrywki konkurencja, gazeta bez krzyżówki nie miała szans utrzymać się na rynku. Wkrótce pojawiły się też czasopisma



Pierwsza krzyżówka

krajowych gazet. Ponoć w USA nad krzyżówkami pochyla się raz po raz około 50 milionów Amerykanów, w tym 12 milionów nałogowo, czyli prawie codziennie. W Niemczech ten umysłowy sport uprawiają rzekomo – sporadycznie lub regularnie – aż 42 miliony mieszkańców tego kraju. Zdradzimy tu pewien sekret: zajmują się nim także koronowane głowy: kiedyś jakimś wścibskiemu kronikarzowi brytyjskiego dworu udało się zajrzeć do torebki królowej Elżbiety II i obok flaszeczki z perfumą i cukierkami miętowymi znalazł tam... krzyżówkę!

A w USA odbywa się corocznie od 1978 r. turniej krzyżówkowy, mający ogromne powodzenie. Następny, już 36. z kolei, zapowiedziano na marzec 2013 r.

Strata czasu? Skądże!

Czy rozwiązywanie krzyżówek to – jak chcą poniektórzy – marnotrawstwo czasu? Nie, to zajęcie wcale nie

jest li tylko zabijaniem wolnych chwil, wręcz przeciwnie: pozwala sprawdzić, jaki jest zasób wiedzy rozwiązującego, a w razie nieodgadnięcia od razu trudniejszego hasła skłania go do zastanowienia się, potem ewentualnie do szukania odpowiedzi w encyklopediach, co potężnie wzbogaca zasób wiadomości, bo kto raz wpisał do diagramu, na przykład, że Nil jest najdłuższą rzeką Afryki, zapamięta to na zawsze. Mało tego: lekarze zalecają, zwłaszcza starszym osobom, by zajmowali się rozwiązywaniem krzyżówek nawet codziennie, bo to daje zajęcie mózgowi, który mało używany, można by powiedzieć, rdzewieje. Dopowiedzmy jeszcze, że krzyżówkowe hobby pozwala także oderwać się choćby na chwilę od codziennych trosk, od denerwującego przeżywania tego, co dzieje się w najbliższym otoczeniu, w kraju czy gdzie indziej.



Słowem – krzyżówka to hobby całego świata! (Tu mała poprawka: Chińscy, na przykład, nie mogą korzystać z tej rozrywki, bo z pomocą znaków pisma chińskiego, czyli hieroglifów, krzyżówki ułożyć się nie da).

No dobra. Czy filatelistyka ma coś do powiedzenia w sprawie krzyżówek? Oczywiście. Mamy tu dwa znaczki amerykańskie. Pierwszy, z 1987 r., ukazał się w serii „Pozdrowienia” i jest adresowany do taty, akurat rozwiązującego krzyżówkę, co poświadcza tekst (Love you, Dad – Kocham cię, tato), drugi, z 1998 r., prezentuje rękę Arthura Wynne'a układającego nową krzyżówkę, trzeci pochodzi z Seszeli, gdzie ukazał się w 1990 r. w serii propagującej alfabetyzację, wreszcie mamy jeszcze znaczek belgijski z 1995 r. z emisji propagującej rozmaite gry. Ale pokażmy także „ojca” krzyżówek, obok zamieszczamy jego podobiznę, a także wymyśloną przezeń krzyżówkę z 1913 r.



Wynne zastanawiał się nawet, czy swego pomysłu nie opatentować (zbiłby majątek!), ale szef mu to wyperswadował mówiąc, że już za kilka tygodni czytelnicy tę nową rozrywkę zapomną. Jakże się mylił! Może nie od razu, ale po pewnym czasie cała Amerykę ogarnęła krzyżówkomania, niebawem także inne gazety poszły w ślady NYT, w wagonach restauracyjnych dalekobieżnych pociągów umieszczono półki z leksykonami i encyklopediami, po które podróżujący mogli sięgnąć, gdy im zabrakło jakiegoś słowa.

wywołać bezsenność i neurozy. Nic jednak nie ostudziło krzyżówkowej gorączki.

Precz z tym nałogiem!

W Anglii natomiast nową zabawę skrytykowano. Szacowny dziennik „Times” był zdziwiony, że Ameryka się nią w takim stopniu zaraziła. Pięć milionów godzin – oceniła gazeta – Stany tracą codziennie i to przeważnie tych najcenniejszych, bo wyrwanych z roboczego dnia tylko po to by wypełnić pionowe lub poziome rzędy krzyżówki. Niechaj



poświęcone rozrywkom umysłowym, z których niektóre zamieszczały również szarady, rebusy i inne łamigłówek, a niektóre – wyłącznie krzyżówki. Z czasem powstały różne ich odmiany, z czarnymi polami lub bez nich, ostatnio wielkie powodzenie ma na przykład jolka.

W Polsce od 1925 r.

Niebawem krzyżówka przeniosła się na kontynent europejski, gdzie także znalazła miliony entuzjastów. W Polsce pierwszą wydrukował „Kurier Warszawski” w styczniu 1925 r., potem rozpoczęła swój triumfalny pochód na łamach prawie wszyst-



Rodacy bohaterom Paczka na Boże Narodzenie dla polskiego kombatanta na Kresach

Dwa razy w roku dla POLSKICH KOMBATANTÓW NA KRESACH, przygotowujemy ze zbiorów darów rzeczowych i wpłat finansowych paczki świąteczne na ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIE I NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE. Jest to zadanie cykliczne, w którym udział biorą osoby prywatne, organizacje pozarządowe, instytucje publiczne, radni, kibice piłki nożnej zrzeszeni w Klubach Kibica, przedsiębiorcy, szkoły.

Bożonarodzeniowy dar od nas to znak pamięci dla tych którzy zostali na Kresach.

Zapraszamy Państwa po raz kolejny do naszej wspólnej akcji. Rozpoczynamy zbiórkę w Poznaniu 12 listopada, a kończymy 10 grudnia 2012. Dary w postaci paczek z produktami (kawa, herbata, ciastka, mąka, cukier i mile widziane życzenia świąteczne) prosimy przynosić



do VIII LO w Poznaniu ul. Głogowska 92 w godz. od 8:00 do 15:00, od poniedziałku do piątku.

Zachęcamy również do wsparcia finansowego. Nr konta bankowego akcji:

NORDEA BANK SA
3214401387000000012444184

Tytuł wpłaty:
Poznań-Boże Narodzenie.

Organizatorzy: Stowarzyszenie Odra-Niemien, Stowarzyszenie Warszaty Idei Obywateli Rzeczypospolitej i VIII Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

www.warsztatyidei.pl

Poszukujemy chętnych do pracy w Polskim Radiu Lwów – redaktorów i realizatorów

Oferujemy:

- Szkolenia w kraju i za granicą
- Pracę z profesjonalnym sprzętem
- Charakterystyki i opinie do nauki w kraju i za granicą
- Praktyki studenckie
- Udział w różnych uroczystościach
- Możliwość wykazania swoich nawyków i umiejętności
- Naukę pracy redaktorskiej i realizatorskiej
- Możliwość rozwinięcia kariery

Wymagania:

- Znajomość języka polskiego
- Zainteresowanie działalnością, którą promuje Polskie Radio Lwów
- Chęć nauki zawodu
- Odpowiedzialność
- Wiek jest bez znaczenia.



Kontakt: 0676736381, 0676750662
Polskie Radio Lwów

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nuczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko tobie przyswoić partie głosowe.



Skorzystaj z ZAPROSZENIA!

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2012

Piątek, 16 listopada **G. Verdi** opera „AIDA”, początek o godz. 18:00
Sobota, 17 listopada **D. Verdi** opera „BAL MASKOWY”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 18 listopada **XII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL SZTUKI OPEROWEJ IM. SALOMEI KRUSZELNICKIEJ, koncert galowy**, początek o godz. 18:00

Środa, 21 listopada „**PRZEDSTAWIENIE ZAMKNIĘTE**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 22 listopada **S. Hulak-Artemowski** opera „**ZAPO-ROŻEC ZA DUNAJEM**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 23 listopada **balety jednoaktowe: L. Minkus „PAQI-TA” i C. Gounod „NOC WALPURGII”**, początek o godz. 18:00

Sobota, 24 listopada **Requiem** (program koncertowy), początek o godz. 18:00

Niedziela, 25 listopada **M. Łysenko** opera „**NATAŁKA PO-ŁTAWKA**”, początek o godz. 12:00

A. Adam balet „**KORSARZ**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 30 listopada **A. Adam** balet „**KORSARZ**”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

www.opera.lviv.ua

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu **Edward Sosulski**

ASOCJACJA POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW ZIEMI LWOWSKIEJ

zaprasza do współpracy wszystkich chętnych pochodzenia polskiego,

którzy prowadzą lub chcą prowadzić działalność gospodarczą, poszukują kontaktów biznesowych lub szukają kadry pracowniczej. Celem Asocjacji jest prowadzenie działalności na rzecz zrzeszenia, wspierania i aktywizacji lokalnego polskiego środowiska biznesowego poprzez uruchomienie biura informacyjnego, sprzyjanie współpracy międzynarodowej oraz niesienie pomocy osobom polskiego pochodzenia w samorealizacji.

Zapraszamy również na

kurs JĘZYKA ANGIELSKIEGO

organizowany przez Asocjację w salce przy sanktuarium św. Antoniego (ul. Łyczakowska 49 a). Ilość miejsc ograniczona

CZEKAMY NA PAŃSTWA!

prezes APPZL Lucyna Botwina

kom.: 063-21-60-941, mail: asocjacja_appzl@o2.pl



W dniu 18 października 2012 r. odszedł wybitny tłumacz, poeta, społecznik, laureat Nagrody Polskiego PEN Clubu, życzliwy ludziom, Człowiek niezwyklej prawości i skromności

JERZY LITWINIUK

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie składa wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie zmarłego Jerzego Litwiniuka, Kresowianina, urodzonego 30.03.1923 r. w Krzemieńcu

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

**1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH**
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

**1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH**
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

**1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH**
czarno-białe
чорно-білі

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

**1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH**
pełny kolor
повноколірний

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny

Ambasady RP w Kijowie
01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kiev.trade.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail: mailto:charkow.kg.sekreta-



riat@msz.gov.pl
http://www.charukwkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://lwowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:

luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.luckkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessakg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.polemb.net/

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76018,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuca 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600001244414 в Івано-Франківській області
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія КВ № 12639-1523 Р
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduzevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportaży oraz dział grafiki
komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
dział informacji regionalnej
i reportaży
Julia Łokietko
julieta.stella@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
administracja portalu
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Eugeniusz Sało, Agnieszka Sawicz,
Beata Kost, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak,
Włodzimierz Bartkowiak, Eustachy Bielecki,
Szymon Kazimierski,
Aleksander Niewiński, Michał Piekarski,
Irena Kulesza, Piotr Janczarek,

Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus,
Jacek Borzęcki, Renata Kleczajska,
Maciej Dębóróg-Bylczyński,
Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański,
Włodzimierz Osadczy,
Taras Prochaško, Dorota Jaworska,
Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak,
Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński,
Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak,
Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk,
Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

KALENDARZ KRESOWY na ROK 2013 – zamów!

Kalendarz kresowy 2013



Ukazała się kolejna, szósta już, edycja „Kalendarza kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2013!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl;

telefon: 0-0380 (342) 713866;

fax: 0-0380 (342) 773904.

Cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 17 PLN razem z wysyłką.

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

**Chcesz pomóc Kurierowi Galicyjskiemu –
KUP „KALENDARZ KRESOWY 2013”**

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 15.11.2012, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,23	1 USD	8,26
10,57	1 EUR	10,70
2,56	1 PLN	2,62
13,20	1 GBR	13,35
2,59	10 RUR	2,65

Partnerzy medialni

